ŚWIATOWE ŻYCIE®

Julia James

Wiosna w Londynie

HARLEQUIN®

Julia James

Wiosna w Londynie

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nad cmentarzem wisiały ciężkie, ciemne chmury, a zimowe powietrze nabrzmiało chłodem i wilgocią. Christine stała obok świeżo wykopanego grobu, a po jej policzkach spływały krople zmrożonego deszczu zmieszane ze łzami. Musiała pożegnać się z jedynym człowiekiem, który przyszedł jej z pomocą, gdy straciła wszystko, co kochała.

Łagodne i hojne serce jej wybawiciela, Vasilisa Kyrgiakisa, w końcu się poddało, czyniąc z niej wdowę. Nowe, smutne słowo rozbrzmiewało w jej głowie, gdy stała nad grobem męża. Wszyscy byli dla niej mili, Vasilis zdobył sobie szacunek wśród sąsiadów, choć wielu z nich początkowo dziwiło się, że Grek pojął za żonę kobietę o połowę młodszą od siebie. Jednak gdy się okazało, że zaskarbił sobie przychylność Barcourtów, najbardziej prominentnej rodziny w okolicy, nikt się nie odważył zadawać zbędnych pytań. Christine do końca pozostała lojalna wobec męża, któremu tyle zawdzięczała.

Słuchając słów księdza podczas składania trumny do grobu, pochyliła głowę i pozwoliła łzom popłynąć po policzkach. Jak przez mgłę widziała kwiaty i garście ziemi lądujące na trumnie, podczas gdy żałobnicy przechodzili koło niej, chyląc głowę w kondolencyjnym geście. Byłaby tak stała jeszcze nie wiadomo jak długo, gdyby nie ksiądz,

który delikatnie ujął ją pod łokieć i ruszył w kierunku wyjścia. W pewnej chwili Christine potknęła się, uniosła odruchowo głowę i rozejrzała się nieprzytomnie. Zamarła, gdy przy bramie cmentarza dostrzegła czarną limuzynę zaparkowaną obok karawanu. Oparty o maskę samochodu stał wysoki, ubrany na czarno mężczyzna, którego nie widziała od długich pięciu lat. Mężczyzna, którego wolałaby już nigdy więcej nie spotkać.

Anatol przyglądał się szczupłej postaci ubranej na czarno i wspartej na ramieniu księdza przy grobie jego wuja. Wuja, którego nie widział od czasu jego absurdalnego ożenku. Mimo upływu lat zatrząsł się ze złości, na siebie i na kobietę, która wmanipulowała jego dobrotliwego wuja w małżeństwo. Nadal nie wiedział, jak tego dokonała, ale gnębiło go poczucie winy, że jej nie powstrzymał. Nie dostrzegłem w porę, że zasiałem ziarno niezdrowej ambicji, pomyślał gorzko. Najpierw próbowała usidlić jego, bez powodzenia, by następnie zwrócić się ku bezbronnemu staruszkowi, łagodnemu uczonemu, nieznającemu się na kobiecych sztuczkach kawalerowi. Teraz, gdy zauważyła go za ogrodzeniem cmentarza, wyglądała na wstrząśniętą. Anatol odwrócił się szybko, wsiadł do samochodu i odjechał z piskiem opon, pozostawiając po sobie wirujące w powietrzu odpryski żwiru ze spokojnej wiejskiej ścieżki. W głowie miał zamęt, wspomnienia sprzed pięciu lat osaczyły go nagle...

Anatol stukał niecierpliwie palcami o deskę rozdzielczą. Słynne londyńskie korki w godzinach szczytu nie oszczędzały nawet bocznych uliczek, jednak to nie spowolnienie ruchu drogowego wprawiało go w podły nastrój, ale prospekt wieczoru z Romolą. Jego czarne oczy błyszczały gniewnie, a zmysłowe usta tworzyły cienką linię niezadowolenia. Chciała upolować go sobie na męża, na co kompletnie nie miał ochoty!

Przypomniał sobie kompletną porażkę, jaką okazało się małżeństwo jego rodziców – pobrali się jako rozwodnicy, a jego pojawienie się na świecie siedem miesięcy po ślubie dowodziło niezbicie, że w poprzednich związkach nie traktowali poważnie przysięgi wierności. W nowym związku niewiele się zmieniło i po jedenastu latach matka Anatola opuściła męża. Obydwoje ponownie zawarli kolejne małżeństwa.

Zapewnienie ich jedynemu dziecku stabilnego domu nigdy nie figurowało wysoko na ich liście priorytetów. Teraz, gdy miał już dwadzieścia parę lat, pracował ciężko, by nie zrujnowali rodzinnej firmy swym rozpustnym stylem życia i kosztownymi rozwodami. Na szczęście oprócz dyplomu z ekonomii na jednym z najlepszych uniwersytetów na świecie i ukończonych studiów MBA, posiadał jeszcze naturalny dryg do interesów, więc korporacja Kyrgiakis rosła w siłę. Anatol pracował intensywnie i z równym entuzjazmem korzystał z uroków życia, trzymając się z dala od toksycznych więzów małżeńskich.

Pomyślał znowu o Romoli i skrzywił się z niechęcią. Jak wiele innych modelek, aktorek i gwiazdeczek pragnęła zamienić swoje nazwisko na jego. Nie rozumiał tego – dlaczego one wszystkie marzą, by zostać moją żoną? Miał tego szczerze dość! Zauważył, że kilkanaście metrów przed nim, przy pasach światło zmieniło się na zielone, wcisnął więc pedał gazu. Dokładnie w tym samym momencie jakaś kobieta weszła wprost pod koła jego samochodu...

Oczy szczypały ją od z trudem powstrzymywanych łez, a w jej głowie panował chaos. Jej podopieczny, biedny pan Rogers, odszedł tego ranka po długiej chorobie. Jego śmierć przywołała bolesne wspomnienia sprzed dwóch lat, gdy matka Tii przegrała nierówną walkę z przeznaczeniem. Ze spuszczoną smutno głową Tia ciągnęła za sobą swą jedyną, nieporęczną, starą jak świat walizkę, by jak najszybciej dotrzeć do agencji i otrzymać kolejne zlecenie. Jako opiekunka zakwaterowana w domu swych podopiecznych wraz z ich odejściem traciła dach nad głową. Biuro znajdowało się po drugiej stronie ulicy, tak zakorkowanej, że Tia postanowiła nie tarabanić się z walizką aż do przejścia dla pieszych, tylko przecisnąć się pomiędzy stojącymi w korku samochodami. Zeszła z krawężnika, unosząc przeraźliwie ciężką walizkę i...

Anatol nie zdawał sobie nawet sprawy, że potrafi reagować aż tak szybko – nadepnął z całych sił na hamulec i dłonią uderzył w klakson, ale nawet jego niezrównany refleks na nic się nie zdał. Głuchy dźwięk błotnika uderzającego w coś twardego wypełnił kabinę. Anatol

poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Przeklinając paskudnie, wybiegł z samochodu. Na środku ulicy klęczała kobieta, którą od samochodu oddzielała wielka, stara walizka, z której wysypały się ubrania. Kobieta podniosła głowę i spojrzała na Anatola nieprzytomnym wzrokiem. Jakby nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa! Nie wytrzymał.

– Co ty wyprawiasz?! Zwariowałaś?! – krzyknął, jednocześnie czując, jak kamień spada mu z serca, gdyż jedyną ofiarą wypadku wydawała się zniszczona walizka. Kobieta, zamiast mu odpysknąć, nieoczekiwanie wybuchła płaczem. Złość przeszła mu jak ręką odjął. Anatol przykucnął przy łkającej kobiecie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

W odpowiedzi nieznajoma wybuchnęła jeszcze bardziej żałosnym płaczem. Westchnął ciężko i zaczął zbierać porozrzucane ubrania, ale zepsutej walizki nie dało się już zamknąć. Ujął kobietę pod ramię.

– Wróćmy na chodnik, tak będzie bezpieczniej – zaproponował. Nie zwracając uwagi na szloch kobiety, zmusił ją, by wstała. Dopiero wtedy zauważył dwie rzeczy: była dużo młodsza, niż mu się początkowo wydawało, i niewiarygodnie śliczna. Miała blond włosy, twarz w kształcie serca, błękitne oczy i pełne usta... Poczuł, jak coś się w nim zmienia, nawet jego głos przeszedł transformację.

– Nic ci nie jest – powiedział łagodnie, bez cienia złości. – Otarłaś się o niebezpieczeństwo, ale udało ci się wyjść

z tego cało.

– Tak mi przykro! – wydukała przez łzy.

Anatol potrząsnął głową.

– Nic się nie stało. Szkoda tylko twojej walizki.

Kobieta spojrzała na zniszczoną torbę i skrzywiła się żałośnie.

Anatol błyskawicznie podjął decyzję. Chwycił walizkę i wrzucił ją do bagażnika swojego samochodu, po czym otworzył drzwi od strony pasażera.

– Zawiozę cię tam, dokąd się spieszysz. Wskakuj – zachęcił ją, świadom narastającej złości kierowców zablokowanych przez jego samochód.

Kiedy zaczęła nieśmiało protestować, ujął ją za ramię i pomógł wsiąść do środka. Wskoczył za kierownicę i odpalił silnik. Ciekawe, czy byłbym taki skory do pomocy, gdyby gapa, która weszła mi pod koła, nie miała ślicznej twarzy otoczonej złocistymi puklami, pomyślał.

– Dokąd?

Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

– Właściwie to muszę się dostać tam, na drugą stronę ulicy – bąknęła.

Anatol ruszył, ale samochody toczyły się powoli, miał więc czas, by się przyjrzeć swej niespodziewanej pasażerce. Pociągała nosem i wycierała mokre policzki dłońmi. Kiedy znowu stanęli w korku, wyciągnął z kieszeni marynarki chusteczkę i sam zaczął wycierać jej twarz. Kobieta otworzyła szeroko oczy, wpatrując się w niego ze zdumieniem. Uśmiechnął się do niej powoli.

Tia gapiła się na niego, a jej serce waliło jak oszalałe. Od płaczu miała ściśnięte gardło. Kiedy kierowca samochodu, przed którym tak bezmyślnie weszła na ulicę, krzyknął na nią, łzy powstrzymywane przez cały ranek, nagle trysnęły z jej oczu rwącymi strumieniami. Rozpacz i bezsilność w obliczu śmierci towarzyszącej jej od rana, nagle wydały jej się nie do zniesienia. Dopiero teraz, gdy nieco się uspokoiła, zwróciła uwagę na mężczyznę troskliwie ocierającego łzy z jej policzków. Nie wierzyła własnym oczom. Czarne jak smoła włosy, piękna, jak wyrzeźbiona w marmurze, twarz i ciemne oczy ocienione długimi, gęstymi rzęsami hipnotyzowały ją. Miał wysokie kości policzkowe, a usta... zmysłowe i nieco kapryśne. Poczuła nagle dreszcz w całym ciele. Wyglądał jak żywcem wyjęty z jej marzeń! Siedziała obok najbardziej niesamowitego mężczyzny jakiego spotkała w życiu!

Z drugiej strony, w swym smutnym, dusznym, pełnym ograniczeń życiu pozbawionym atrakcji nie miała szansy spotkać nikogo atrakcyjnego. Jako nastolatka opiekowała się matką, a zaraz potem podjęła pracę jako opiekunka i całe dnie spędzała ze swymi schorowanymi podopiecznymi. Brakowało jej czasu na romanse, chłopaków, ciuchy i inne ekscytujące przyjemności. Jedyne przygody, jakie jej się przytrafiały, to te w wyobraźni. A teraz naprawdę siedziała obok mężczyzny z krwi i kości, wyglądającego tak, jakby go sobie wyśniła: był wysokim, nieprzyzwoicie wręcz przystojnym brunetem o zniewalającym uśmiechu.

– Lepiej? – zapytał prawie szeptem.

Pokiwała tylko głową, nie była w stanie wykrztusić ani słowa, potrafiła jedynie wpatrywać się w niego wielkimi jak spodki oczyma. Ale po chwili dotarło do niej, że podczas gdy on wyglądał jak ucieleśnienie wszystkich jej marzeń, ona w niczym nie przypominała kobiety, która mogłaby się pojawić w męskich fantazjach. Miała czerwone oczy, kapało jej z nosa, była rozczochrana i ubrana w znoszone dżinsy i workowaty, stary sweter. Kompletna porażka... Światło zmieniło się na zielone i Anatol skręcił w boczną uliczkę, którą mu wcześniej pokazała.

– A dokąd teraz? – zapytał.

Ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że nie miał wcale ochoty dojechać szybko na miejsce i rozstać się ze swą nową znajomą. Szybko przegnał tę myśl. Zawieranie znajomości na ulicy to kiepski pomysł, stwierdził stanowczo. Chociaż... Zerknął na nią ponownie. Naprawdę wygląda cudownie, pomyślał, nawet z czerwonymi oczyma, ubrana w jakieś koszmarne ciuchy. Jak wyglądałaby, gdyby się postarała?

Natychmiast zganił się w myślach. Dowieź ją na miejsce i wróć do swojego życia, rozkazał sobie.

– Przykro mi, że się przestraszyłaś. – Anatol usłyszał swój własny głos. – Mam nadzieję, że nigdy już nie będziesz próbowała przebiegać przez ulicę na skróty.

– Przepraszam, strasznie cię przepraszam – powtórzyła zachrypniętym głosem. – Za ten wybuch płaczu też. To nie przez ciebie, to znaczy, kiedy na mnie nakrzyczałeś...

– Przestraszyłem się, że cię zabiłem – przyznał ze skruchą. – Nie chciałem cię doprowadzić do płaczu.

Potrząsnęła żywo głową.

– To nie przez ciebie, ja...

Zamilkła. Przypomniała sobie długą noc i ponury ranek spędzone przy łóżku umierającego starszego pana.

– Tak? – Anatol zerknął na nią ponownie. Miał ochotę przyglądać się jej bez końca.

– To przez biednego pana Rogersa! – wykrztusiła w końcu. – Umarł dziś rano. Byłam przy nim, opiekowałam się nim. Był już wiekowy, ale mimo wszystko to bardzo smutne. Przypomniało mi się, jak umierała moja mama... – Zamilkła znowu. Anatol czuł, jak młoda kobieta walczy, by znów się nie rozpłakać.

– Przykro mi – powiedział po prostu, bo nic innego nie przyszło mu do głowy. – Twoja mama zmarła niedawno?

– Dwa lata temu, chorowała na stwardnienie rozsiane. Opiekowałam się nią po tym, jak mój tata zginął w wypadku. Dlatego zostałam profesjonalną opiekunką, miałam doświadczenie, nic innego zresztą nie umiałam robić. Nie mam jeszcze własnego mieszkania, dlatego wybieram klientów wymagających stałej opieki, zapewniających zakwaterowanie. – Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo. Opowiadała o sobie całkowicie obcemu mężczyźnie! – Właśnie idę do agencji po nowe zlecenie – dodała ostrożniej. – To już tutaj! – Wskazała niepozorny budynek.

Anatol zatrzymał samochód przy krawężniku. Dziewczyna wysiadła i podeszła do drzwi agencji, ale były zamknięte. Dołączył do niej i wtedy zauważył zawieszkę informującą, że biuro jest już nieczynne.

– I co teraz? – usłyszał swój własny głos.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, ale zdążył zauważyć, że w jej oczach czaiło się przerażenie.

– Cóż, przenocuję dzisiaj w jakimś tanim hotelu, na pewno znajdę jakiś w okolicy.

Anatol szczerze w to wątpił. W dodatku musiałaby dźwigać wielką, pogiętą walizkę z zepsutym zamkiem. Wyglądała na zagubioną i bezradną. I była taka śliczna...

Znów podjął decyzję pod wpływem impulsu, choć głos rozsądku podpowiadał mu, by nie zachowywał się jak idiota. Uśmiechnął się szeroko.

– Mam lepszy pomysł – powiedział. – Nie poradzisz sobie z tą walizką, a znalezienie taniego hotelu w centrum Londynu to raczej mrzonka. Mam więc dla ciebie propozycję: zatrzymaj się w moim mieszkaniu. – Kiedy dostrzegł, jak jej śliczne błękitne oczy robią się okrągłe z przerażenia, dodał szybko: – Sama, mnie tam nie będzie. Rano kupisz sobie nową walizkę i pójdziesz do agencji. Co ty na to? – Uśmiechnął się na zachętę.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Jesteś pewien? – zapytała ostrożnie, jakby się bała uwierzyć we własne szczęście.

– W przeciwnym razie nie proponowałbym.

– To niesamowicie miły gest. – Opuściła głowę. – Ale narobiłam ci wystarczająco dużo kłopotów.

– Nieprawda. A więc zgadzasz się?

Uśmiechnął się ponownie; używał tej broni, gdy chciał kogoś do czegoś przekonać. Zawsze mu się udawało. Dziewczyna z wahaniem pokiwała twierdząco głową. Ignorując lamentujący nad jego głupotą głos rozsądku, Anatol pomógł nieznajomej wsiąść z powrotem do samochodu i ruszył w stronę Mayfair, gdzie znajdował się jego apartament.

Pasażerka siedziała nieruchomo, z dłońmi splecionymi na kolanach, i patrzyła przez okno. Wyglądała na spłoszoną. Zdał sobie sprawę, że jej nagłe, i dość dramatyczne, pojawienie się w jego życiu, sprawiło, że zapomniał o dobrych manierach.

– Powinienem się przedstawić, przepraszam. Jestem Anatol Kyrgiakis.

Przeważnie obracał się wśród ludzi, którzy rozpoznawali go natychmiast albo przynajmniej słyszeli wcześniej o nim. Nazwisko Kyrgiakis zazwyczaj robiło na ludziach wrażenie. Jednak tym razem w odpowiedzi usłyszał jedyne uprzejme:

– Tia Saunders. – Śliczna blondynka uśmiechnęła się nieśmiało.

– Miło mi – odpowiedział niskim głosem i uśmiechnął się kącikami ust.

Policzki Tii natychmiast pokryły się rumieńcem. Z trudem odwrócił wzrok, by skupić się na prowadzeniu auta. Gdy podjechał przed swoją elegancką kamienicę, Tia nadal

wydawała się spięta. Wprowadził ją do środka, taszcząc jej koszmarną walizkę, i skinąwszy portierowi, udał się wprost do windy. Kiedy weszli do mieszkania na ostatnim piętrze, Tia zakryła usta dłonią, a jej oczy zrobiły się wielkie niczym spodki.

– Nie mogę tu nocować! – wykrztusiła. – Jeszcze coś zniszczę!

Przyglądała się z niemym zachwytem wielkiej białej sofie pokrytej jedwabnymi poduszkami, niebieskoszaremu grubemu dywanowi i pasującym do niego aksamitnym zasłonom wiszącym w wielkich oknach. Miała wrażenie, że znalazła się na planie filmowym, gdzie wszystko było nieskazitelnie czyste i straszliwie drogie.

Anatol roześmiał się.

– Najgorsze, co możesz nabroić, to rozlać kawę.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nawet tak nie żartuj! – wykrzyknęła.

Podszedł do niej i, niewiele myśląc, wziął ją za rękę. Ścisnął niewielką dłoń, by dodać swemu gościowi otuchy.

– Skoro już mówimy o kawie, oddałbym wszystko za filiżankę kawy. Masz ochotę?

Pokiwała głową.

– Tak, dziękuję – bąknęła.

– W porządku, włączę ekspres, ale pozwól, że najpierw pokażę ci twój pokój. Może chcesz wziąć prysznic, odświeżyć się? Pewnie jesteś wykończona po takim dniu.

Niechętnie wypuścił z ręki jej dłoń i dźwignął przeklętą walizkę. Musiał poprosić konsjerża, żeby jak najszybciej

załatwił nową.

Tia podążyła posłusznie za nim do jednej z sypialni, rozglądając się nerwowo wokół. Przyszło mu do głowy, że zapewne nigdy wcześniej nie widziała podobnego wnętrza. Niespodziewanie poczuł satysfakcję, że może uraczyć biedną dziewczynę odrobiną luksusu. Zapragnął, by miło wspominała tę noc. Wskazał Tii drzwi do łazienki, po czym udał się do kuchni.

Pięć minut później kawa się parzyła, a on wyciągnął się na sofie i sprawdzał mejle, z całych sił starając się nie myśleć o kobiecie, która stała teraz naga pod prysznicem... Był pewien, że nie tylko jej twarz była czarująca. Mimo szczupłej, drobnej sylwetki, miała krągłości, których nie zdołały ukryć nawet te paskudne ubrania. Zazwyczaj spotykał się z wyższymi kobietami, może dlatego, że sam miał ponad metr dziewięćdziesiąt, a może dlatego, że wybierał partnerki dorównujące mu pod każdym względem: pewności siebie, ambicji i wzrostu. Takie jak Romola. Zanim jeszcze Tia wpadła pod jego samochód, postanowił wysłać kochance wiadomość, informując ją, że ich wspólny czas się skończył. Nie miał wyrzutów sumienia. Gdy czuł, że kobieta próbuje go osaczyć, bezlitośnie zrywał relację. Dlatego teraz bez wahania wysłał pożegnalnego esemesa do Romoli i odetchnął z ulgą.

Uśmiechnął się do siebie – pierwszy raz od dłuższego czasu miał wolny wieczór i pomysł, jak go miło spędzić. Skoro już gościł u siebie Kopciuszka, mógł się trochę postarać. Gotów był się założyć, że nigdy nie piła szampana

podczas wytwornej kolacji! Oczywiście nie zamierzał się posunąć za daleko, czyli na przykład zostać na noc. Jego ojciec wynajmował na stałe apartament w hotelu Mayfair, Anatol mógł tam przenocować. Niezależnie od tego, jak śliczna była Tia, wspólna noc nie wchodziła w rachubę. Pod żadnym pozorem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wniebowzięta Tia stała pod gorącym strumieniem wody i wdychała rozkoszny zapach szamponu, który znalazła w koszyku z nieprzyzwoicie drogimi kosmetykami stojącymi na marmurowej toaletce. Nie miała pojęcia, że prysznic może się okazać tak wyrafinowaną przyjemnością. Gdy owinęła się wielkim miękkim ręcznikiem, poczuła się jak nowo narodzona.

Nadal nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć – nagle znalazła się w bajce, w towarzystwie niewiarygodnie przystojnego i bardzo dla niej miłego księcia. Mógł przecież zostawić ją na ulicy, nie musiał jej pomagać! A jednak nie odjechał, tylko przywiózł ją do swego mieszkania. Może powinna była odmówić, ale nigdy w życiu nie przydarzyło jej się nic równie ekscytującego. Nie potrafiła oprzeć się pokusie, by pozwolić, aby choć raz ktoś się nią zaopiekował.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i podjęła decyzję. Miała zamiar cieszyć się chwilą i nie martwić konsekwencjami! Zaczęła energicznie przeglądać skromną zawartość zgniecionej walizki w poszukiwaniu ubrania godnego tak niezwykłego dnia. Oczywiście nie posiadała niczego takiego, wybrała więc swój najlepszy zestaw. Może nigdy nie będzie wyglądała jak księżniczka, ale to nie oznaczało, że nie powinna się postarać.

Kiedy weszła do ogromnego, lśniącego salonu, od razu zauważyła swego gospodarza rozpartego wygodnie na sofie. Boże, jakiż on jest przystojny, westchnęła z zachwytem w myślach. Zdjął marynarkę i poluzował krawat, rozpiął też koszulę pod szyją i podwinął rękawy. Tia poczuła, jak krew w jej żyłach zamienia się w gorącą lawę, krążącą leniwie i rozpalającą każdą komórkę jej ciała.

– Jesteś! – Anatol wstał, gdy tylko weszła, i przywitał ją ciepłym uśmiechem. – Usiądź i napij się kawy. – Skinieniem głowy wskazał stolik przy sofie, na którym ustawił talerz z ciastkami wyjętymi z zamrażalnika i podgrzanymi w mikrofalówce. Sam pochłonął już dwie ciepłe i pachnące cynamonem bułeczki.

– Mam nadzieję, że nie jesteś na diecie i dasz się skusić – dodał.

Z przyjemnością obserwował, jak policzki Tii ponownie pokrywają się szkarłatem. Wątpił, by rumieniec na twarzy ślicznej blondynki miał związek z ciastkami... Musiał przyznać, że sam też odczuwał pokusę, która wcale nie miała związku z jedzeniem... Omiótł wzrokiem sylwetkę swego gościa. Przebrała się w lepsze ubrania, tanie, ale jednak nie szmatławe. Miała na sobie zwiewną, kolorową spódnicę w hinduskie wzory i turkusową koszulkę, o wiele lepiej eksponującą jej wdzięki niż stary workowaty sweter. Rozpuściła włosy, nadal wilgotne po prysznicu, wijące się wokół zarumienionej twarzy. Jej błękitne oczy błyszczały z podniecenia, a delikatne różowe usta uśmiechały się nieśmiało. Nie wyglądała już na smutną, zmęczoną życiem,

wręcz przeciwnie, emanowała świeżością i radosną ekscytacją.

Ostrożnie usiadła na skraju kanapy, ze złączonymi ciasno nogami. Drżącą dłonią sięgnęła po filiżankę. Piła łapczywie, jakby kawa mogła ukoić jej zszargane nerwy. Zreflektowała się, gdy zauważyła, że Anatol przygląda jej się bacznie, a na jego ustach błąka się półuśmiech. Odstawiła filiżankę i poprawiła spódnicę, starając się zachować resztki godności. Wewnętrzny dygot, w jaki wprawiał ją uśmiech gospodarza, nie ułatwiał jej zadania.

– Poczęstuj się bułeczką. – Anatol podsunął jej talerz z ciastkami.

Ciepły zapach cynamonu przypomniał jej, że przez cały dzień nic nie jadła. Ostrożnie położyła bułkę na serwetce, uważając, by nie ubrudzić nieskazitelnie czystej tapicerki lub dywanu.

Anatol z zadowoleniem przyglądał się, jak Tia pochłania bułkę, oblizując okruszki z różowych usteczek i mrużąc swe lazurowe oczy z rozkoszy... Była taka piękna, że zapierało mu dech w piersi. Zerknął na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta – czas na kolację, a potem szampana na tarasie. Sięgnął po laptopa i wszedł na stronę, przez którą zazwyczaj zamawiał kolację, jeśli nie jadł w restauracji. Odwrócił ekran w stronę Tii.

– Wybierz, na co masz ochotę. Zamawiam kolację.

Natychmiast, tak jak się spodziewał, potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję, nie trzeba, wystarczą mi ciastka.

– Daj się namówić. Co lubisz? – zachęcał łagodnie. – Tylko nie mów, że pizzę – zastrzegł. – Wybierz coś.

Tia wpatrywała się wielkimi oczami w menu na ekranie, większość nazw dań widziała pierwszy raz w życiu i nie miała pojęcia co wybrać.

– Pozwolisz, że wybiorę coś dla ciebie? – zapytał Anatol, gdy dostrzegł panikę w jej oczach.

Pokiwała głową z wdzięcznością.

– Jesteś na coś uczulona?

Zaprzeczyła, ale na wszelki wypadek pominął dania zawierające owoce morza i orzechy. Wolał nie ryzykować i nie spędzić reszty wieczoru w szpitalnej izbie przyjęć. Miał na ten wieczór inne plany, całkowicie niewinne, nie rozumiał więc, dlaczego czuł się, jakby już złamał jakieś zasady... A on tylko pochylił się bliżej Tii, naturalnie żeby obydwoje widzieli wyraźnie ekran.

Pachniała świeżo i delikatnie, jej wilgotne włosy lśniły, wijąc się wokół twarzy. Wystarczyłoby, żeby podniósł dłoń i mógłby zatopić palce w jedwabistych puklach... Wyprostował się gwałtownie, przestraszony kierunkiem, w jakim podążały jego wszystkie myśli. Złożył zamówienie, wyłączył komputer i wstał. Najwyższy czas na szampana, zdecydował. Wrócił po chwili z butelką schłodzonego wina i dwoma kieliszkami.

– Może wyjdziemy na taras? – zaproponował i otworzył przesuwane przeszklone drzwi prowadzące na dach.

Tia wstała i podążyła za nim jak we śnie. Czy naprawdę zamierzał zjeść z nią kolację? I pić z nią szampana? Na

samą myśl o czymś tak nieprawdopodobnym kręciło jej się w głowie. Na zewnątrz otuliło ją ciepłe wieczorne powietrze. Zachodzące słońce ozłacało wierzchołki drzew widoczne w oddali, ale na tarasie też nie brakowało zieleni – rośliny posadzone w wielkich donicach tworzyły przytulną oazę ponad ulicami miasta.

– Och! Jak tu ślicznie! – zawołała spontanicznie.

Widząc rozpromienioną twarz Tii, Anatol uśmiechnął się z satysfakcją. Sprawianie jej radości okazało się szalenie przyjemne, zauważył. Postawił szampana i kieliszki na niewielkim stoliku z kutego żelaza.

– Nie przepadam za betonowymi ulicami miast, więc jeśli już muszę tu spędzić jakiś czas, to chcę mieć pod ręką swój niewielki, prywatny rajski ogród.

Anatol odkorkował wino i podał jeden z pustych kieliszków Tii.

– Przechyl go nieco – poinstruował ją, nalewając perlisty płyn. Potem napełnił drugi kieliszek i uniósł go do góry, spoglądając na swą drobną towarzyszkę z wielkimi błyszczącymi oczyma. Niespodziewanie wezbrała w nim fala uczuć opiekuńczych. Dziwne, pomyślał. Nigdy wcześniej mu się to nie przydarzyło.

– *Yammas!* – powiedział.

Wyglądała na zmieszaną.

– Na zdrowie, po grecku – wyjaśnił.

– Och! – uśmiechnęła się z ulgą. – Twoje nazwisko brzmi obco, ale nie potrafiłam określić z jakiego pochodzisz kraju...

Zamilkła i zarumieniła się. Czy zachowała się nietaktownie? Nie chciała! Nie powinna była używać słowa „obco”, jej gospodarz był zapewne obywatelem brytyjskim dokładnie tak samo jak ona...

– Przepraszam – bąknęła skruszona – nie chciałam nic sugerować...

– Nie szkodzi – pocieszył ją szybko. – Jestem Grekiem, nie Anglikiem, ale spędzam sporo czasu w Londynie, bo tu znajduje się główna siedziba mojej firmy, przynajmniej jej finansowa część. Jednak na stałe mieszkam w Grecji. Byłaś tam może kiedyś? Na wakacjach? – zapytał.

Tia potrząsnęła przecząco głową.

– Kiedy byłam mała, pojechaliśmy do Hiszpanii, jeszcze gdy żył tata i zanim mama zachorowała. – Tia odwróciła wzrok.

– To dobrze, że masz miłe wspomnienia z dzieciństwa. To kapitał na całe życie – odpowiedział łagodnie Anatol.

Też wiele by dał za garść wspomnień z rodzinnych wakacji. Przerwy w zajęciach w prestiżowej szwajcarskiej szkole z internatem spędzał zazwyczaj w domu jednego z kolegów lub szwendając się samotnie po pustej posiadłości Kyrgiakisów w Atenach. Jego rodzice zawsze mieli ważniejsze sprawy na głowie niż syn, którym przecież mogła zaopiekować się służba. Jako nastolatek zaczął spędzać wakacje z wujem, starszym bratem ojca. Vasilis nigdy nie interesował się ani finansami, ani biznesem, był naukowcem, którego naturalne środowisko stanowiły muzea i biblioteki. Ze swojej części majątku Kyrgiakisów

finansował badania archeologiczne i sponsorował sztukę. Nie pochwalał rozwiązłego stylu życia młodszego brata, ale nigdy go otwarcie nie krytykował. Sam nigdy się nie ożenił. Anatola traktował z uprzejmym dystansem, ale wspierał go podczas przygotowań do egzaminów wstępnych na studia. Był mądry i można było na nim polegać.

Tia uśmiechnęła się blado i z wahaniem upiła łyk musującego wina.

– To prawdziwy szampan? – zapytała.

– Oczywiście. Smakuje ci?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jest cudowny! – wykrzyknęła. Tak jak ty, chciała zawołać, ale się powstrzymała. Miała ochotę się uszczypnąć, by sprawdzić, czy na pewno to wszystko się jej nie śni. Łyk szampana dodał jej odwagi.

– Jesteś dla mnie taki dobry!

Dobry? Anatol chciałby wierzyć w szlachetność swoich intencji, ale czy się nie okłamywał? Niestety podejrzewał, że kierowały nim niskie pobudki. Ponownie uniósł kieliszek. Nie zamierzał się teraz tym przejmować, postanowił skupić się na swojej towarzyszce – młodziutkiej i zachwycającej świeżą, naturalną urodą. Nie próbowała go uwieść, nie strzelała oczami, niczego od niego nie chciała...

– Pij, mamy do obalenia całą butelkę – zażartował i upił spory łyk wina.

Tia sączyła szampana i rozglądała się wokół.

– Kiedyś były tu poddasza. Służący, którzy je zajmowali, mieli wspaniały widok, prawda?

Anatol roześmiał się.

– Powiedz mi – poprosił, dolewając wina do pustych kieliszków – jakie masz plany na przyszłość? Wiem, że opieka nad starszymi i schorowanymi ludźmi to szlachetne zajęcie, ale chyba nie chcesz tego robić do końca życia?

Zadając to pytanie, zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie spotkał nikogo o podobnym pochodzeniu. Kobiety, z którymi miewał romanse, wywodziły się z zamożnych domów, były wykształcone i odnosiły sukcesy w prestiżowych zawodach. Nie zaznały biedy i trudów pracy fizycznej, czyli tego, z czym ta śliczna blondynka zmagała się każdego dnia.

Tia przygryzła wargę, nagle poczuła się nieswojo.

– Cóż, opiekowałam się mamą, opuściłam wiele dni w szkole i nie zdałam egzaminów końcowych, więc nie mogę pójść na studia. Oszczędzam pieniądze, ale jeszcze nie uzbierałam nawet tyle, by móc sobie pozwolić na wynajęcie mieszkania.

– I nie masz żadnej rodziny, która mogłaby cię wesprzeć?

Pokręciła przecząco głową.

– A ty? Greckie rodziny są chyba duże? – ośmieliła się zapytać. Wypiła już prawie dwa kieliszki szampana i nabrała odwagi.

Anatol uśmiechnął się kwaśno.

– Nie moja. Też jestem jedynakiem. Moi rodzice rozwiedli się i są w nowych związkach, rzadko ich widuję. – Jedyne regularne spotkanie całej rodziny Kyrgiakis miało miejsce raz w roku, gdy zbierali się wszyscy udziałowcy firmy: on

sam, wuj, rodzice i kilku dalszych krewnych. Wszyscy, oprócz wuja, przyjeżdżali tylko po to, by się dowiedzieć, o ile powiększył ich rodzinną fortunę.

– To przykre. – Tia uśmiechnęła się współczująco.

Zaskoczyło ją, że tak idealny mężczyzna mógł mieć dysfunkcyjną rodzinę i swoje problemy, jak każdy zwyczajny człowiek. Dlaczego właściwie wydawało jej się, że życie pięknych i bogatych pozbawione jest cierni?

Anatol wzruszył ramionami.

– Przyzwyczaiłem się.

Nie rozumiał, jak to się stało, że w ogóle zaczął jej opowiadać o swojej rodzinie. Nigdy wcześniej nie rozmawiał na ten temat z żadną kobietą. Anatol zerknął na zegarek, powinni wracać do środka, niedługo dostarczą jedzenie. Zapadł zmrok, Anatol włączył więc światła na tarasie i poprowadził Tię z powrotem do salonu. Widok na podświetlone rośliny na tle nocnego nieba, do którego zdążył się już przyzwyczaić, zachwycił jego gościa.

– Jak w bajce! – zawołała Tia i natychmiast się zawstydziła. Zachowywała się jak małe dziecko, ale gospodarz uśmiechnął się tylko, nie wyglądał na zniesmaczonego jej brakiem wyrafinowania i obycia.

Pięć minut później siedzieli już przy nakrytym stole i zajadali się przystawką – terriną rybną.

– Ale pyszne! – westchnęła rozanielona Tia.

To samo powiedziała o delikatnym kurczaku w śmietanowym sosie, z młodymi ziemniaczkami i fasolką

szparagową, prostym daniu, ale idealnie przyprawionym i ugotowanym.

– Wcinaj – zachęcił ją.

Miło było patrzeć, jak kobieta je z apetytem zamiast grzebać widelcem w sałatce. Równie dużą przyjemność sprawiał mu jej nieskrywany entuzjazm – cieszyła się tym, że je kolację w jego towarzystwie, doceniała każdy najmniejszy szczegół, a pijąc szampana mrużyła oczy z rozkoszy. Dolał jej więcej wina, choć głos rozsądku podpowiadał mu ostrożność – nie powinien przesadzić, ze względu na Tię, ale także dla własnego dobra. Musiał jeszcze dotrzeć do hotelu, nie wolno mu było o tym zapomnieć! Nadal jednak pozostało im sporo czasu. Ogarnęła go błogość, celowo nie poruszał żadnych poważnych tematów, sprawiając, że Tia rozluźniła się i poczuła się swobodniej.

– Gdybyś kiedyś pojechała na wakacje do Grecji, jak chciałabyś je spędzić? – zapytał. – Na plaży czy zwiedzając? To idealne miejsce dla wielbicieli historii starożytnej.

Tia zarumieniła się.

– Nie wiem wiele o historii starożytnej – bąknęła. Żenujące braki w edukacji psuły jej wymarzoną kolację z idealnym mężczyzną z jej snów.

– Słyszałaś o Partenonie?

– To świątynia? – zapytała niepewnie po chwili wahania.

– Tak, najsłynniejsza na świecie, to część Akropolis, w Atenach. Wysokie kamienne kolumny wokół ruin na planie prostokąta.

– A tak! Wdziałam zdjęcia! – przypomniała sobie z ulgą.

– No widzisz! – ucieszył się.

Opowiedział jej o świątyni i innych atrakcjach turystycznych w swej ojczyźnie. Nie wiedział, ile z tego zapamiętała, bo przez większość czasu wpatrywała się w niego zamglonym wzrokiem, co zresztą wcale mu nie przeszkadzało. Zwłaszcza że od czasu do czasu ich spojrzenia się spotykały, a wtedy Tia rumieniła się rozkosznie. Przy deserze, lekkiej niczym obłok bezie z lodami i owocami, Anatol otworzył drugą butelkę wina, tym razem słodkiego, pasującego do deseru i łatwego w piciu. Tia zdawała się doceniać miodowy aromat złocistego napoju i nie przestawała go sączyć z wyraźną przyjemnością. Kiedy skończyli kolację, Anatol zaparzył kawę i zaniósł dwie filiżanki na niski stolik obok kanapy. Wyciągnął dłoń w zapraszającym geście.

– Chodź, usiądź wygodnie.

Gdy Tia wstała, poczuła, że alkohol uderzył jej do głowy. Ile wypiła? Nie miała pojęcia, ale miała wrażenie, że krew w jej żyłach musuje, a wszystko wokół spowija złocista mgła. Było jej wszystko jedno, tak cudowny wieczór na pewno nigdy już się jej nie przytrafi, nie zamierzała się przejmować lekkim rauszem. Opadła na miękką kanapę z kieliszkiem wina w dłoni. Anatol usiadł obok niej.

– Czas na relaks – rzucił żartobliwym tonem, wziął pilot i włączył telewizor. Położył stopy na stoliku i zrzucił krawat, by nic go nie uwierało. Mieszanka słodkiego wina i szampana podziałała na niego niezwykle odprężająco,

miał nadzieję, że na Tię także. Zależało mu na tym, by dobrze się bawiła, zanim nadejdzie czas się rozstać. Przyszło mu do głowy, że powinien zadzwonić do hotelu i uprzedzić ich, że się pojawi, ale postanowił nie zawracać sobie tym teraz głowy. Zmieniał kanały w telewizji aż do momentu, gdy jego śliczny niespodziewany gość wykrzyknął:

– O! uwielbiam ten film!

Romantyczna komedia, oczywiście, ale całkiem przyjemna, zwłaszcza że obok niego siedziała Tia z podwiniętymi nogami, umoszczona wygodnie na poduszkach. Nawet nie zauważył, kiedy dolał jej wina, przysunął się bliżej, położył rękę na oparciu tak, że palcami prawie dotykał jej ramienia... Czy naprawdę zaczął się bawić jej włosami? Niepostrzeżenie myśl o powrocie do hotelu wydała mu się absurdalna, a potem całkiem wyleciała mu z głowy. Był głuchy na podszepty zdrowego rozsądku i sumienia. Gdy film się skończył, oczywiście chwytającą za serce sceną spektakularnie długiego pocałunku, Tia westchnęła głęboko, odstawiła pusty kieliszek i zwróciła swą śliczną, zarumienioną z emocji twarz w jego stronę.

Buzowały w niej emocje zmieszane z szampanem i pysznym słodkim winem, które popijała jak lemoniadę przez cały wieczór, wywołane przez cudownego mężczyznę, który uraczył ją iście królewska ucztą i traktował jak księżniczkę. Czuła się jak w bajce, a wszyscy wiedzą, jak

kończą się bajki – książę całuje księżniczkę i żyją długo i szczęśliwie!

Rozpromieniona zajrzała w oczy najpiękniejszego mężczyzny świata. Jego ciemne oczy błyszczały obiecująco, ocienione gęstymi rzęsami, a piękne, zmysłowe usta... Na samą myśl o jego wargach wstrzymała oddech.

Anatol spojrzał na Tię, jej śliczną twarzyczkę otoczoną złotymi, jedwabistymi lokami opadającymi na szczupłe ramiona aż do kuszących piersi wyraźnie zaznaczonych pod cienkim materiałem koszulki. Jej błękitne oczy lśniły jak gwiazdy, wpatrzone w niego z zachwytem, od którego zakręciło mu się w głowie. O nic nie musiał pytać, wyczytał w nich wszystko, co chciał wiedzieć. Przez chwilę siedział nieruchomo, podczas gdy w jego głowie odbywała się prawdziwa walka miliona sprzecznych myśli i pragnień.

Powinien natychmiast się wycofać, wstać, odsunąć się na bezpieczną odległość, bo za chwilę mogło już być za późno... Tia podniosła drżącą dłoń i czubkami palców dotknęła nieśmiało jego policzka, delikatnie, jakby nie mogła uwierzyć, że się na to odważyła. Z jej rozchylonych ust nagle wyrwało się westchnienie, które brzmiało jak jego imię. Przymknęła oczy, jakby chciała ukryć płonące w nich pożądanie...

Anatol się poddał. Jego rozsądek, sumienie i poczucie obowiązku ulotniły się w jednej chwili. Położył dłoń na jej karku i zatopił palce w jedwabistych puklach, drugą rękę położył na miękkim, gładkim policzku i zahipnotyzowany błękitem jej oczu przysunął się jeszcze bliżej. Chciała, żeby

ją pocałował, widział to wyraźnie, jej ciało pulsowało pożądaniem. Spojrzał na rozchylone wargi i powoli przycisnął do nich usta. Smakowała słodkim winem, upojnie, oszałamiająco. Westchnęła zmysłowo, a wtedy jego puls oszalał. Pogłębił pocałunek, objął szczupłe ciało i pozwolił, by jego niecierpliwe dłonie błądziły pożądliwie...

Tia oparła dłonie na jego piersi i ufnie poddała się pieszczotom. Anatol usłyszał swój głos, nie zdawał sobie nawet sprawy, że szeptał po grecku czułe słowa zachwytu, by wiedziała, jak bardzo jej pragnął. Jej ciało odpowiedziało w uniwersalnym języku miłości – zamknięte oczy i zarumienione policzki, nabrzmiałe piersi pod jego palcami, uda przyciśnięte do jego ud. Wsunął dłoń pod cienki materiał spódnicy i powoli rozkoszował się dotykiem gładkiej skóry, przesuwając rękę coraz wyżej i wyżej. Pojękiwania Tii doprowadzały go do szaleństwa. Rozpaliła go do czerwoności. Jak miał opanować ten pożar zmysłów? A jednak musiał. Wszystko działo się za szybko, za intensywnie, pożądanie przejęło nad nim kontrolę, powinien się natychmiast opanować... Odsunął się, choć jego serce biło jak oszalałe.

– Tia... – Jego zachrypnięty głos brzmiał niemal błagalnie.

Otworzyła oczy; na jej twarzy malowało się przerażenie. Jego serce ścisnęło się boleśnie.

– Nie chcesz... mnie? – zapytała szeptem.

Anatol jęknął.

– Nie powinienem, to nie w porządku. Nie mogę cię tak wykorzystać!

– Nie wykorzystujesz mnie! – zaprotestowała gorąco. – Proszę, nie mów, że mnie nie chcesz, nie zniosę tego! – Zakryła usta dłonią, a w jej oczach błysnęły łzy. Oddychała szybko, przerażona, zagubiona.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Pragnę cię, nawet nie wiesz jak bardzo, ale...

W tym mieszkaniu jest kilka pokoi i dziś powinniśmy spać w osobnych, pomyślał, próbując przemówić sobie do rozsądku. W przeciwnym razie...

– Proszę! – Jej oczy rozbłysły ponownie. – To wszystko jest takie niesamowite, fantastyczne, wspaniałe! Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam, jesteś zupełnie wyjątkowy! Nigdy w życiu nie spotkałam kogoś takiego jak ty i jestem pewna, że już nie spotkam. To wszystko... – Zatoczyła ręką krąg. – To mi się nigdy więcej nie przydarzy. – Przygryzła drżącą wargę. – Nie odrzucaj mnie, proszę. I nie każ mi błagać – dodała ciszej.

Drobnymi dłońmi złapała go za rękę, jakby chciała go do siebie przyciągnąć.

I tym razem Anatol nie był w stanie się oprzeć.

Porwał ją w ramiona i zatopił się w słodyczy jej ust. Zaniósł ją do swej sypialni, po drodze tłumacząc sobie, że przecież obydwoje tak bardzo tego pragnęli... Położył ją na swoim łóżku, a ona wpatrywała się w niego nieprzytomnie, oddychając ciężko. Wiedział, że nie ma już odwrotu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tia wpatrywała się w pochylonego nad nią wspaniałego mężczyznę i czuła, że jej mózg przestaje działać. Cała zmieniła się w czucie – jej ciało płonęło ciepłym, aksamitnym płomieniem budzącym do życia wszystkie zmysły. Objęła go ramionami, stęskniona, spragniona dotyku i ciepła, pocałunków i pieszczot, błogiej świadomości, że pożądał jej równie mocno, jak ona jego.

Anatol zdarł z siebie ubranie, obnażając gładki umięśniony tors, a kiedy rozpiął spodnie, Tia odwróciła nagle twarz, zawstydzona. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek w życiu spotka takiego mężczyznę, a tu niespodziewanie znajdował się on tuż obok niej, nagi. Zamknęła oczy. Poczuła, jak materac ugina się obok niej, a ciepłe ciało wtula się w nią. Silną, ale delikatną dłonią ujął jej policzek i odwrócił w swoją stronę, szepcząc czułe, słodkie słowa na zachętę. Powoli otworzyła oczy i zajrzała w źrenice płonące czarnym płomieniem. Nigdy nie widziała takiego ognia w męskich oczach...

Niech to się nigdy nie skończy, pomyślała błagalnie, nigdy! Była gotowa na wszystko, cokolwiek się teraz stanie, pragnęła tego całą sobą. Nie potrafiła się oprzeć, nie chciała! Zręczne dłonie Anatola ściągały już z niej koszulkę, podczas gdy jego usta nie przestawały całować jej warg, oczu i szyi. Gdy rozpiął jej biustonosz i zrzucił go na

podłogę, nie poczuła już wstydu. Jęk zachwytu, jaki wyrwał się z jego gardła, napełnił ją nieznaną jej dotąd kobiecą dumą. Całując jej piersi, ściągnął z niej spódnicę, a potem figi i... znieruchomiał.

– Jesteś taka piękna – mruknął, patrząc jej w oczy nieprzytomnym, dzikim wzrokiem. – Taka piękna...

Nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa, choć miała ochotę krzyczeć: to ty jesteś piękny! Zamiast tego podążała palcami za szlachetną linią jego ust, nosa, kości policzkowych, brody, szyi i oszałamiającego torsu. Przy każdym lekkim jak muśnięcie piórka dotyku drżał, jakby sprawiała mu rozkosz nie do wytrzymania. Kiedy zaczął chciwie ssać jej piersi, wbiła paznokcie w jego ramiona i wygięła plecy, wstrząśnięta siłą przepływającego przez nią niczym potężny prąd pożądania.

A Anatol umiejętnie, cierpliwie i czule podsycał ten płomień i sprawiał, że ogień trawił całe jej ciało. W pewnym momencie znieruchomiał i odsunął się. Prawie krzyknęła, ale już po chwili jego cudowne dłonie znów pieściły ją zachłannie, i odetchnęła z ulgą. Wsunął się pomiędzy jej uda, poczuła na biodrach jego ciepły ciężar, a potem nagłe ukłucie bólu. Tia krzyknęła i zamarła. Anatol znieruchomiał natychmiast. Dopiero po chwili jego zamglone oczy pojaśniały. Zabrakło mu słów. Był wstrząśnięty! Podniósł się na przedramionach. Ból znikł, mimo to złapała go z całych sił za ramiona i przyciągnęła do siebie.

– Nie wiedziałem, nie zdawałem sobie sprawy... – tłumaczył się nieskładnie.

Spojrzała na niego, na szok malujący się na jego pięknej twarzy i poczuła, jak ogarnia ją rozpacz.

– Nie chcesz mnie?

– Tia, nie miałem pojęcia, że będę twoim pierwszym mężczyzną.

Znów próbowała go do siebie przyciągnąć.

– Ale ja tego pragnę, właśnie ciebie. Proszę cię, błagam!

Anatol nie wiedział co począć, płonął z pożądania, ale z drugiej strony... Przywarła do niego swoim słodkim ciałem, jej miękkie piersi przyciśnięte były do jego torsu, biodra uniesione zapraszająco, gorące, otwarte, gotowe na wszystko, co mógł jej dać, oferujące rozkosz, której nie potrafił się oprzeć.

– Proszę – szepnęła. Przycisnęła wargi do jego ust, rozchyliła je, wysunęła gorący język i wsunęła go głęboko pomiędzy jego zęby.

Anatol skapitulował i zapadł się w gorącą słodycz.

Nastał ranek. Przez niezasłonięte okno wpadały pierwsze promienie słońca, a Tia leżała wtulona w ramiona Anatola. Nie pamiętała już krótkiego ukłucia bólu, jedynie delikatną i czułą pieszczotę, gdy ją posiadł, a potem otulił silnymi ramionami w opiekuńczym geście. Uśmiechnęła się do niego promiennie, a jego czarne oczy odpowiedziały ciepłym blaskiem. Anatol ogładził ją po włosach, odgarniając złote kosmyki z jej policzków. Nigdy nie czuła z nikim tak bliskiej, intymnej więzi. Zapadła w błogi stan zdumienia, że spotkało ją takie szczęście.

– Musisz wracać do pracy? – zapytał.

Skrzywiła się lekko, zaskoczona.

– Agencja będzie otwarta od dziewiątej.

Anatol potrząsnął głową.

– Chodzi mi o to, czy musisz przyjąć kolejne zlecenie. Czy już się zobowiązałaś do objęcia kolejnej posady?

Zmarszczyła brwi, nic nie rozumiejąc.

Anatol pogładził ją po włosach, co, zauważyła, ogromnie lubił robić, i wyjaśnił:

– Chcę, żebyś została ze mną dłużej.

Patrzył, jak jej twarz się wygładza, a błękitne oczy rozjaśnia zrozumienie. Uśmiechnął się zachęcająco.

– Muszę pojechać w tym tygodniu do Aten. Poleć ze mną.

„Poleć ze mną”. Echo wypowiedzianych właśnie słów wybrzmiało w jego głowie. Był ich absolutnie, całkowicie pewien. Przeszył go prąd pożądania, nie żeby posiąść, ale by zatrzymać to, co już zdobyte. Nie chcę pozwolić jej odejść, zrozumiał z przerażającą jasnością.

– Naprawdę? – zapytała tak cicho, że prawie jej nie usłyszał. Jej głos drżał z emocji, a w oczach błyszczał promyk nadziei przesłonięty niepewnością.

– Nie prosiłbym, gdybym nie był pewien – oświadczył szczerze i z przekonaniem, przesuwając palcem po jej rozchylonych wargach. Objął ją mocniej, a ona, delikatna i drobna, wtuliła się ufnie w jego ramiona.

– A więc? – zachęcił ją uśmiechem. – Polecisz ze mną?

Niepewność znikła z oczu Tii, rozpromieniła się i zawołała:

– Och, tak, tak, tak!

Anatol się roześmiał. Nie obawiał się, że Tia odmówi, dlaczego miałaby to zrobić? Spędzona z nim noc wprawiła ją w zachwyt, nie miał co do tego wątpliwości, widział, jak jej niedoświadczone ciało rozkwitło w ekstazie. W jej zamglonym, rozanielonym spojrzeniu, gdy po wszystkim odpoczywała w jego ramionach, wyczytał wszystko, co chciał wiedzieć. To spojrzenie rozgrzewało go od środka, rozniecało na nowo ogień pożądania. Pochylił się i pocałował ją przeciągle, zmysłowo, głęboko. Musiał jednak zachować ostrożność i postępować szalenie delikatnie, by nie sprawić jej bólu. Poczuł, jak opuszkami palców Tia błądzi po jego ciele, odkrywa je, poznaje, wprawiając go w rozkoszne drżenie... Z głębokim westchnieniem satysfakcji Anatol poddał się nieśmiałym pieszczotom Tii.

Dopiero po kilku dniach wybrali się do Aten. Dni te upewniły Tię w przekonaniu, że jakimś cudownym zrządzeniem losu znalazła się w bajce z najprzystojniejszym, najwspanialszym, niewiarygodnie fantastycznym mężczyzną! Rzucił na jej smutne życie czar i teraz skrzyło się milionem gwiazd!

Rano, po ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy, zjedli śniadanie na urokliwym tarasie skąpanym w ciepłych promieniach słońca, a Tia przez cały czas nie mogła się nadziwić, że była w stanie znieść aż tyle przyjemności naraz i nie eksplodować ze szczęścia. Po śniadaniu Anatol zabrał ją do jednego z największych, nieprzyzwoicie ekskluzywnych domów towarowych w mieście, a może i na świecie. Po kilku godzinach opuścili sklep, dźwigając

niezliczoną ilość toreb z zakupami z firmowych butików najsłynniejszych projektantów na świcie. Tia miała także podcięte zręcznie włosy, które wreszcie przestały się puszyć i spływały na jej ramiona złotymi falami, a także makijaż wykonany przez fachową makijażystkę. Anatol wydawał się wielce zadowolony z jej nowego wizerunku.

Wiedziałem, że może wyglądać jeszcze bardziej olśniewająco, pomyślał, obrzucając sylwetkę Tii zachwyconym spojrzeniem. Ani przez sekundę nie żałował, że podniósł ją z ulicy i porwał do swojego świata. Wspólna podróż do Aten wydawała się logicznym ciągiem dalszym tej wspaniałej przygody, której brakowało w jego życiu wypełnionym pracą i obowiązkami. Lecieli pierwszą klasą, przez cały lot Tia siedziała obok niego w stanie błogiego oszołomienia, popijając szampana i wyglądając przez okno. W Atenach czekał na nich samochód z szoferem, który zabrał ich do apartamentu z widokiem na Akropol.

– Przecież wspominałem, że powinnaś kiedyś zobaczyć Partenon! – przypomniał jej z uśmiechem, wskazując widoczne w dole antyczne ruiny. – Nie wygląda najlepiej, bo za czasów osmańskich przechowywano tam proch, który w pewnym momencie wybuchł...

– Osmańskich? – zainteresowała się Tia.

– Pochodzili z terenów zajmowanych obecnie przez Turcję i podbili Grecję w piętnastym wieku. Dopiero po czterystu latach odzyskaliśmy niepodległość – wyjaśnił.

Tia rzuciła mu niepewne spojrzenie.

– Aleksander Wielki? – zapytała z wahaniem.

– Żył jakieś dwa tysiące lat wcześniej, niestety. – Mrugnął do niej wesoło. – Grecja odzyskała niepodległość dopiero w dziewiętnastym wieku naszej ery. – Poklepał ją po dłoni. – Nie przejmuj się, historia Grecji to miliardy nazwisk, dat i wydarzeń. Oprowadzę cię po ruinach, jeśli chcesz.

Jednak ostatecznie nie wybrali się do Partenonu, bo po szybkim załatwieniu pilnych spraw firmowych, Anatol zdecydował się zabrać Tię w rejs po Morzu Egejskim. Po wejściu na pokład rodzinnego jachtu Kyriagisów Tia zaniemówiła na dobre kilkanaście sekund.

– Helikopter i basen na pokładzie?! – wyjąkała w końcu z zachwytem.

– Pod pokładem znajduje się drugi basen, w razie gorszej pogody. – Anatol ucieszył się, że udało mu się po raz kolejny zaskoczyć Tię. – Wykąpiemy się w obu, nago – dodał. Rozczulił go rumieniec, który natychmiast pokrył jej policzki. Wszystko w niej go rozczulało, szczególnie fakt, że po wspólnie spędzonych dwóch tygodniach Tia nadal się rumieniła. Nieśmiałość nie powstrzymała jej jednak przed wskoczeniem nago do basenu o północy, gdzie pod usianym gwiazdami niebem kochali się bez końca.

Przez dziesięć dni meandrowali pomiędzy niewielkimi wysepkami, zawijając do portów, by zjeść kolację w nadbrzeżnej restauracji lub urządzić sobie piknik w oliwnym gaju przy akompaniamencie cykad. Proste przyjemności... Zastanawiał się, kiedy ostatnio im się oddawał. Na pewno nigdy nie czuł się przy żadnej kobiecie tak spokojny i zrelaksowany. Żadna nie okazywała

na każdym kroku takiego entuzjazmu. Tii podobało się wszystko, co robili: wpływanie na pontonie do jaskiń, uprawianie seksu na pustych plażach w małych zatoczkach, popijanie szampana przy zachodzie słońca i romantyczne kolacje na pokładzie łodzi bujającej się łagodnie na leniwych falach. W świetle świec Tia wpatrywała się w niego z zachwytem i wzdychała.

– To najwspanialsze wakacje, jakie mogłam sobie wymarzyć.

Czuła, jak wzbierają w niej emocje, niczym spiętrzająca się powoli fala, potężna, nie do zatrzymania.

Anatol przyglądał się błękitnookiemu aniołowi i zastanawiał się, jak to możliwe, że czuł się przy niej tak dobrze, jakby dokładnie tego brakowało mu do szczęścia...

– Byłaś kiedyś w Paryżu? – zapytał.

Tia potrząsnęła przecząco głową.

Anatol nie krył zadowolenia.

– Tak się składa, że muszę się tam udać w interesach. Spodoba ci się!

Ucieszył się, że jako pierwszy pokaże jej stolicę miłości. Wyobrażał sobie jej wielkie, pełne zachwytu oczy lśniące z podniecenia. Sprawiał jej przyjemność, by zrekompensować jej wszystko, co ją dotąd omijało, ale kierowały nim także o wiele bardziej egoistyczne pobudki. Spoglądała na niego żarliwie, z zachwytem, a jemu robiło się cieplej na sercu. Czuł się uwielbiany. Kochany... Natychmiast się zreflektował, nie chciał wpływać na tę mieliznę. Nie chciał, by Tia się w nim zakochała. Przydarzył

mu się romans, który nie różnił się aż tak bardzo od jego dotychczasowych przygód. W pewnym momencie znużą się sobą i rozstaną, tak się kończyły wszystkie jego romanse.

Ale do tego czasu nie zamierzał się zadręczać, bo przy Tii, jak przy żadnej innej kobiecie, czuł się fantastycznie. Niepokoiło go jedynie jej zakłopotanie, gdy towarzyszyła mu podczas spotkań z ludźmi obracającymi się w jego kręgach. Zazwyczaj milczała, mimo że zawsze starał się, by się czuła jak najswobodniej. Czy ktoś zastanawiał się kiedyś, jak się czuł Kopciuszek, gdy znalazł się w świecie księcia? Czy nie wydał jej się on złotą klatką?

Kiedy zostawali sami, rozluźniała się natychmiast, stawała się rozmowna i zabawna. I nigdy nie okazywała znudzenia. Jej entuzjazm zdawał się niewyczerpany. Anatol zdał sobie sprawę, że nie ma najmniejszej ochoty rozstawać się z Tią. Czy kiedykolwiek będzie miał jej dość? Nie wiedział, ale wolał teraz o tym nie myśleć. Jeszcze nie teraz. Po prostu chciał się nią nacieszyć.

Tia siedziała przy toaletce w królewskiej łazience przylegającej do sypialni, wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Miała na sobie jedną z wielu prześlicznych sukienek kupionych jej przez Anatola. Jego hojność wprawiała ją w zakłopotanie, ale zdawała sobie sprawę, że nie może się poruszać w jego środowisku bez odpowiedniego anturażu. Zresztą żadna z nieprzyzwoicie drogich sukienek nie należała do niej, nie wyobrażała sobie nawet, że mogłaby je ze sobą zabrać, gdy już...

Nie mogła o tym myśleć! Nie chciała psuć sobie cudownej przygody, jaką zafundował jej Anatol. Za każdym razem, gdy wymawiała w myślach jego imię, rumieniła się. Był dla niej taki dobry! Właśnie dlatego powinna zachować ostrożność. Ta bajka mogła się skończyć tylko w jeden sposób – nadejdzie w końcu północ i wszystko się rozpłynie się w powietrzu. Jeśli nie chciała, by to doświadczenie ją całkowicie zniszczyło, musiała za wszelką cenę nie dopuścić, by Anatol rozgościł się w jej sercu. Bo on nie zamierzał wpuścić jej do swojego. Nie miała nic, co sprawiłoby, że zapragnąłby uczynić ją częścią swego życia na zawsze...

Anatol był spięty. Wrócili do Aten z powodu zbliżającego się nieuchronnie corocznego zebrania udziałowców korporacji Kyrgiakis. Jego rodzice będą się naprzykrzać z prośbami o pieniądze, warczeć na siebie nawzajem, a jedyną osobą zachowującą się przyzwoicie będzie jak zawsze wuj Vasilis. Anatol musiał siedzieć godzinami w biurze z dyrektorem finansowym, przeglądając raporty zamiast spędzać ten czas z Tią. Czuł wyraźnie, że coś ją niepokoi, nie miał jednak czasu, by z nią o tym porozmawiać. Obiecywał sobie, że zaraz po zebraniu zabierze ją gdzieś na wakacje. Teraz jednak siedział przy śniadaniu i z ponurą miną zastanawiał się, czy przygotował wszystko, co powinien. Jego rodzina, oprócz oficjalnego spotkania, spodziewała się także wystawnego obiadu w jednym z najlepszych hoteli w Atenach, gdzie zatrzymywał się senior rodu, ojciec Anatola. Jego była żona

oczywiście zatrzymywała się zawsze w hotelu konkurencji. Za ich pobyt w obu hotelach płaciła firma, czyli Anatol. Tolerował ekstrawaganckie zachowania rodziców, bo nie chciał wdawać się z nimi w dyskusję. Pragnął się trzymać od nich i ich nowych współmałżonków jak najdalej. Jedyną osobą, którą chętnie zobaczy, był wuj, spędzający ostatnio wiele czasu w Turcji, gdzie współpracował z jednym z lokalnych muzeów.

Anatol umówił się na lunch z Vasilisem na dzień po zebraniu. Chciał go przedstawić Tii, by się przekonała, że w jego rodzinie znajduje się choć jeden normalny, ciepły człowiek. Sięgnął po sok pomarańczowy i zamarł. Tia przyglądała mu się znad filiżanki z wyrazem twarzy, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widział.

– Co się stało? – zaniepokoił się.

Nie odpowiedziała, pobladła jedynie i mocniej ścisnęła uszko filiżanki.

– Tia?

Miał nadzieję, że jego głos nie zabrzmiał za ostro, ale miał niewiele czasu, musiał szybko zjeść śniadanie i wyruszyć do biura. Chyba jednak przesadził nieco, bo twarz Tii zrobiła się biała jak ściana.

– Powiedz – zachęcił ją, pochylając się w jej stronę.

Nie miał jednak czasu czekać na odpowiedź, chciał jedynie dodać jej otuchy. Po zebraniu dowie się, o co chodzi, obiecywał sobie. Tia nadal milczała. Kiedy w końcu się odezwała, wiedział już, dlaczego nie miała odwagi wyznać mu prawdy. Oblał go zimny pot.

– Chyba jestem w ciąży – szepnęła przerażonym głosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Christine wysiadła z samochodu. Jej nogi drżały tak, że z trudem dotarła do domu. Pani Hughes, gospodyni, już tam była i powitała ją smutno.

– Piękna uroczystość, pani Kyrgiakis.

Christine usiłowała się uśmiechnąć.

– Tak. Ksiądz spisał się świetnie. – Głos się jej załamał.

Pani Hughes pokiwała głową ze współczuciem.

– Teraz już pani wspaniały mąż jest w niebie, jestem tego pewna, był takim dobrym człowiekiem.

– Dziękuję.

Christie czuła ucisk w gardle i łzy zbierające się pod powiekami. Weszła do salonu, gdzie przywitały ją pokryte tapetą w wymyślne wzory ściany, antyczne meble i autentyczne obrazy wielkich mistrzów holenderskich, które już jej nie onieśmielały, tak jak wtedy, gdy jako młoda żona Vasilisa musiała się przyzwyczaić do ich codziennej obecności w jej życiu. Vasilis wybrał dla nich dom w sercu Sussex, z dala od Grecji i oburzonej rodziny. Żył w nim w spokoju aż do śmierci. Łzy kolejny raz pokonały zaporę powiek i potoczyły się po policzkach wdowy stojącej przy wielkim oknie balkonowym z widokiem na ogród.

Przypomniała jej się oaza zieleni na dachu londyńskiego apartamentu Anatola, magiczna kraina ponad miastem. Potrząsnęła głową. Nie ma sensu rozpamiętywać

przeszłości, zganiła się w myślach. Bajka zamieniła się w koszmar, gdy zderzyła się z rzeczywistością. Rzeczywistością okrutnie obwieszczoną jej przez Anatola: „Nie mam zamiaru się z tobą ożenić, Tia. Myślałaś, że złapiesz mnie na dziecko?”.

Christine wyprostowała zgarbione plecy i wzięła głęboki oddech. Nie zaprosiła nikogo na stypę po pogrzebie, chciała zostać sama. Ale postać ponurego, odzianego w garnitur bruneta stojącego w oddali i przyglądającego się jej zaprzątała jej myśli, od kiedy go zauważyła na cmentarzu. Poczuła, jak zimna dłoń strachu ściska ją za gardło. Chyba nie będzie jej nachodził w domu? Nie miał przecież powodu, by tu przyjeżdżać. Zapewne chciał tylko zaznaczyć swoją obecność na pogrzebie wuja, pocieszała się. Ale rozmowę z wdową po nim zapewne uważał za poniżej swojej godności. Pukanie do drzwi wyrwało Christine za zamyślenia. Słyszała, jak gospodyni otwiera, a potem pospiesznie wchodzi do salonu.

– Przepraszam, że przeszkadzam, proszę pani, ale ma pani gościa. Twierdzi, że jest bratankiem pana Vasilisa. Zaprosiłam go do pokoju wypoczynkowego.

Christine poczuła krople zimnego potu spływające jej wzdłuż kręgosłupa. Przez chwilę nie była w stanie się poruszyć. Pokiwała głową.

– Dziękuję, pani Hughes.

Christine zebrała siły, po czym ruszyła do pokoju wypoczynkowego, gdzie czekał na nią mężczyzna, który

pozbawił ją kiedyś marzeń i zniszczył jej wiarę w szczęśliwe zakończenia.

Anatol stał przy kominku, przyglądając się dziełom sztuki tak kochanym przez jego wuja. Skrzywił się kwaśno na myśl, że wszystko to odziedziczyła kobieta, którą zabrał z ulicy... Przeszył go ból. I złość. I wiele innych uczuć, o których wolał nie myśleć. Kobieta, która kiedyś nie posiadała nic oprócz rozpadającej się walizki, odziedziczy część fortuny Kyrgiakisów! Pamiętał czasy, gdy podjęłaby się każdej pracy, by zapewnić sobie dach nad głową.

Udało jej się, pomyślał gorzko. Skrzywił się jeszcze bardziej. Spotkał naiwnego Kopciuszka, pokazał mu lepszy świat i narobił apetytu na więcej. Usłyszał zbliżające się kroki, podwójne drzwi się otworzyły i serce Anatola stanęło na moment. Tia miała na sobie czarny garnitur, złote włosy związała w skromny, ciasny kok na karku – żadnych jedwabistych loków opadających na smukłe ramiona. Był blada, a na jej policzkach nadal widać było ślady łez. Tak jak wtedy, gdy siedziała na ulicy obok roztrzaskanej walizki przed maską jego samochodu i łkała, bo na nią nakrzyczał. Jak bardzo czuł się wtedy winny! Jak rozpaczliwie pragnął, by przestała płakać...

– Co ty tutaj robisz? – zapytała ostro.

Nie weszła nawet do pokoju, stanęła tuż za progiem i zamknęła za sobą drzwi. Jej głos wydał mu się obcy, dopiero po chwili zorientował się, że nie zmieniła go wrogość, ale nowy, elegancki akcent. Brzmiała, jakby w jej żyłach płynęła błękitna krew, szlachetnie i elegancko. I tak

też wyglądała, ubrana w szyty na miarę garnitur, z wysoko uniesioną głową, opanowana i chłodna.

– Mój wuj umarł. A co myślałaś? – odparł równie nieprzyjemnym tonem.

Przez jej błękitne oczy przemknął cień.

– Chcesz zobaczyć jego testament? O to ci chodzi?

Teraz była nastawiona wojowniczo, widział to wyraźnie. Uśmiechnął się cynicznie.

– Po co? Na pewno zapisał wszystko tobie. – Zrobił znaczącą pauzę, po czym dodał: – Czy nie dlatego wyszłaś za niego za mąż?

Pobladła jeszcze bardziej, ale nie wzdrygnęła się nawet.

– Zapisał kilka rzeczy tobie. Prześlę je kurierem, jak tylko zakończy się procedura spadkowa.

Zamilkła. Zbierała się na odwagę, widział, jak unosi wyżej brodę, prostuje plecy.

– Anatol, dlaczego przyjechałeś? W jakim celu? Przykro mi, jeśli chciałeś, żeby pogrzeb odbył się w Atenach, ale Vasilis sobie tego nie życzył. Przyjaźnił się z księdzem w tutejszej parafii, obaj fascynowali się Ajschylosem, przerzucali się cytatami...

Zamilkła. Wariuję, pomyślała. Przecież jego nie obchodzi jakiś ksiądz! Przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy, jakby go zaskoczyła. Czym? Nie miała pojęcia. Chyba się nie dziwił, że Vasilis przyjaźnił się z księdzem?

– Ksiądz jest filhellenem – dodała cicho.

Wzięła głęboki oddech. Powinna przestać zmieniać temat. Czuła, że jej ciało spięło się, jakby poraził ją prąd.

– Proszę, nie walcz o ekshumację, żeby zabrać trumnę do Grecji. On by tego nie chciał.

Anatol pokręcił z niedowierzaniem głową.

– To po co przyjechałeś?

Sam zadawał sobie to pytanie. Nie potrafił na nie odpowiedzieć. Działał pod wpływem impulsu, instynktownie, nie zastanawiał się, kiedy wsiadał do samolotu, dlaczego to robi.

– Chciałem złożyć wyrazy szacunku – usłyszał swój własny głos.

Spojrzała na niego, jakby powiedział coś niewiarygodnie niedorzecznego.

– Komu? Bo raczej nie mnie? – parsknęła.

Jednak jej pogarda nie była wymierzona w niego. Poczuł, jak ściska mu się serce. Wyglądała tak ślicznie, nadal potrafiła go oczarować jednym spojrzeniem lazurowych oczu, jak wtedy, gdy wpuścił ją do swego świata i pomógł rozkwitnąć. Na własną zgubę. Czy naprawdę przeżywała śmierć męża? Nie mógł w to uwierzyć. Na pewno przyjęła ją z ulgą, nareszcie pozbyła się starca i dobrała się do jego fortuny! Nienawidził jej za to, kim się stała. I nienawidził siebie za to, że ją do tego natchnął.

– Anatol, doskonale wiem, co o mnie myślisz, więc nie karm mnie frazesami, tylko powiedz prawdę. Jeśli przyjechałeś, żeby mnie obrażać, to muszę cię wyprosić. Nie mam wobec ciebie żadnych zobowiązań. Ty wobec mnie też nie, sam mnie o tym poinformowałeś. – Jej głos zadrżał. – Nic nas ze sobą nie łączy, dopilnowałeś tego, a ja się z tym

pogodziłam. Nie miałam wyboru. Nie miałam prawa niczego od ciebie oczekiwać, tak jak ty nie masz prawa oceniać moich decyzji. Ani decyzji twojego wuja. Ożenił się ze mną z własnej nieprzymuszonej woli, więc nawet jeśli ci się to nie podoba, to twój problem!

Anatol nie wierzył własnym uszom! Nie taką ją pamiętał!

Dostrzegła zdumienie w jego oczach. Roześmiałaby się dziko, gdyby tylko miała na to siłę po jednym z najcięższych dni w jej życiu. Czuła, że jej puls rozsadza żyły – za dużo tego wszystkiego: pochowała Vasilisa po długiej chorobie, a do tego musiała jeszcze stawić czoło... przeszłości. Bo tym był Anatol – duchem z przeszłości, który, nie wiadomo dlaczego, postanowił ją nawiedzić właśnie tego dnia! Podniosła dłoń w ostrzegawczym geście, by nie śmiał się do niej zbliżyć.

– Anatol, nieważne, dlaczego przyjechałeś, nie mam ci nic do powiedzenia. Nic! – Zamknęła na chwilę oczy, w nadziei, że gdy je otworzy, Anatol zniknie. Niestety.

– Wiem, że byliście sobie bliscy z Vasilisem. Żałował, że tak się od siebie oddaliliście – dodała. Znów poczuła, jak jej gardło ściska się boleśnie. Tak bardzo pragnęła, by sobie poszedł!

– Co zrobisz z domem?

Głos Anatola przedarł się przez jej czarne myśli.

– Podejrzewam, że sprzedasz go i rzucisz się w wir rozrywek, trwoniąc zdobytą podstępem fortunę?

Dlaczego jego słowa nadal potrafiły ją zranić? Wiedziała od dawna, co sądził o jej małżeństwie z Vasilisem,

a jednak...

– Nie mam zamiaru sprzedawać domu – odparła chłodno. – Mam wiele dobrych wspomnień związanych z tym miejscem.

Przez jego ciemne oczy przemknął cień.

– Będziesz się musiała przyzwoicie prowadzić, mieszkając na tej idyllicznej angielskiej wsi. – W jego głosie wyczuła ostrzeżenie.

– Dołożę wszelkich starań – warknęła.

Anatol nadal zakładał, że nie zasługiwała na szacunek i przypisywał jej niegodziwe intencje. Nic nowego, stwierdziła z rezygnacją. Mimo to jego pogarda bolała, nawet po latach...

– Jesteś młodą kobietą, do tego bogatą, możesz przebierać w mężczyznach – zauważył z pogardliwym uśmieszkiem. – Tym razem majątek nie ma znaczenia, możesz wybrać kogoś młodego i przystojnego, nawet jeśli będzie bez grosza przy duszy.

Stawał się coraz bardziej nieprzyjemny. Christine czuła, jak jej twarz zamienia się w kamienną maskę. Czy Anatol nigdy nie przestanie jej ubliżać?

– Jestem w żałobie. Nie zamierzam się zabawiać w nocnych klubach.

Z ciężkim westchnieniem odwróciła się i otworzyła drzwi.

– Idź już sobie. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Absolutnie nic.

Czekała, aż Anatol przejdzie do pustego holu. Miała nadzieję, że gospodyni nie podsłuchała ich rozmowy.

Wolała, żeby nadal uważała Anatola za bratanka zmarłego, który przybył, by złożyć kondolencje.

Gdy przechodził koło niej szybkim, zamaszystym krokiem, poczuła zapach jego wody kolońskiej. Świetnie go pamiętała... Jej ciało też nie zapomniało, ciepła fala uczuć prawie podcięła jej kolana. Miała ochotę znów poczuć jego dłonie na swej talii, wtulić się w jego silne ramiona, ciepłe i bezpieczne. I wypłakać się, z tęsknoty za Vasilisem, ale i za życiem, które mogła mieć, gdyby nie... Ale Anatol uciekł od niej, od tego, co myślał, że zrobiła. Dzieliły ich od siebie tysiące kilometrów. Ostatnia łącząca ich nić, jakkolwiek wątła, właśnie została zerwana. Zdała sobie sprawę, że widzi go ostatni raz.

Przeszył ją ostry ból. Straciła coś, czego nigdy nawet nie miała... Nawet na nią nie spojrzał. Z pochmurną miną zmierzał do drzwi frontowych, tak jak pamiętnego dnia w Atenach. Wtedy pękło jej serce, teraz nie miała już sił nawet płakać. Jej serce krwawiło.

– Mamo! – ze szczytu schodów rozległ się dziecięcy głosik. Christine zamarła.

Anatol zatrzymał się i przez chwilę stał jak skamieniały. Potem odwrócił się bardzo powoli. Po schodach schodziła kobieta w średnim wieku w mundurku niani trzymająca za rękę małe dziecko, które niecierpliwie wyrywało się do przodu. Kiedy znaleźli się na dole, kobieta puściła rączkę malucha, który podbiegł natychmiast do Tii. Ta wzięła go na ręce, przytuliła i postawiła z powrotem na ziemi.

– Cześć, słoneczko, grzeczny byłeś?

Jej głos nagle stał się ciepły i pełen miłości – właśnie tak się kiedyś zwracała do mnie, pomyślał Anatol, wstrząśnięty i skamieniały z bólu jednocześnie.

– Tak. Namalowałem obrazek, chodź zobaczyć – zawołał słodkim głosikiem chłopczyk.

– Za chwilkę, kochanie.

Dopiero teraz malec zauważył gościa.

– Cześć! – przywitał go radośnie, przyglądając się z zaciekawieniem wysokiemu poważnemu mężczyźnie. Najwyraźniej oczekiwał jakiejś reakcji. Ale Anatol nie potrafił wykrztusić nawet słowa. Stał i tylko jedna myśl przyszywała go boleśnie – Tia ma syna!

Oderwał wzrok od ciemnookiego dziecka i spojrzał na jego matkę. Był w szoku, nie potrafił nawet nazwać wszystkich uczuć, które nagle wypełniły jego serce.

– Nie wiedziałem... – zamilkł.

Czy mu się zdawało, czy ścisnęła mocniej dłoń dziecka? Dostrzegł subtelną zmianę w jej twarzy. Czyżby w jej oczach dostrzegł strach?

– Nic dziwnego – odparła chłodnym tonem. – To Nicky. – Spojrzała na chłopca. – Nicky, to twój... – tym razem to ona zamilkła, jakby coś ją sparaliżowało.

– Kuzyn – dokończył za nią Anatol.

Nicky wyglądał na uradowanego.

– Przyszedłeś się ze mną pobawić? – zapytał.

Niania i matka chłopca zainterweniowały jednocześnie.

– Nicky, nie każdy, kto do nas przychodzi, chce się z tobą bawić – łagodnie upomniała chłopca niania.

– Słoneczko, nie, twój... kuzyn przyjechał z powodu *pappou* – dodała matka.

Gdy tylko to powiedziała, od razu pożałowała, że nie ugryzła się w język. Sytuacja wymykała jej się spod kontroli, a ona nie miała już sił. Marzyła tylko, by ten koszmar się skończył.

– *Pappou?*

Jedno słowo wypowiedziane przez Anatola ugodziło ją niczym pocisk. Dlaczego, dlaczego to powiedziała?! Nie mogła udawać, że się pomyliła, po tylu latach małżeństwa z Grekiem nie mogła nie wiedzieć, że *pappou* oznacza dziadka, nie ojca. Mimo wszystko musiała się jakoś wytłumaczyć, myślała gorączkowo.

Niespodziewanie z opresji wyratował ją synek. Choć na widok jego posmutniałej twarzy i usteczek wygiętych w podkówkę miała ochotę odgryźć sobie język.

– Gdzie on jest? Ja chcę do dziadka! – zapłakał Nicky.

Christine uklękła obok synka i przytuliła go mocno, przypominając mu, że dziadek poszedł do nieba, bo zmęczyła go choroba i należał mu się odpoczynek. Nagle zauważyła, że ktoś jeszcze ukucnął obok łkającego chłopca. Anatol położył dłoń na ramieniu dziecka i przemówił, zaskakująco miękkim i łagodnym głosem.

– Lubisz malować?

Nicky się obrócił i, nadal schowany bezpiecznie w ramionach mamy, spojrzał na nowego kuzyna przez łzy. Pokiwał niepewnie głową.

– To może namalujesz obrazek specjalnie dla... dla *pappou*? – Anatol zająknął się, ale kontynuował: – Kiedy byłem małym chłopcem, namalowałem dla niego obrazek, czerwony pociąg z niebieskimi kołami. Też mógłbyś taki namalować, wtedy miałby jeden ode mnie i jeden od ciebie. Chcesz?

Christine patrzyła, jak jej syn wpatruje się w Anatola. Poczuła ucisk w gardle, jakby ktoś zacisnął na jej szyi drut kolczasty, raniąc ją do krwi.

– A mój pociąg może być niebieski? – zapytał Nicky.

Anatol pokiwał głową.

– Oczywiście. Niebieski z czerwonymi kołami?

Twarz chłopczyka pojaśniała.

– Świetny pomysł – wtrąciła się niania, wykazując się nie lada refleksem. – Może pójdziemy na górę i namalujemy ten obrazek?

Niania wyciągnęła dłoń, a chłopczyk wyplątał się z objęć matki i podbiegł do niej. Odwrócił się jeszcze i poinformował grzecznie mamę:

– Niania i ja namalujemy pociąg dla *pappou*.

– To cudowny pomysł, kochanie. – Christine uśmiechnęła się przez łzy.

– Jak skończysz, pokażesz mi obrazek? – zapytał Anatol, wstając.

Nicky pokiwał poważnie główką.

Christine patrzyła, jak synek wspina się po schodach. Serce jej waliło tak mocno, że Anatol na pewno to słyszał. Wstała, choć zakręciło jej się w głowie. Chyba

się zachwiała, bo silna dłoń chwyciła ją za ramię i podtrzymała. Dłoń silna jak imadło. Wyrwała ramię i cofnęła się gwałtownie. Był za blisko, za blisko niej i za blisko Nicky’ego...

– Nie miałem pojęcia – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Christine drżała, ale udało jej się zapanować nad głosem.

– Nic dziwnego, skoro Vasilis nie uznał za stosowne ci powiedzieć, ja też nie zamierzałam.

Anatol spiorunował ją wzrokiem. Miał takie ciemne oczy, całkiem jak Nicky. Nie powinnam tak nawet myśleć, zganiła się w myślach. Vasilis też miał ciemne oczy, jak większość Greków.

– Dlaczego chłopiec nazywa mojego wuja dziadkiem? – zapytał ostro.

Wzięła głęboki oddech.

– Vasilis uważał, że... tak będzie lepiej – ucięła. Nie chciała o tym rozmawiać.

Ale Anatol nie dał się łatwo zbyć.

– Dlaczego?

Potarła czoło dłonią. Po wszystkim co przeszła przez ostatnie miesiące, poczuła się straszliwie zmęczona.

– Vasilis wiedział, że jego serce jest słabe, że podda się niedługo, dlatego powiedział... że lepiej, jak Nicky będzie dorastał, uważając go za dziadka.

Z całych sił starała się powstrzymać drżenie warg. Czuła, jak pod jej powiekami zbierają się łzy.

– Twierdził, że Nicky będzie mniej tęsknił za dziadkiem niż za ojcem.

Anatol milczał, ale w jego głowie panował zamęt, prawdziwa burza uczuć. Przypomniał sobie własne słowa: „Nie zamierzam zostać ojcem, więc nawet nie próbuj mnie zmusić do małżeństwa!”.

Christine spojrzała na niego. Nie potrafił zgadnąć, o czym myślała.

– Uważam, że Vasilis miał rację – powiedziała cicho. – Dziękuję, że podsunąłeś Nicky’emu pomysł z obrazkiem dla *pappou*. Odwróciłeś jego uwagę.

– Zawsze się cieszyłem, gdy wuj nas odwiedzał, przynosił mi prezenty i poświęcał mi czas. Później się zorientowałem, że przychodził rozmawiać z ojcem, próbował przemówić mu do rozsądku. – Anatol się skrzywił. – Na próżno. Mój ojciec był niereformowalny.

Potrząsnął głową, jakby się zorientował , że powiedział za dużo. Spojrzał ponownie na Tię i oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Christine siedziała na obitej perkalem sofie, czekając w napięciu, aż pani Hughes postawi tacę z kawą na stoliku z pozłacanego brązu. Zaschło jej w gardle i marzyła o porządnej dawce kofeiny, która przywróciłaby jej choć odrobinę energii. „Oddałbym wszystko za filiżankę kawy" powiedział, gdy po raz pierwszy znalazła się w jego apartamencie, po tym, jak weszła wprost pod koła jego samochodu. Ciekawe, czy też pamiętał tamto popołudnie? Jego twarz nic nie zdradzała. Za to ona walczyła z targającymi nią emocjami. Obecność Anatola wstrząsnęła nią tak samo jak wtedy, gdy zobaczyła go pierwszy raz. Jakby ostatnie pięć lat nic nie zmieniło. Panika ścisnęła jej żołądek. Muszę go zmusić, żeby zostawił nas w spokoju, żeby sobie poszedł, muszę, myślała gorączkowo.

– Zdajesz sobie sprawę, że fakt, że Vasilis posiadał syna, wszystko zmienia?

– Dlaczego? – zapytała, jakby naprawdę nie rozumiała.

Nie machnął niecierpliwie dłonią tylko dlatego, że trzymał w niej filiżankę kawy.

– Nie udawaj głupiej!

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie pozwalaj sobie!

Nie odpowiedział, ale ze sposobu, w jaki na nią spojrzał, wyczytała, że go zaskoczyła. Nie znał jej z tej strony –

asertywnej, a nawet wrogiej. Jednym haustem wypił resztę kawy i odstawił głośno filiżankę na tacę.

Siedziała po drugiej stronie stolika, nadal o wiele za blisko. Przyglądał jej się uważnie, ale wyraz jego twarzy nadal pozostał niezmienny.

– Nie pozwolę, żeby Nicky płacił za twoje błędy – powiedział spokojnie, ale dobitnie. – Nie odsuniesz go od jego rodziny.

Prawie upuściła filiżankę.

– Ja jestem jego rodziną!

Anatol machnął ręką, jakby miał zamiar uderzyć dłonią w stół.

– Ja także! Nie może dorastać, nie znając swoich krewnych. – Anatol oddychał ciężko. – Nie ponosi winy za twoje występki. Chcę...

Coś w niej pękło.

– Nie obchodzi mnie, czego chcesz. Ja jestem jego matką, jedyną opiekunką! Ja, nie ty, nie ktokolwiek inny na świecie, decyduję o tym, gdzie i w czyim towarzystwie będzie dorastał. Zrozumiałeś?

Usta Anatola pobielały.

– Rozumiem, że wiele ostatnio przeszłaś, musiałaś się uporać z chorobą i śmiercią Vasilisa, zorganizować pogrzeb. Na pewno odczuwasz ogromny stres.

Wstał. Wydawał się taki wysoki, górował nad nią. Nagle poczuła, że nie ma nawet siły, żeby wstać.

– To był trudny dzień. Pójdę już, żebyś mogła dojść do siebie. Ale... – zamilkł na chwilę. Nie spuszczał wzroku z jej

twarzy. – To nie koniec. Chyba to rozumiesz? – dokończył.

W końcu zdołała wstać.

– Nie masz nic do powiedzenia w sprawie mojego dziecka! – Podkreśliła przedostatnie słowo, żeby nie miał wątpliwości. Słowa paliły ją w gardło, ale uniosła wysoko głowę i się nie poddała. – Nie życzę sobie, żebyś mnie nachodził. Wyraziłeś już swoje zdanie na mój temat, od mojego syna trzymaj się z daleka! Wystarczy, że stracił Vasilisa, nie chcę, by musiał stawiać czoło twojej nienawiści. Nie będziesz sączył mu jadu do uszu.

Oczy Anatola błyszczały niczym sztylety. Tia oddychała płytko i szybko.

– Trzymaj się od nas z dala!

Podeszła zdecydowanym krokiem do drzwi i otworzyła je gwałtownie. Z mocno bijącym sercem czekała, aż Anatol sobie pójdzie, natychmiast. Przeszedł koło niej bez słowa. Boże, tym razem to ja go wyganiam ze swojego domu, przemknęło jej przez myśl. Dopiero przy wyjściu odwrócił się.

– Tia...

– Nie nazywam się już tak – odpowiedziała lodowatym tonem. – Od dawna. Vasilis używał mojego właściwego imienia, Christine, nie żadnego zdrobnienia. Jestem Christine. I tak już pozostanie. – Zacisnęła dłonie w pięści i z ulgą przyjęła ból paznokci wbijających się w skórę. Odwróciła się nagle i szybko ruszyła z powrotem do pokoju, a kiedy do niego weszła, zamknęła za sobą mocno drzwi, oparła się o nie i prawie zemdlała.

Nigdy już nie będę Tią, nigdy! – powtarzała w myślach. Drut kolczasty wokół jej gardła zacisnął się mocniej.

Anatol wjechał na autostradę prowadzącą z powrotem do Londynu. Jechał o wiele za szybko, ale nie przejmował się tym. Chciał natychmiast znaleźć się jak najdalej od Tii. Christine, poprawił się w myślach. Tak się teraz nazywała. Tak nazywał ją jego wuj. Nie chciał o tym myśleć. Nie chciał myśleć o tym, że Vasilis miał z nią dziecko. Nie zamierzał o tym myśleć. Jego wuj był naukowcem, erudytą, nie interesował się kobietami. Aż do czasu, gdy pojawiła się Tia i rzuciła na niego czar.

Ale dlaczego jego nieprzeciętnie inteligentny wuj dał się zwieść tak... niewyrafinowanej kobiecie? Może wzruszyła go jej bezradność, zagubienie, po tym jak ją odrzuciłem? O tym także nie chciał myśleć. Wolałby nie pamiętać tego dnia pięć lat temu, ale nie potrafił zapomnieć.

– Chyba jestem w ciąży – szepnęła.

Słowa zawisły pomiędzy nimi w powietrzu. Anatol zamarł.

– Chyba? – wykrztusił.

Proste pytanie, tylko tyle był w stanie teraz z siebie wydobyć. Tia pobladła.

– Nie jestem pewna – szepnęła. – Okres mi się spóźnia...

– O ile?

Kolejne proste, konkretne pytanie.

– Chyba tydzień... tak myślę. Może trochę więcej.

Anatol gorączkowo próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio Tia była... niedysponowana, ale nie potrafił.

Zresztą, czy to ważne? Głosem, który nawet dla niego brzmiał obco, rozkazał:

– Lepiej zrób test. Przy odrobinie szczęścia to fałszywy alarm.

Nigdy nie widział takiej rozpaczy, desperacji i... rozczarowania w niczyich oczach. I nigdy więcej nie chciał zobaczyć. To na pewno fałszywy alarm, powtarzał w myślach, bo nie śmiał nawet rozważać innej możliwości.

Widział wyraźnie, że Tia nie wie, co odpowiedzieć. Spodziewała się innej odpowiedzi i teraz nie wiedziała, jak zareagować. W jej wyobrażeniach na wieść o ciąży miał okazać entuzjazm, porwać ją w ramiona i oznajmić, że była najwspanialszą rzeczą, jaka mogła mu się przydarzyć. Liczyła, że podziękuje jej ze łzami wzruszenia w oczach za najwspanialszy dar, jaki kobieta może dać mężczyźnie. Następnie miał oczywiście uklęknąć i poprosić ją o rękę.

Tego właśnie pragnęły kobiety, czyż nie? Wszystkie kobiety, które przewinęły się przez jego życie, marzyły, by nosić jego nazwisko. Był już tym zmęczony. Jego zdaniem na świecie i tak było za wiele kobiet z nazwiskiem Kyrgiakis: obecna partnerka ojca i jego dwie poprzednie żony. Nawet jego matka nie zmieniła nazwiska po rozwodzie, zaledwie dodała nowe, by nie tracić przywilejów związanych z przynależnością do klanu. Kolejna ręka wyciągnięta w kierunku rodzinnej kasy nikomu nie była potrzebna. Na ironię losu jego własna matka została drugą, choć nie ostatnią panią Kyrgiakis, właśnie zachodząc w ciążę z jego ojcem. Po rozwodzie ojciec ożenił się z kolejną panią

Kyrgiakis i w ten sposób karuzela kręciła się dalej. Anatol nie miał zamiaru dać się wmanewrować w udział w tym cyrku. Nie z własnej woli.

– Specjalnie to zrobiłaś? – wyrwało mu się. Zobaczył, jak Tia blednie jeszcze bardziej i zakrywa usta dłonią. Niestety nie mógł już cofnąć swych słów, brnął więc dalej.

– A więc?

Przyglądał jej się z kamienną twarzą, z całych sił starając się, by nie okazać targających nim emocji. Swoje uczucia musiał trzymać na wodzy, głęboko ukryte, nawet przed samym sobą. Tia potrząsnęła przecząco głową.

– No proszę – syknął. – Jak to się w takim razie stało? Jak to w ogóle możliwe?

Na samym początku umówił jej wizytę u ginekologa, który przepisał Tii tabletki antykoncepcyjne. Brała je od kilku miesięcy, co mogło pójść nie tak?

Tia spuściła głowę, cała się skurczyła.

– Kiedy polecieliśmy do San Francisco, zmiana strefy czasowej namieszała mi w głowie.

Anatol westchnął ciężko. Powinien był to przewidzieć.

– Cóż, mam nadzieję, że to wszystkiego nie schrzaniło.

Twarz Tii zastygła.

– Schrzaniło? – zapytała słabym głosem. – Wszystko?

Odwrócił się i sięgnął po swoją aktówkę. Miał przed sobą długi i trudny dzień: zebranie zarządu i spotkanie z rodzicami okazującymi sobie nawzajem wrogość i poświadczającymi swym zachowaniem, że tylko w bajkach ludzie po ślubie „żyli długo i szczęśliwie”. Nic dziwnego, że

nie chciał się żenić, zwłaszcza z kobietą tak zdesperowaną, że gotowa była nawet zajść w ciążę, byle tylko założył obrączkę na jej palec.

Nie spodziewałem się tego po niej, pomyślał. Wydawało mi się, że nasz układ jej odpowiadał...

Chyba się mylił. Nie odpowiedział na jej pytanie, nie potrafił. Zerknął tylko na zegarek – już był spóźniony. Wychodząc rzucił przez ramię:

– Załatwię, żeby ci dostarczono test ciążowy.

Przez resztę długiego i wyczerpującego dnia czuł ból w środku.

– Wyglądasz na nieobecnego duchem, Anatol. Czy coś się stało? – Vasilis odciągnął go na bok po ciągnącej się w nieskończoność kolacji, gdy goście wypoczywali, paląc cygara i popijając brandy.

– Może jestem staroświecki, ale zazwyczaj za taki stan u młodego mężczyzny odpowiedzialna jest kobieta.

Przyglądał się uważnie Anatolowi, mimo że ten włożył wiele wysiłku w zachowanie obojętnego wyrazu twarzy. Wuja jednak niełatwo było oszukać.

– Wiesz, bardzo bym chciał, żebyś się szczęśliwie zakochał i ożenił! Zdaję sobie sprawę, że do instytucji małżeństwa podchodzisz sceptycznie i rozumiem dlaczego, ale nie oceniaj wszystkiego przez pryzmat doświadczeń twoich rodziców. Wyobrażają sobie, że są ludźmi targanymi wielkimi uczuciami, ale w rzeczywistości marnują sobie życie. I wcale nie liczą się z uczuciami innych ludzi, nawet własnych dzieci.

Anatol zacisnął mocno zęby. Marnują sobie życie... Czy to właśnie miało się stać także jego udziałem? A może już się dokonało?

Ciekawe, czy już ma wynik, pomyślał o Tii. Może już wiedziała, czy zmarnowała życie jemu i sobie? Z drugiej strony, może zachodząc z nim w ciążę wcale nie marnowała sobie życia? Może właśnie o tym marzyła? Pozwolił jej posmakować luksusu, nic dziwnego, że nie chciała z niego zrezygnować. Dziecko z nazwiskiem Kyrgiakis gwarantowało jej dostęp do fortuny. I zapewniało wymarzony standard życia.

– Anatol? – Głos wuja przebił się przez mgłę czarnych myśli Anatola.

Nie miał siły odpowiadać na jego pytania, więc uśmiechnął się tylko i zmienił temat. Mimo to przez resztę wieczoru wuj przyglądał mu się bacznie. W końcu, gdy wszyscy zaczęli się rozchodzić, pożegnał się z bratankiem, ponownie dziękując za zaproszenie na lunch następnego dnia. Anatol żałował teraz, że zaproponował wujowi wspólny obiad. Zanosiło się na kolejny trudny dzień. Przed powrotem do domu Anatol musiał jeszcze odwieźć ojca do hotelu – a w drodze wysłuchać jego narzekań na pazerne byłe żony.

– Znowu się rozwodzę. Po tym, jak ogłosiłeś zyski za zeszły rok, moja żona uznała, że czas mnie oskubać – zwierzył się synowi, zaciągając go do baru hotelowego, gdzie opróżnił pół butelki whisky, zanim wreszcie dał się odstawić do pokoju.

Jadąc do domu, Anatol denerwował się coraz bardziej. Nie mógł dłużej zwlekać, musiał się natychmiast dowiedzieć, czy Tia jest w ciąży, czy nie.

Gdy dotarł do celu tuż przed północą, Tia już spała. Postanowił jej nie budzić. Nigdzie nie dostrzegł pudełka po teście, a w łazience Tii nie zamierzał szukać. Musiał poczekać do rana. Ze ściśniętym gardłem stał i przyglądał się drobnej jasnowłosej postaci śpiącej na ogromnym łożu. Czy w jej łonie rośnie nowe życie, jego dziecko? Uczucia, których nigdy wcześniej nie doświadczył, przeszywały go niczym prąd elektryczny, powodując spięcia w mózgu, uparcie nieprzyjmującym do wiadomości nowych okoliczności. Jednak jego ciało już prawie uległo pokusie, by rozebrać się, położyć obok Tii i wtulić w jej ciepłe ciało, objąć je, położyć dłonie na jej brzuchu i chronić ich wspólny sekret.

Cofnął się w ostatniej chwili. Nie ufał podszeptom serca. Udał się do innej sypialni i zapadł w przerywany, niespokojny sen. Kiedy się obudził następnego ranka, ujrzał Tię w koszuli nocnej stojącą w drzwiach.

– Nie jestem w ciąży – poinformowała go. – Właśnie dostałam okres. – Jej głos brzmiał beznamiętnie, a twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Odwróciła się i wyszła. Anatol leżał bez ruchu, wpatrując się w smugi światła słonecznego na suficie. Powinien odczuć ulgę, wszystko powinno wrócić do normy. A jednak nie mógł się oprzeć wrażeniu, że właśnie wszystko się skończyło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Christine siedziała przy biurku w gabinecie Vasilisa. Nadal czuła jego obecność w tym miejscu, w którym spędził najwięcej czasu. Od jego śmierci minęły już miesiące, ciągnące się powoli, bolesne, trudne miesiące przyzwyczajania się do pustego domu i milczącej nieobecności męża.

Nicky początkowo buntował się, złościł, aż wreszcie niechętnie pogodził się z utratą ukochanego *pappou*. Pamiętała zdziwienie Anatola, gdy pierwszy raz usłyszał to słowo. Na samą myśl o jego pogardzie i nienawiści przeszył ją ostry, nagły ból. Dobrze zrobiła, każąc mu się wynosić. Nie zniosłaby jego obecności!

Mimo to, gdy tylko pojawiał się w jej wspomnieniach, obezwładniało ją nieznane potężne uczucie. Nicky narysował pociąg dla dziadka i dopytywał się, kiedy będzie mógł go pokazać nowemu kuzynowi. Odpowiadała wymijająco, że Anatol mieszka daleko, w Grecji, kraju rodzinnym *pappou*, i jest bardzo zajętym, ciężko pracującym człowiekiem. Po pewnym czasie Nicky przestał pytać, choć czasami przypominał sobie „dużego kuzyna” i złościł się, że nie może się z nim zobaczyć. Dopadały ją wtedy wyrzuty sumienia, jej syn i tak wiele przeszedł... W dodatku dorastać będzie bez dziadka. I bez ojca...

Potrząsnęła głową, rozmyślanie o tym nie miało sensu. Wzięła głęboki wdech i postanowiła skupić się na tym, co było do zrobienia. Testament wreszcie został uwierzytelniony. Trwało to długo, bo majątek Vasilisa nie należał do niewielkich, a jego testament do prostych. Zmarły życzył sobie, między innymi, by założono fundusz powierniczy dla jego rodziny oraz fundację filantropijną kontynuującą jego badania. Obecnie Christine przygotowywała się do otwarcia wystawy sztuki greckiej w prestiżowej londyńskiej galerii. Pierwszy raz miała występować w roli wdowy po Vasilisie i reprezentować jego spuściznę. Zawsze towarzyszyła mu w tego typu wydarzeniach, ale tym razem miała wystąpić sama. Zależało jej, by wypaść jak najlepiej. Była to winna mężowi. Dał jej tak wiele! Uratował jej przecież życie, gdy sięgnęła dna rozpaczy.

Anatol siedział na spotkaniu w pracy, ale jego myśli krążyły daleko od biura. Nie mógł przestać rozmyślać o prośbie, którą wystosowała do niego tego ranka firma prawnicza reprezentująca jego wuja. Prosili o kontakt w związku z zakończeniem postępowania spadkowego.

Anatol zacisnął mocno zęby. Czy naprawdę chciał się dowiedzieć, jak bardzo bogata stała się dzięki Vasilisowi młoda wdowa? Jak bardzo skorzystała na ślubie z jego niemłodym już wujem? Wydawało mi się, że jej na mnie zależało, a ona po prostu przywiązała się do lepszego stylu życia! Odrzucona, natychmiast zabrała się za uwodzenie

Vasilisa. Anatol ponownie poczuł ukłucie w sercu. To złość, na pewno złość, cóż by innego?

Wiercił się niecierpliwie, wyczekując końca spotkania. Jednak kiedy wreszcie nadszedł czas, by zadzwonić do Londynu, zaczął się ociągać. Może nie powinien się więcej angażować? Nie miał wpływu na zapisy w testamencie wuja. Jeśli życzył sobie zostawić wszystko Tii, to nie powinno go to obchodzić. A jednak... Nie chodziło tylko o Tię, należało pomyśleć o kimś jeszcze – o synu Vasilisa, małym chłopcu, o istnieniu którego jeszcze niedawno nie wiedział. Nie potrafił zapomnieć, jak kucał, pocieszając szlochające rozpaczliwie dziecko. Ścisnęło mu się serce, tak bardzo pragnął, by mały Nicky nigdy już nie miał powodu do płaczu! Nie wiedział, dlaczego przejął się tak bardzo smutkiem chłopca. Nigdy nie myślał o dzieciach, nie dlatego, że ich nie lubił, ale nie stanowiły, i stanowić nie mogły, części jego świata. Poinformował o tym Tię tego ponurego dnia, gdy wydawało jej się, że zaszła w ciążę. Nic się od tamtej pory nie zmieniło. A mimo to...

Co sprawiło, że zaczął pocieszać Nicky'ego? Dlaczego chciał przywrócić uśmiech na jego małej twarzyczce? Zapewne dlatego, że to syn Vasilisa i nie ma nikogo innego, kto by o niego zadbał, wyjaśnił sobie. Ktoś musiał się zatroszczyć o syna Vasilisa, skoro jego matka miała najwyraźniej inne priorytety.

Anatol sięgnął po telefon i wybrał numer kancelarii w Londynie. Miał zamiar zapewnić najlepszą możliwą opiekę synowi wuja, niezależnie od wszystkiego. Ale gdy

dziesięć minut później zakończył rozmowę, nie był już tak zdeterminowany i pewien swych racji. W zamyśleniu podniósł słuchawkę i wydał polecenie swej sekretarce:

– Zarezerwuj mi bilet na najbliższy lot do Londynu.

Christine usiadła wygodnie w samochodzie wiozącym ją do Londynu. Denerwowała się nie tylko dlatego, że miała reprezentować Vasilisa na otwarciu wystawy. Pierwszy raz od śmierci męża wracała do Londynu, gdzie zostawiła wspomnienia, nie tylko z nim związane. Zmusiła się, by nie myśleć o pierwszym spotkaniu z Anatolem, o tym, jak wywrócił jej świat do góry nogami, jak zawrócił jej w głowie...

Uważała go wtedy za księcia z bajki, ale okazał się zwykłym bogaczem, który nie zamierzał się wiązać z biedną dziewczyną i zdecydowanie nie chciał mieć z nią dziecka. Za to Vasilis pragnął rodziny i malucha, który wniósłby w jego życie radość. Ta świadomość przynosiła jej pociechę. Mąż dał jej wiele, naprawdę wiele, była mu niezmiernie wdzięczna za wszystko, ale teraz niestety ich rodzina skurczyła się do dwóch osób. Nicky miał tylko ją.

Na myśl o Anatolu poczuła ucisk w żołądku. Na szczęście zastosował się do jej prośby i nie próbował się z nią więcej kontaktować. Nie chciała, by ktokolwiek, niezależnie kim by był, sączył jej synowi do ucha wyssane z palca, jadowite historie na temat jego matki. Kiedy dotarła do muzeum, była kłębkiem nerwów.

Gdy przedstawiono ją jako panią Kyrgiakis, poczuła ucisk w gardle, ale wzięła głęboki oddech i wygłosiła swe krótkie

przemówienie zakończone zapewnieniem, że mimo przedwczesnej śmierci Vasilisa, jego dzieło będzie kontynuowane przez powołaną do tego celu fundację. Sądząc po hucznych brawach, udało jej się, mimo zdenerwowania, nie popełnić żadnej gafy. Po części oficjalnej z ulgą wtopiła się w tłum zaproszonych gości. Pomimo żałoby Christine postanowiła pozwolić sobie na kieliszek szampana. Rozmawiała właśnie z dyrektorem muzeum i jego żoną, poznanymi wcześniej na kolacji z Vasilisem, gdy za plecami usłyszała znajomy głos.

– Nie przedstawisz mnie?

Odwróciła się natychmiast, jak rażona prądem. Nie wierzyła własnym oczom. Anatol. W czarnym smokingu, górował nad nią jak olbrzym nad mrówką. Pociemniało jej w oczach. Jak? Skąd? Dlaczego?

– Uznałem, że ktoś musi reprezentować rodzinę Kyrgiakis – wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach.

Odczytała ukryty przytyk – ona nie należała do rodziny – ale nie dała się sprowokować. Kiwnęła sztywno głową.

– Vasilis na pewno by się ucieszył z twojej obecności. Ciężko pracował, żeby ta wystawa mogła dojść do skutku. Wiele z eksponatów uratowano z terenów ogarniętych wojną. Vasilis chciał je chronić i z czasem zwrócić, gdy sytuacja się poprawi.

Wskazała kilka eksponatów, ale Anatol nawet nie odwrócił głowy. Nie odrywał od niej wzroku, napawał się jej widokiem. Nie poznawał tej kobiety w skromnej, jedwabnej czarnej sukni, eleganckiej, opanowanej i swobodnie

przemawiającej do dygnitarzy i naukowców. Po nieśmiałej, zahukanej Tii nie został nawet ślad.

Christine zwróciła się do dyrektora muzeum:

– Doktorze Lanchester, pozwoli pan, że przedstawię: Anatol Kyrgiakis, bratanek Vasilisa.

Jeśli jej głos zadrżał, nie udało mu się tego wychwycić. Jedynie cień, który przemknął przez jej twarz, gdy go zobaczyła, zdradzał poruszenie.

– Czy przejmie pan rolę wuja? – zapytał doktor Lanchester, nieświadom krępującej dwuznaczności swych słów.

– Niestety nie mogę się zaangażować równie mocno, jak wuj, ale mam nadzieję dołączyć do zarządu fundacji – odpowiedział gładko Anatol. – I pracować u boku mojej... – Spojrzał na Christine i dokończył po znaczącej pauzie: – Cóż, nie jestem pewien, co nas łączy.

Czy to kolejny przytyk? Postanowiła go zignorować.

– Wątpię, by istniało na to jakieś określenie – uśmiechnęła się chłodno. I niech mnie diabli, jeśli pozwolę ci wejść do zarządu fundacji, dodała w myślach. Przeszył ją dreszcz na samą myśl o konieczności regularnego widywania Anatola.

– Mam nadzieję, że teraz już wiesz, kiedy żył i kim był Aleksander Wielki – rzucił i mrugnął do niej figlarnie.

Jego oczy błyszczały niebezpiecznie. Nie wiedziała, czy próbował ją ośmieszyć, czy zranić. Kiedyś, gdy jeszcze była biedną, zagubioną Tią, jej braki w edukacji nie przeszkadzały mu wcale. Teraz wytykał jej ignorancję, ale ona nie zamierzała na to pozwolić. Uśmiechnęła się do

dyrektora i jego żony, nie zaszczyciwszy Anatola nawet jednym spojrzeniem.

– Zanim wyszłam za Vasilisa – wyjaśniła – nie miałam pojęcia o historii Grecji, ale dzięki niemu nauczyłam się wielu rzeczy. Mam nadzieję, że potrafię rozpoznać i docenić także sztukę helleńską. Skoro już o tym mówimy... – Odwróciła się tak, że stała prawie tyłem do Anatola. – Mogłabym poprosić pana, dyrektorze, o osobiste oprowadzenie mnie po wystawie?

– Z przyjemnością! – rozpromienił się doktor Lanchester.

Christine z ulgą zostawiła Anatola z nieco skonfundowaną dyrektorową. Jednak nawet w najdalszym zakątku sali czuła na sobie jego świdrujące spojrzenie. Modliła się, by więcej nie musieć z nim rozmawiać. Dlaczego w ogóle pojawił się na otwarciu wystawy? Czy naprawdę pragnął zaangażować się w zarządzanie i wspieranie fundacji? A jeśli tak, to czy mogła temu zapobiec? Może chciał tylko jej dopiec... Poczuła ukłucie w sercu. Musiał ją naprawdę nienawidzić. Od pięciu lat hodował w sobie złość, wierząc, że wmanewrowała jego wuja w małżeństwo, żeby dobrać się do fortuny Kyrgiakisów.

Nagle poczuła ogromne zmęczenie. Stres związany z publicznym wystąpieniem i szok wywołany pojawieniem się Anatola dały jej się we znaki. Z niecierpliwością odliczała minuty do momentu, gdy z czystym sumieniem będzie mogła pod jakimś pretekstem wymknąć się z wystawy. Musiała się stąd wydostać. Po kilkunastu

minutach sunęła już pustym korytarzem w kierunku wyjścia.

– Wychodzisz? Już?

Głos Anatola odbił się echem od ścian pustego korytarza. Tym razem udało jej się zachować spokój.

– Tak – odpowiedziała.

– Odwiozę cię.

Usłyszała za sobą przyspieszone kroki. Już po chwili ją dogonił. Chciał ją złapać za ramię, ale odsunęła się w porę.

– Dziękuję, ale czeka na mnie samochód.

Wyszła szybko na zewnątrz i z ulgą odnalazła wzrokiem swój samochód z szoferem. Dopiero teraz odwróciła się twarzą do Anatola. Wydawał jej się niemożliwie wysoki, wyższy niż wszyscy wokół. Zadarła głowę.

– Nie będę cię zatrzymywać – rzuciła.

Grzecznościowa formułka wybrzmiała ironicznie w jej uszach. W rzeczy samej, nie zdołała go zatrzymać przy sobie i nigdy nie zdoła. Popełniła grzech śmiertelny, w jego ocenie, niewybaczalny.

Po co rozpamiętywać przeszłość, zreflektowała się, było minęło. Na zawsze. Ruszyła w kierunku samochodu, ale zanim do niego dotarła, Anatol już otwierał jej drzwi. Zakłopotana, wsiadła i oniemiała, widząc, że Anatol siada obok niej.

– Podjadę z tobą, dobrze? Gdzie się zatrzymałaś?

Nie wiedział nawet, czy Vasilis nie kupił żonie jakiegoś mieszkania w Londynie. Niechętnie podała mu nazwę hotelu, jednego z najlepszych w mieście, ale nie

najmodniejszego, właśnie takiego, jaki wybrałby jego wuj nieznoszący harmidru i tłumów. Podzielił się tą refleksją z Christiną, a ta pokiwała twierdząco głową.

– Tak, Vasilis zawsze go lubił. Staroświecki, cichy, z pięknym ogrodem na dachu, aż się nie chce wierzyć, że to centrum Londynu...

Zamilkła. Przypomniała sobie rajski ogród na dachu mieszkania Anatola. Wyznał jej wtedy, że nie przepada za wielkomiejskim gwarem. Na chwilę zapadła cisza. Czy też wspominał ich pierwsze spotkanie? Nawet jeśli, to czy miało to jakieś znaczenie? Rozzłościła się sama na siebie. I na Anatola, który bez zaproszenia wskoczył do jej samochodu. Odsunęła się od niego najdalej, jak to możliwe, ale mimo to jej serce waliło jak oszalałe. Walczyła ze sobą, by zachować spokój. Musiała się opanować!

Jestem wdową, powtarzała w myślach, to mnie chroni, jestem wdową po Vasilisie, nie pierwszą lepszą młodą kobietą poderwaną na ulicy.

– Chciałem ci pogratulować przemówienia – odezwał się Anatol. Miłe słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. – Świetnie sobie poradziłaś. Vasilis byłby z ciebie dumny.

Odwróciła głowę w jego stronę, nie zdołała ukryć zdumienia. Czy się nie przesłyszała? Przecież uważał ją za najgorszą z najgorszych!

– Zrobiłam to dla niego – odpowiedziała cicho i ponownie odwróciła twarz w stronę okna. Niestety nie potrafiła uciec od obezwładniającej obecności Anatola.

Wypełniał sobą przestrzeń, powietrze wokół aż drżało. Ile to razy jechali razem nocą samochodem przez rozświetlone latarniami ulice różnych miast? To było pięć lat temu, zganiła się w myślach, całe wieki. Nie jestem już tamtą dziewczyną, pod żadnym względem, pomyślała. Zmieniłam nawet imię. Od tamtej pory byłam już żoną, zostałam matką i wdową. Anatol nic już dla mnie nie znaczy. Nic!

Tak jak ona dla niego nigdy nic nie znaczyła... Pamiętała, jak rozmawiał z nią wtedy tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Tia, musisz zrozumieć, że nie zamierzam się z tobą ożenić i nie chcę mieć z tobą dziecka. Ani z tobą, ani z żadną inną kobietą. Jeśli tobie się marzy któraś z tych rzeczy, to wiedz, że żadna z nich się nie wydarzy, nie za moją zgodą – powiedział. Siedział naprzeciwko niej, lekko pochylony, wyraźnie przejęty swoją rolą, jakby musiał wytłumaczyć coś oczywistego niezbyt lotnej głuptasce. Czyli jej. Lekcji tej nigdy nie zapomniała. Gdy nie odpowiedziała, dodał jeszcze, patrząc jej prosto w oczy:

– Lubię cię, jesteś urocza i słodka, i świetnie się z tobą bawiłem, ale... – Wziął głęboki oddech. – Nie będę tolerował prób zaciągnięcia mnie przed ołtarz. Nie pozwolę na to! Dlatego kolejna taka sytuacja nie wchodzi w grę, okej? Żadnych wymówek związanych ze zmianami stref czasowych. – Jego głos stawał się coraz ostrzejszy.

Wstał, a ona spojrzała na niego ze ściśniętym gardłem.

– Jeśli pragniesz dziecka, to nie ze mną. – Jego twarz zastygła. – Jeżeli tego nie rozumiesz, lepiej od razu się rozstańmy – powiedział i wyszedł z mieszkania.

Patrzyła, jak ją opuszcza, a jej oczy wypełniały się łzami. Pobiegła do łazienki i się rozpłakała. Nie mogła sobie darować, że zapragnęła czegoś, czego Anatol tak bardzo nie chciał.

Przez mgłę łez dojrzała niewielki pakiecik na półce obok umywalki. Otrzymała go poprzedniego dnia, ale bała się użyć. Wolała nie wiedzieć, skoro marzenie o dziecku i miłości okazać się mogło koszmarem. Czy faktycznie zamierzała wmanewrować Anatola w małżeństwo poprzez ciążę? Na szczęście dostała okres i test okazał się niepotrzebny. Przyglądała się pudełku z przerażeniem. Powinnam się upewnić, pomyślała, na sto procent, że nie jestem w ciąży. Tylko wtedy mnie nie odrzuci. Zamknęła oczy. Bardzo chciała, żeby jej nadal pragnął, nawet jeśli stawiał warunki. Była skłonna zgodzić się na wszystko. Zrobiła więc test, choć jedynie po to, by móc go pokazać Anatolowi. Spojrzała na plastykową płytkę i...

Samochód Christine zajechał przed hotel. Anatol pochylił się i otworzył jej drzwi. Ich ręce otarły się o siebie, a jej natychmiast zrobiło się słabo. Odwróciła się, by życzyć mu dobrej nocy, ale on już wyskakiwał z samochodu.

– Musimy porozmawiać. – Zerknął w stronę hotelowego foyer. – W cztery oczy. – Ujął ją pod łokieć i poprowadził do środka. Nie chciała robić scen, pozwoliła mu więc przeprowadzić się przez drzwi. Gdy tylko znaleźli się w środku, odsunęła się.

– A więc? – zapytała z nieprzejednanym wyrazem twarzy.

Wzrokiem wskazał niewielki bar obok foyer. Podążyła za nim w milczeniu i usiadła przy jednym z wolnych stolików, na krawędzi krzesła, z wyprostowanymi przesadnie plecami. Natychmiast pojawił się przy nich kelner, zamówiła więc kawę, a Anatol poprosił o to samo i dodatkowy kieliszek brandy. Dopiero gdy otrzymali zamówione napoje, odezwał się.

– Skontaktowali się ze mną londyńscy prawnicy Vasilisa.

Spojrzała na niego uważniej. Jego niewymuszona elegancja i znajomy, zmysłowy zapach wody kolońskiej nadal ją elektryzowały. Pamiętała, jak jego ocienione wieczornym zarostem policzki drapały ją delikatnie podczas pocałunków...

– Poinformowali mnie o treści testamentu – dodał.

Zauważyła, że był spięty, słowa z trudem przechodziły mu przez gardło.

– Dlaczego pozwoliłaś, żebym myślał, że odziedziczyłaś cały majątek wuja? – zapytał nagle. Jego głos zdradzał poruszenie.

Christine nie kryła zdumienia.

– Nic takiego nie zrobiłam – odparła ostro. – To ty tak założyłeś.

Podniósł dłoń, jakby miał zamiar machnąć nią lekceważąco, ale zmienił zdanie.

– Nie powiedziałaś mi, że zapisał wszystko Nicky’emu, a tobie wyznaczył jedynie marną pensyjkę!

– Nie nazwałabym jej marną! – zaprotestowała, unosząc wyżej brodę. – To ponad trzydzieści tysięcy funtów rocznie.

– Okruchy – parsknął pogardliwie Anatol.

– Może dla ciebie – obruszyła się. – Dla mnie wystarczająco dużo. Kiedy wyszłam za Vasilisa, nie miałam grosza przy duszy, co zresztą sam wielokrotnie mi wypominałeś. Uważam, że Nicky powinien wszystko odziedziczyć, bezdyskusyjnie. Zresztą – jej oczy błysnęły cynicznie – zapewne sam mi wytkniesz, że jako jego opiekunka i tak będę korzystać z majątku byłego męża, przynajmniej dopóki mój syn nie osiągnie pełnoletności.

Tym razem Anatol faktycznie machnął lekceważąco dłonią.

– Ale na własne wydatki nie dostaniesz nic oprócz pensyjki.

Nie wytrzymała.

– Na Boga! Na co miałabym wydawać te pieniądze, których nie dostałam?! Mam tyle ubrań, że mogę nie kupować nic do końca życia, nie zamierzam też podróżować po kurortach i wszczynać skandali, jak już wspomniałam w odpowiedzi na twoje czarujące zarzuty. Chcę żyć spokojnie w domu na wsi, który zna i kocha mój syn, gdzie mam przyjaciół wśród ludzi, którzy znali i lubili Vasilisa. Niczego nam nie będzie brakowało. Ale wiem, że tobie trudno w to uwierzyć!

Anatol sięgnął po kieliszek i upił spory łyk brandy.

– Nie zamierzam poddawać twoich słów w wątpliwość – powiedział stłumionym głosem. Na jego twarzy malowało się poruszenie. – Chciałem cię przeprosić. Mówiłem różne rzeczy, nie zawsze słuszne... – Zamilkł i sięgnął po kawę.

Wypił ją jednym haustem i odstawił filiżankę z brzękiem na stolik. Nie była chciwą harpią. To ona nalegała, by Vasilis zapisał wszystko Nicky'emu, poinformowali go prawnicy. Nie to spodziewał się od nich usłyszeć. Nagle wszytko się zmieniło. Tak jak wtedy, gdy odkrył istnienie syna Vasilisa i natychmiast poczuł przemożną potrzebę, by go pocieszyć i otoczyć opieką.

– Chciałbym się jeszcze raz spotkać z Nickym. Wkrótce.

Natychmiast twarz Christine stężała.

– To moja krew – przekonywał. – Powinniśmy się poznać lepiej, nawet jeśli... – zamilkł.

– Nawet jeśli to ja jestem jego matką – dokończyła jadowitym tonem.

Anatol zachmurzył się.

– Nie to miałem na myśli – sprostował, ale bez przekonania.

Może i nie zależało jej na fortunie, ale jej status społeczny i poziom życia uległy niezaprzeczalnej poprawie po ślubie z mężczyzną starszym od niej o całe trzydzieści lat! Nie potrafił o tym zapomnieć. Ani wytłumaczyć tego niczym innym niż oportunizmem i chciwością.

– Oczywiście – parsknęła. – Anatol, zrozum, ty nie chciałeś ani się ze mną żenić, ani mieć dziecka, ale twój wuj chciał. To była jego decyzja. Obrażasz nie mnie, ale jego, jeśli twierdzisz, że padł ofiarą manipulacji. Nie pytał cię o zdanie, bo nie miał takiej potrzeby.

Zauważyła, że Anatol zacisnął mocno zęby. Nie miała ochoty wysłuchiwać jego oskarżeń i obelg, była wyczerpana

i tęskniła za troskliwą obecnością Vasilisa. Na szczęście miała jeszcze syna, najważniejszą osobę w jej życiu, główny powód, dla którego zdecydowała się wyjść za mąż.

Anatol patrzył, jak Tia wychodzi – elegancka, pełna wdzięku kobieta, którą kiedyś tulił w ramionach. Dziś wydawała mu się obca. Nawet imię nosiła teraz inne. Nie potrafił pojąć, jak nieśmiała dziewczyna z jedną zepsutą walizką zdołała stać się wyrafinowaną damą obracającą się swobodnie wśród naukowców i koneserów sztuki! Jednak jednego był pewien – nie mógł zostawić Nicky'ego bez męskiego wzorca, bez wsparcia i opieki. Nie pozwoli, by dorastał bez wiedzy o własnych korzeniach! Był to winien wujowi, który odegrał tak ważną rolę w jego życiu. Teraz miał szansę i obowiązek spłacić dług wdzięczności. Dopadły go wyrzuty sumienia, że przez pięć lat nie zareagował na subtelne próby Vasilisa wyciągającego do niego rękę na zgodę. Drugi raz nie zamierzał popełnić tego samego błędu – chciał uczestniczyć w dorastaniu małego Kyrgiakisa. Chłopczyk z niejasnych dla Anatola przyczyn natychmiast zawładnął jego sercem. Jeśli ze względu na niego musiał znosić Tię, lub Christine, jak się teraz kazała nazywać, trudno, gotów był się poświęcić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mamo, zobacz! – zawołał podekscytowany Nicky, więc Christine zakończyła rozmowę z nianią i spojrzała na synka. Siedział na ławeczce w ogrzanym wiosennym słońcem ogrodzie i oglądał zdjęcia, które pokazywał mu w telefonie młody mężczyzna. Christine usiadła obok nich i wzięła synka na kolana.

– Co tam masz, Giles? – zapytała.

– Szczenięta naszej Juno – odpowiedział z dumą Giles. – Urodziły się wczoraj wieczorem.

– Jeden z nich będzie mój! Sama mówiłaś! – popiskiwał rozentuzjazmowany Nicky.

– To prawda, mówiłam – przytaknęła Christine.

Omówiła już wszystko z Gilesem Barcourtem i jego rodzicami. Posiadali sporo gruntów w okolicach wsi. Vasilis kupił od nich dom i trochę ziemi i od tamtej pory się przyjaźnili. Starsze małżeństwo zasugerowało, że psiak pomógłby Nicky'emu uporać się z żałobą po śmierci ukochanego *pappou*.

– W takim razie, którego wybierasz? – kontynuował Giles. – Możesz nas odwiedzić i obejrzeć szczeniaki, zanim zdecydujesz.

Giles był mniej więcej w wieku Christine i po studiach wrócił do domu, by prowadzić rodzinne gospodarstwo.

Christine lubiła jego bezpretensjonalny, chłopięcy wdzięk i pogodę ducha.

– Moja mama bardzo by się ucieszyła, gdybyście wpadli na kolację, na przykład w piątek. Przyjdzie też moja siostra z pociechami i nianią – zwrócił się już tylko do Christine – więc Nicky mógłby się z nimi pobawić. Co ty na to?

Christine wiedziała, że zaproszenie wynikało z dobrej woli i troski sąsiadów, ale przeczuwała, że nieobecność Vasilisa mogła być wyjątkowo dotkliwa podczas takiego spotkania. Z drugiej strony, nie mogła dłużej unikać ludzi, a Barcourtowie zawsze traktowali ją serdecznie. Poza tym Nicky byłby zachwycony.

– Bardzo chętnie, dziękuję za zaproszenie.

Giles się rozpromienił. Zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie podkochiwał się w niej, ale nigdy się do tego nie przyznał. I zawsze zachowywał się jak dżentelmen.

– Świetnie. Powiem mamie, ucieszy się.

Miał powiedzieć coś jeszcze, ale usłyszeli kroki na żwirowej alejce. Christine zaskoczona odwróciła głowę.

– Anatol – zawołała, z trudem panując nad głosem.

Podejrzewała, że nie wchodził nawet do domu, usłyszał głosy w ogrodzie i postanowił nie anonsować się przez gosposię. W dżinsach, kaszmirowym swetrze i skórzanej kurtce wyglądał... oszałamiająco. Wspomnienia zawirowały w jej głowie, a łaskotanie w żołądku przypomniało jej, jak bardzo kiedyś ją oczarował. Nicky ześlizgnął się z jej kolan i podbiegł do Anatola.

– Przyszedłeś, przyszedłeś! – krzyczał radośnie. – Namalowałem pociąg dla dziadka!

– Naprawdę? – Anatol ukucnął przy podskakującym z ekscytacji chłopcu. – Wspaniale. Pokażesz mi później?

Ekstatyczne powitanie zgotowane mu przez chłopca, poruszyło w Anatolu czułą strunę. Uśmiechnął się szeroko. Dlaczego zwlekał z odwiedzinami tak długo?

– Tak! Mam go w moim pokoju. – Nagle Nicky przypomniał sobie, że ma do pokazania coś o wiele bardziej atrakcyjnego. – Chodź zobaczyć mojego pieska! – Złapał Anatola za rękę i pociągnął go w stronę ławki.

– Pieska? – zapytał Anatol, który kątem oka zanotował pobladłą nagle twarz Tii.

Najwyraźniej nie ucieszyła się na jego widok, ale nie dbał o to. Nie do niej przyjechał, tylko do syna Vasilisa. Wcale go nie obchodziło, jak ślicznie wyglądała Tia z włosami wijącymi się wokół twarzy, bez makijażu, w sweterku i dżinsach. Czy dlatego kręcił się wokół niej ten facet? Obrzucił mężczyznę stojącego obok ławki oceniającym spojrzeniem.

– Giles Barcourt – przedstawił się młody mężczyzna nieświadom wrogości emanującej od Anatola, która jednak nie umknęła uwadze Christine. – Jestem sąsiadem, przyszedłem pokazać Nicky’emu szczeniaki Juno. – Uśmiechnął się i zmierzwił włosy chłopca.

Anatol powoli uścisnął wyciągniętą w jego stronę dłoń.

– Giles, to Anatol Kyrgiaskis. – Christine poczuła, że zasycha jej w gardle. – Siostrzeniec Vasilisa.

Giles natychmiast spoważniał.

– Proszę przyjąć moje kondolencje. Był tu przez wszystkich niezwykle lubiany.

– Dziękuję. – Anatol skinął lekko głową, zerkając podejrzliwie na Gilesa.

– Pies to świetny pomysł – zauważył Anatol.

– Dokładnie – potwierdził gorliwie Giles. – Maluch przestanie rozpamiętywać... Wiadomo co. – Pójdę już – zwrócił się do Christine. – Do zobaczenia w piątek. Przyjdźcie trochę wcześniej, żeby maluchy zdążyły się wybawić i obejrzeć szczeniaki. – Kolacja z moimi rodzicami – wyjaśnił, zwracając się ponownie do Anatola. – Zapraszam, rodzice na pewno się ucieszą.

Christine spodziewała się, że usłyszy jakąś grzeczną, ale wymijającą odpowiedź.

– Dziękuję, chętnie, to bardzo miło z twojej strony.

Nie wierzyła własnym uszom!

Giles pożegnał się ze wszystkimi i ruszył do wyjścia. Anatol odprowadził go wzrokiem, po czym zwrócił się do Christine.

– Wielbiciel? – zapytał aksamitnym głosem. Pod pozornym opanowaniem skrywał jednak burzliwe uczucia, których nie chciał nawet próbować nazwać.

Widziała błysk gniewu w jego oczach, ale nie dała się sprowokować.

– Co tutaj robisz, Anatol? – zapytała spokojnie.

Minęły prawie dwa tygodnie, odkąd spotkali się ostatnio w Londynie. Miała nadzieję, że zapomniał już o niej.

I o Nickym. Niestety jego odpowiedź rozwiała jej złudzenia.

– Mówiłem ci, że chcę się jeszcze raz spotkać z Nickym.

Christine nie mogła mu powiedzieć szczerze, co myśli o jego zachciance, bo jej synek stał tuż obok i ciągnął kuzyna za rękę, żeby znowu poświęcił mu całą swoją uwagę.

– Nie sądzisz, że wypadałoby najpierw zadzwonić? – zasugerowała.

– Mam prosić o pozwolenie, by zobaczyć się z synem Vasilisa? – zapytał i natychmiast odwrócił się w stronę malucha. – Pokażesz mi teraz ten rysunek? – zapytał.

– Tak! Tak! – Nicky zaczął podskakiwać w miejscu.

Christine ugryzła się w język.

– Zaprowadzę was do pokoju.

Weszła do domu, zagryzając zęby, żeby zachować spokój. Za plecami słyszała głęboki głos Anatola i podekscytowane popiskiwanie synka.

Anatol ogarnął wzrokiem bawialnię – z konikiem na biegunach, kolejką elektryczną, samochodzikami i ogromną kolekcją pluszaków, nie wspominając o półkach zapełnionych kolorowymi książeczkami. Pod oknem stał duży stół, a obok niego, na korkowej tablicy, wisiał rysunek przedstawiający niebieski pociąg z czerwonymi kołami. Anatol poczuł, jak emocje ściskają mu gardło. Znajdowali się w pokoju urządzonym z miłością. Nicky podbiegł do tablicy, wspiął się na krzesło i wskazał rysunek.

– Zobacz! – zawołał.

Obok wisiały inne rysunki: domu z kominem i zielonymi drzwiami, czerwonego samochodu i trzech ludzików o ogromnych, uśmiechniętych twarzach podpisane koślawymi literami: *Pappou*, Mamusia, Nicky.

– To mój dziadziuś – powiedział Nicky. – Mieszka teraz w niebie. Zachorował. Kiedyś się z nim zobaczymy. – Spojrzał niepewnie na Christine. – Prawda, Mamusiu?

Anatol odpowiedział pierwszy.

– Oczywiście, wszyscy się z nim spotkamy. I urządzimy sobie wspaniałe przyjęcie.

Oczy malucha natychmiast rozbłysły radośnie.

– Przyjęcie?! Z balonami? I z ciastkami?

– Oczywiście. – Anatol usiadł przy stole. – Może porysujemy? – zaproponował. – Wiesz co, na twojej tablicy brakuje jeszcze jednej osoby: mnie.

– Zaraz namaluję! – ucieszył się maluch. Złapał pudełko farb, papier i usiadł obok Anatola. – A ty namaluj mnie, dobrze? – Podał gościowi kartkę i podsunął farby.

– Bawcie się dobrze – mruknęła Christine i wyszła. Musiała się stamtąd natychmiast wydostać, ale obraz ciemnych głów Anatola i Nicky’ego pochylonych nad kartkami, tak do siebie podobnych, nie chciał dać się wymazać z jej myśli. Zeszła na parter, zastanawiając się, jak długo Anatol zamierzał zostać w jej domu. Czy, nie daj Boże, nie planował przypadkiem zostać na noc? Na to nie mogła pozwolić. Panika złapała ją za gardło. Oczywiście, że nie będzie chciał zostać! Jeśli nie wróci dziś do miasta, zapewne zatrzyma się w pensjonacie White Hart

w miasteczku, dość wygodnym, by nie odstraszyć miejskiego snoba. O tej porze roku na pewno mają wolne pokoje... Zauważyła, że myśli o rzeczach, które nie powinny jej nawet obchodzić, tylko dlatego, żeby przestać się zastanawiać nad podobieństwem łączącym Anatola i Nicky’ego.

Nawet o tym nie myśl, przestrzegła samą siebie, w panice. Anatol nie chciał ani jej dziecka, ani jej jako żony. Tłumiony ból, przeszył ją na nowo, jak wtedy, gdy prysły jej niemądre złudzenia o księciu z bajki. Zaczęła szukać gospodyni, by ją poprosić o przygotowanie dodatkowego nakrycia podczas kolacji. Gdyby tylko Anatol dał im spokój! Za życia Vasilisa trzymał się od nich z daleka, jakby jej obecność go... brzydziła. I nagle zapragnął widywać Nicky’ego, a ten wydawał się zachwycony... Jak mogła mu zabronić wizyt? Jak mogła go powstrzymać? Pomyślę o tym później, postanowiła, nie teraz, nie tutaj. Zadzwoniła do pensjonatu, powiadomiła gosposię o gościu, a potem zajęła się pracą papierkową związaną z funkcjonowaniem fundacji. Po godzinie niania Ruth wróciła z przerwy.

– Dzisiaj Nicky zje kolację ze mną – poinformowała ją Christine.

Tylko w ten sposób mogła uniknąć niewygodnego sam na sam z Anatolm. Jakieś dwadzieścia minut później gosposia zajrzała do salonu i rzuciła:

– Nicky i pan Kyrgiakis schodzą na dół. Kolacja też już gotowa!

Christine postanowiła się nie wysilać i nie przebierać się do kolacji, przecież nie zapraszała gości! Kiedy weszła do jadalni, zastała Anatola i Nicky'ego rozmawiających o jednym z obrazów wiszących na ścianie, przedstawiającym łyżwiarzy na zamarzniętym kanale.

– Ale zimno, brrr. – Anatol zatrząsł się teatralnie.

– To Boże Narodzenie – wyjaśnił chłopczyk. – Dlatego pada śnieg.

– A tutaj w święta też pada śnieg? – zapytał Anatol.

Chłopczyk pokręcił przecząco głową i rozłożył rączki.

– Niestety nie.

Anatol spojrzał na wchodzącą do salonu Christine.

– Ja i twoja mama spędziliśmy kiedyś razem śnieżne święta, dawno temu, zanim się urodziłeś – powiedział, nie odrywając wzroku od Christine. – Pamiętasz?

Nie przeraziłby jej bardziej, nawet jeśli rzuciłby w nią cegłą. Zastygła w miejscu, oniemiała. Anatol nie dał po sobie poznać, że zauważył jej gwałtowną reakcję i kontynuował, jak gdyby nigdy nic.

– W Szwajcarii – zwrócił się już bezpośrednio do niej. – Jechaliśmy kuligiem, potem ty pojechałaś kolejką na szczyt góry i z powrotem, a ja zjechałem sobie na nartach z czarnej trasy. Mówiłaś później, że strasznie się o mnie bałaś.

Christine otworzyła usta, by ponownie je zamknąć. Robił to specjalnie, nie miała wątpliwości. Spędzili wtedy cudowne święta, iście magiczne...

– Kulig? – zainteresował się Nicky.

Christine odetchnęła z ulgą.

Anatol zaczął opowiadać chłopczykowi o kuligu, przerywając tym samym wspominki. Chyba oszalałem, pomyślał, skoro nagle zacząłem wspominać ich podróż do Szwajcarii! Nie przyjechał, żeby rozpamiętywać przeszłość, ale by zadbać o przyszłość, a dokładniej przyszłość syna Vasilisa. Tylko i wyłącznie.

– Zabiorę cię kiedyś na kulig – obiecał chłopcu. – I nauczę cię jeździć na łyżwach, jak na obrazie.

– Podoba mi się ten obraz – odpowiedział chłopczyk.

– Nie dziwię się. To obraz jednego z mniej znanych mistrzów holenderskich. – Anatol rzucił Christine wymowne spojrzenie.

– Claes van Geld – powiedziała, otrząsając się ze wspomnień świąt spędzonych z Anatolem. Kochali się w wigilię na futrzanym dywanie, obok kominka, na którym płonął radośnie ogień...

Anatol wyglądał na zaskoczonego. Uśmiechnęła się kwaśno i zajęła się usadzeniem Nicky'ego do kolacji. Gdy usiedli, zauważyła, że u szczytu stołu, gdzie zazwyczaj siadał Vasilis, brakuje nakrycia. Przez chwilę z boleśnie ściśniętym sercem wpatrywała się w jego puste krzesło.

– Tęsknisz za nim?

Na dźwięk głosu Anatola prawie podskoczyła. Jednak na jego twarzy nie dostrzegła nawet cienia sceptycyzmu. Nie drwił z niej, raczej wyglądał na zdziwionego.

– A jak myślisz? – mruknęła i sięgnęła po szklankę, zapominając, że jest pusta.

Anatol sięgnął po dzbanek i napełnił jej szklankę wodą.

– Nie wiem – odpowiedział powoli. – Wygląda na to, że wielu rzeczy nie wiem. Na przykład nie wiedziałem, że znasz się na malarstwie.

Rzuciła mu obojętne, chłodne spojrzenie.

– Twój wuj był świetnym nauczycielem, cierpliwym, łagodnym, niezwykle mądrym i... – Głos jej się załamał, a do oczu napłynęły łzy.

– Mamusiu? – Nicky się przestraszył.

– Nic się nie stało, kochanie. – Uśmiechnęła się dzielnie, pochyliła i pocałowała synka w główkę. – Myślisz, że pani Hughes zrobiła makaron? – zmieniła temat.

– Tak! – Chłopczyk natychmiast się rozpromienił. – Uwielbiam makaron! – poinformował Anatola.

– Ja też. – Anatol odpowiedział mu szerokim, szczerym uśmiechem. – Tak jak twoja mama – dodał konspiracyjnym szeptem.

Zerknął na Christine. Nie potrafił się powstrzymać, by jej nie zagadywać. Nie wiedział dlaczego.

– Często przygotowywałaś makaron, pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała! Pamiętała każdą minutę, wszystko, co razem robili. Nie potrafiła zapomnieć. Sięgnęła po szklankę i upiła spory łyk wody. Na szczęście pojawiła się pani Hughes z kolacją.

– Makaron! – wykrzyknął zachwycony Nicky. Christine wstała i pomogła gosposi nakładać jedzenie. Obok talerza synka postawiła miseczkę z fasolką szparagową.

– Ile fasolek zjesz? Myślisz, że dasz radę zjeść dziesięć? Będziemy liczyć?

Zajęta synkiem nie od razu zauważyła, że pani Hughes postawiła na stole przed Anatolem dwie butelki wina. Dlaczego przed nim? Nie był tu gospodarzem, jedynie nieproszonym gościem! Nie powiedziała jednak nic, nie chciała robić starszej kobiecie przykrości. Anatol także zareagował naturalnie, jakby się nic nie stało.

– Dobry wybór – pochwalił. – Zaczniemy od tego. – Wybrał jedno z win, a drugą butelkę oddał gospodyni. – Dziękujemy. – Obdarował kobietę swym olśniewającym uśmiechem. Christine zauważyła, że pani Hughes pokraśniała.

– Świetnie. Czy pan Kyrgiakis zostanie na noc? – zwróciła się do Christine. – Mogę przygotować pokój...

– Nie trzeba – Christine przerwała jej szybko. – Zarezerwowałam już dla naszego gościa pokój w pensjonacie White Hart w Mallow.

Gospodyni pokiwała głową i wyszła.

– W White Hart? – zapytał Anatol, unosząc wysoko brwi.

– Tak, zarezerwowałam ci pokój. Chyba że wolisz wrócić jeszcze dziś do Londynu? – odpowiedziała, nie patrząc na niego.

– Nie, pensjonat będzie okej.

Jego głos brzmiał oschle, prawie groźnie. Christine przeszył dreszcz.

– A będzie słodkie? – zapytał Nicky, nieświadom napiętej atmosfery. – Giles tak mówi na deser – wytłumaczył

pogodnie Anatolowi.

– Czyżby? – Anatol napełnił kieliszki winem i zaczął jeść. – A co to za kolacja w przyszły piątek? – zapytał od niechcenia.

– Nic wielkiego – odpowiedziała zdawkowo Christine.

Niech sobie myśli, co chce, o jej przyjaźni z Gilesem, nie dbała o to. I tak uważał ją za najgorszą z najgorszych.

– Żadnych wytwornych dań, za to dużo serdeczności – dodała niechętnie. – Barcourtowie to prawdziwi farmerzy, mili i pogodni ludzie. Vasilis ich lubił, choć o stajnię dbają bardziej niż o wystrój własnego domu.

Anatol roześmiał się spontanicznie.

Christine nie słyszała jego śmiechu od pięciu lat. Zalała ją fala wspomnień i tłumionych uczuć. Ścisnęła mocniej sztućce. Czuła, że się czerwieni.

– Cieszę się, że ich poznam, ale Giles Barcourt nie jest dobrym kandydatem na twojego drugiego męża.

Zabrakło jej słów. Nie przestawał jej atakować, mimo że przed chwilą prawie zaczęli normalnie rozmawiać. Natychmiast przypomniała sobie, dlaczego kazała mu więcej nie pojawiać się w jej domu. Nie chciała, by jego otwarta wrogość zatruła umysł i serce jej synka.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiedziała. Upiła łyk wina, którego nagle potrzebowała bardziej niż kiedykolwiek. Cieszyła się, że Nicky, zajęty jedzeniem ulubionego dania, nie zwracał na nich większej uwagi. – Zdaję sobie także sprawę, że ja też nie jestem dobrą kandydatką na żonę.

– Nie to miałem na myśli! – odpowiedział ostro. – Małżeństwo z Vasilisem cię zmieniło, Tia, to znaczy Christina – poprawił się. – Jesteś nie do poznania.

– Dorosłam – odpowiedziała cicho, ale zdecydowanie. – I zostałam matką. Dzięki temu odnalazłam sens życia. – Spojrzała czule na synka. Nicky westchnął z zadowoleniem, odłożył widelec i oświadczył:

– Skończyłem! Dostanę słodkie? Będą lody?

– Dostaniesz, jeśli poprosisz – upomniała go łagodnie Christine. – I poczekasz, aż ja i... – zawahała się – twój kuzyn skończymy – dokończyła, choć obawiała się, że niezbyt płynnie.

– Dziwnie się czuję jako kuzyn, mógłbym być jego... – Anatol zamilkł nagle. Niewypowiedziane słowo zawisło pomiędzy nimi jak pocisk w pół drogi do celu. Anatol sięgnął po kieliszek i wypił wszystko, po czym dolał sobie więcej wina. Budziły się w nim różne uczucia, ale nie zamierzał dać się im rozgościć w swoim sercu. Już lepiej utopić je w winie, pomyślał gorzko. Spojrzał na chłopca, który mógłby być jego synem, gdyby tylko...

Nie, nie myśl o tym, skarcił się w myślach. Nie było takiej możliwości, nie chciałeś tego. Zacisnął usta, jego oczy pociemniały. Tia natomiast właśnie tego chciała i gdy ją odrzucił, znalazła kogoś mniej... asertywnego.

Twierdziła, że Vasilis podjął tę decyzję sam, że nim nie manipulowała, ale czy mógł jej wierzyć? Dlaczego na swą żonę Vasilis miałby wybrać kobietę młodszą o trzydzieści lat? Na pewno bez trudu znalazłby bardziej odpowiednią

kandydatkę na matkę swego dziecka, jeśli go nagle zapragnął.

Anatol spojrzał na Christine. Musiała go jakoś omotać, może udając biedną sierotkę? Czy ożenił się z nią z litości? I jakie to miało teraz znaczenie, skoro jej plan się powiódł? Przeniósł wzrok na Nicky'ego, który dorastać będzie musiał bez ojca. Kto będzie go kochał i chronił, dla kogo będzie najważniejszy na świecie? Oczywiście Christine, ale... Gdy patrzyła na synka, jej twarz promieniała miłością. Kiedyś widywał ten wyraz twarzy każdego ranka, każdego dnia, każdej nocy... Na nowo zauważył jej młodzieńczą, świeżą urodę teraz podkreśloną jeszcze obyciem i dojrzałością. Było oczywiste, że kiedyś ponownie wyjdzie za mąż. Nie chciał, by syn Vasilisa dorastał pod opieką ojczyma, obcego mężczyzny, lub, co gorsza, był świadkiem kolejnych romansów matki. Tia mogła się przecież związać z każdym, dosłownie z każdym. Nawet jeśli wybrałaby kogoś relatywnie nieszkodliwego, z szanowanej, starej rodziny, jak Giles Barcourt, pewnie faworyzowałby swoje dzieci i zaniedbywał Nicky'ego!

Anatol znów zatrząsł się ze złości. Z drugiej strony nie wyobrażał sobie, że taka kobieta spędzi resztę życia jako samotna wdowa. Nie miała jeszcze nawet trzydziestu lat. I była śliczna, oszałamiająco piękna. Pod wpływem emocji pewna myśl zaczęła się formować w jego głowie, nabierać kształtu. Żaden mężczyzna, za którego wyjdzie Tia, nie mógł się okazać dobrym ojcem dla Nicky'ego, to po prostu niemożliwe. Chyba że...

W głębi serca Anatola wezbrało uczucie, a synapsy w mózgu oszalały. Z chaosu uczuć i myśli powoli wyłonił się pomysł. Był na świecie tylko jeden mężczyzna, który mógł sprostać roli ojca Nicky’ego i zadbać o niego jak o własnego syna...

Nicky zasypiał nad niedokończonym deserem, więc Chrisitne chciała wziąć go na ręce i zanieść do łóżka, ale Anatol ją ubiegł. Podniósł chłopca bez wysiłku, otoczył czule ramionami i ruszył do sypialni na piętrze. Chcąc nie chcąc, podążyła za nimi. Z bólem patrzyła na syna wtulonego w szerokie ramiona Anatola. W sypialni otuliła synka kołdrą, a wtedy Anatol szepnął mu coś do ucha po grecku. To samo, co zawsze na dobranoc mówił Nicky’emu Vasilis.

– *Pappou* też tak mówił – mruknął przed zaśnięciem chłopczyk. – Ja chcę do dziadka. – Rozpłakał się nagle. Anatol usiadł obok niego i wziął go za rękę.

Dziwne, jak krucha wydawała się rączka dziecka w jego dłoni, ciepła i miękka, ufna, zauważył Anatol. Ale jeszcze dziwniejsze było nieodparte uczucie, że musi zadbać o chłopczyka i otoczyć go opieką. Tłumaczył sobie, że jest to winien Vasilisowi, ale czy się nie okłamywał? Nicky obudził w nim uczucia, o które nigdy by siebie nie podejrzewał.

– Wiem, że go nie zastąpię, ale jestem przy tobie, Nicky – powiedział, ostrożnie dobierając słowa, wiedząc, że nie może sobie pozwolić na fałsz. – Zadbam o ciebie, tak jakby dziadek poprosił mnie o to. Co ty na to?

Mokre od łez rzęsy zatrzepotały, wielkie, ciemne oczy rozbłysły. Anatol odruchowo, bez zastanowienia, pogłaskał chłopca po głowie, czując, jak wzruszenie ściska mu gardło.

– Obiecujesz? – zapytał z niedowierzaniem maluch.

– Obiecuję – odpowiedział poważnie, z głębi serca Anatol. I natychmiast zaczął się zastanawiać, czy ktoś z jego doświadczeniem będzie potrafił dać dziecku wszystko, czego mu trzeba. Obserwował, jak twarzyczka Nicky'ego się rozluźnia.

– Nie zapomnij – szepnął chłopczyk i zasnął.

– Nie zapomnę – obiecał Anatol, gładząc miękki, ciepły policzek malucha.

Ścisnęło mu się serce. Dlaczego? Co to za potężne uczucie zawładnęło nim całkowicie i nieoczekiwanie?

Gdy nagle zgasła główna lampa, odwrócił się w stronę Christine, która włączyła lampkę nocną. Ich spojrzenia się spotkały.

Widok Anatola siedzącego obok Nicky'ego i gładzącego go po policzku był dla niej nie do zniesienia. Wyszła nagle z pokoju i zeszła na parter, gdzie dogonił ją Anatol.

– Wejdźmy do jadalni, chciałbym z tobą porozmawiać – poprosił zduszonym tonem.

– Anatol, chcę, żebyś już sobie poszedł...

Nie słuchając jej, ruszył do jadalni. Nie pozostało jej nic innego jak podążyć za nim. Anatol usiadł przy stole, gestem wskazując jej, by zrobiła to samo. Jakby znajdował się u siebie, przemknęło jej przez myśl. Miała ochotę zaprotestować, ale usiadła.

– Słucham – rzuciła lodowatym tonem.

Jej serce waliło jak oszalałe. Anatol przyglądał jej się intensywnie, z tajemniczym wyrazem twarzy.

– Sama słyszałaś, że chce, bym przy nim był.

Otworzyła usta, ale uciszył ją zdecydowanym gestem dłoni.

– Zrobię więc tak – powiedział, a jego głos zdradzał ogromne napięcie. – Zajmę miejsce Vasilisa w jego życiu. I w twoim. Ożenię się z tobą – oświadczył.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czy świat nagle stanął na głowie? Czy eksplodował? Zrobiło jej się ciemno przed oczami, a jej serce zamarło na moment.

– Słucham? Zwariowałeś? – wyrzuciła z siebie słowa niczym serię z karabinu maszynowego wymierzonego w kamienną twarz Anatola.

– Wysłuchaj mnie – poprosił. – To oczywiste wyjście w tej sytuacji.

– Jakiej sytuacji? – Miała wrażenie, że jej serce nadal trwa w bezruchu. – Nie ma żadnej sytuacji! Vasilis zadbał, żeby po jego śmierci mnie i Nicky'emu niczego nie zabrakło. O czym ty mówisz?!

Anatol nawet nie mrugnął.

– Nicky potrzebuje ojca, jak każde dziecko. Ktoś musi mu zastąpić Vasilisa.

Czuł na sobie palący oddech furii emanującej z Christine, ale brnął dalej. Nie mógł teraz odpuścić. Za nic w świecie.

– To naturalne, że będziesz chciała mieć drugiego męża, a chętnych, choćby takich Barcourtów, nie zabraknie. – Oczy Anatola błysnęły niebezpiecznie. – Wiem, że nie wyszłabyś za kogoś, kto nie traktowałby dobrze Nicky'ego. I mimo że taki Barcourt byłby dobrym ojcem, na pewno nie nadaje się na męża dla ciebie. – Patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – A ja się nadaję.

Byłbym świetnym mężem, zastanów się... – Pochylił się w jej stronę. Zależało mu, żeby go zrozumiała, zaakceptowała pomysł, który całkowicie zawładnął jego wyobraźnią. Rozgorączkowany, kontynuował: – Jestem najbliższym krewnym Nicky'ego od strony ojca. Nie wliczam mojego ojca, na pewno nie zainteresuje się bratankiem, skoro nie obchodził go własny syn.

Pierwszy raz, odkąd wymówił tę absurdalną propozycję, Christine poczuła siłę, by zareagować. Dlaczego? W jego głosie, pod warstwą sarkazmu usłyszała... ból, ten rodzaj bólu, który sama poznała aż za dobrze pięć lat temu – ból odrzucenia.

Anatol mówił dalej:

– Kto nadaje się lepiej na ojca Nicky'ego niż jego najbliższy krewny? Kto będzie dla ciebie lepszym mężem, Christine, niż ja? – dokończył zachrypniętym z emocji głosem.

Jego spojrzenie pieściło jej skórę, gładziło włosy, jak niegdyś.

– Znam cię, Tia. – Pod tym imieniem ją znał. – A ty mnie. I dobrze wiemy, jak bardzo do siebie pasujemy. – Wziął głęboki wdech.

– Dojrzałaś, to prawda, stałaś się opanowaną, elegancką kobietą obracającą się swobodnie wśród ludzi, których towarzystwo jeszcze pięć lat temu cię przerażało. Wtedy brakowało ci obycia i doświadczenia, nie tylko w łóżku...

Christine czuła, że jej policzki płoną.

– Nie chciałem się wtedy z tobą ożenić – przyznał niechętnie. – Z nikim nie chciałem się żenić. Ale teraz... – Przeszył ją gorącym spojrzeniem. – Teraz możemy stworzyć Nicky'emu rodzinę, stabilną, kochającą rodzinę – wychrypiał.

Przez chwilę nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Dopiero po jakimś czasie, gdy burza sprzecznych uczuć przetoczyła się przez jej głowę, nie patrząc na Anatola, wydusiła z siebie:

– Nie chcę męża, który mną pogardza.

Kątem oka dostrzegła, że Anatol potrząsnął przecząco głową.

– Nie pogardzam tobą.

Jej oczy błysnęły gniewnie.

– Nie okłamuj mnie, Anatol! Uważasz, że upolowałam twojego wuja, żeby dobrać się do jego majątku po tym, jak nie udało mi się zaciągnąć przed ołtarz ciebie. Uważasz, że byłabym w stanie zajść w ciążę, byle tylko postawić na swoim i zostać żoną bogacza. – Nawet nie próbowała ukryć, jak bardzo ją zranił.

Twarz Anatola stężała.

– Niezależnie od twojej motywacji, zdaję sobie sprawę, że nie skorzystałaś finansowo na śmierci Vasilisa. Jesteś też świetną, oddaną matką.

Przez jego twarz przemknął cień. Przyszło mu do głowy coś, o czym wcześniej nie pomyślał. Może zależało jej na dziecku? Może pragnęła go tak bardzo, że gotowa była

wyjść za mąż nawet za o wiele starszego mężczyznę? Może nie chodziło jej o pieniądze? Spojrzał jej w oczy.

– Dlaczego wyszłaś za mąż za mojego wuja?

Jej twarz znów zastygła w masce chłodnej obojętności.

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać. Możesz sobie myśleć, co chcesz. Nie obchodzi mnie to. – W jej głosie pobrzmiewało znużenie i rezygnacja. Wstała nagle.

– Idź już – zażądała ostro.

Anatol także wstał. Górował nad nią. Vasilis nigdy jej nie onieśmielał, przypomniała sobie. Przeszłość i teraźniejszość zlały się w jeden moment, a ona uświadomiła sobie, jak gwałtownie reagowała na obecność Anatola – jednym spojrzeniem potrafił sprawić, że rozpływała się z rozkoszy, jej puls szalał, a krew wrzała.

Anatol chce się ze mną ożenić, nie do wiary, pomyślała.

– Wciąż nie odpowiedziałaś – zauważył.

Zajrzała w czarne oczy, ale po księciu z bajki nie było śladu. Przeszłość minęła, bezpowrotnie. Zebrała się w sobie i odparła:

– Wydawało mi się, że odpowiedziałam od razu. Twoja propozycja to czyste szaleństwo, nie mogę jej potraktować poważnie. Jutro rano, gdy ochłoniesz, pójdziesz po rozum do głowy i zgodzisz się ze mną. – Wyszła do przedpokoju i otworzyła zamaszystym ruchem drzwi wyjściowe.

Anatol podążył za nią.

– Naprawdę wyrzucasz mnie z domu mojego wuja? – zapytał ostro.

– Z domu mojego zmarłego męża. Może ciebie nie obchodzi moja reputacja, ale dla dobra Nicky’ego wyjdź już.

Podszedł do niej wtedy. Powietrze pomiędzy nimi aż iskrzyło.

– Nie skusisz się? – zapytał ciepłym zmysłowym głosem, który pieścił jej uszy. Wzrokiem ślizgał się po jej skórze, jakby głaskał jej nagą szyję, zarumienione policzki, rozpalone czoło. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że tęskniła za pieszczotą jego słów, spojrzeń i dłoni. Zaparło jej dech w piersi. Anatol wyciągnął rękę i jednym palcem przesunął po jej policzku, a potem po rozchylonych wargach. Krew zaszumiała jej w uszach. Minęło tyle czasu, tyle czasu... Jej serce znów wyrywało się z piersi, do niego, nawet po tych wszystkich latach.

– Jesteś jeszcze piękniejsza – szepnął. Patrzył jej głęboko w oczy, roztapiając jej opór żarem swego spojrzenia. – Jak mógłbym zapomnieć, jak cudowna jesteś?

Czuła, że traci siły i kontrolę nad własnym ciałem.

– Taka piękna... – mruknął ciepło.

Powoli, bardzo powoli pochylił się i dotknął wargami jej ust. Nawet nie drgnęła, nie odsunęła się, nie potrafiła, nie śmiała...

Anatol wyprostował się, nie spuszczając z niej wzroku.

– Kiedyś, Tia, stopniałabyś w moich ramionach. – Uśmiechnął się, ciepło, kącikami oczu. Palcem ujął ją pod brodę.

– Tak delikatna, krucha... – Uśmiechnął się ponownie. – Jeszcze stopniejesz, moja słodka.

Zabrał rękę, westchnął i uśmiechnął się znowu. Tryumfalnie.

Miał rację, bezdyskusyjnie. Mimo że działał pod wpływem impulsu, tak jak wtedy, gdy zgarnął ją z ulicy, zapakował do swojego samochodu wraz z popsutą walizką i zabrał do swojego apartamentu i swojego łóżka. Gdyby wtedy się zreflektował, nie stałby teraz naprzeciw wdowy po wuju, samotnej matki chłopca potrzebującego, jak każde dziecko, kochającego ojca. Tyle mógł dać Nicky'emu – kochającą, pełną rodzinę, której miłość da mu siłę na całe dorosłe życie. Mógł dać chłopcu to, czego jemu samemu zabrakło.

Uśmiechnął się do siebie. Czuł, że wszystko się ułoży. Kiedyś nie wyobrażał sobie nawet, że mógłby się ożenić i założyć rodzinę, ale teraz wszystko się zmieniło. Wezbrała w nim ciepła fala uczuć. Przyszłość rysowała się w jasnych barwach i układała się wokół uroczej, eterycznej blondynki.

– Stopniejesz w moich ramionach – rzucił. – W naszą noc poślubną – obiecał i wyszedł.

Christine przewracała się z boku a bok, wpatrując się w sufit. Miała mętlik w głowie, nie rozumiała, co się wydarzyło. Pogardzał nią, a jednak chciał się z nią ożenić. Pocałował ją. A potem wyszedł. Bez sensu, stwierdziła zrezygnowana. Rano obudziła się z krótkiego i niespokojnego snu, w który zapadła tuż przed świtem. Co do jednego nie miała wątpliwości – będzie musiała zmierzyć się z pokusą.

Wiedziała, że nie powinna poświęcić nawet pięciu minut na rozważanie oświadczyn mężczyzny, który kiedyś

złamał jej serce, twierdząc, że nie miał najmniejszej ochoty się z nią ożenić. Ale jej ciało miało własne zdanie, ciepłe macki pokusy penetrowały jej ciało, przenikały do najciemniejszych zakamarków umysłu i... Bała się, że oszaleje.

Już kiedyś doświadczyła podobnego strachu, była bliska załamania. Wtedy Vasilis wyciągnął do niej pomocną dłoń i uratował jej życie. Opowiedziała mu wszystko, a on pozwolił jej się wypłakać, a potem spokojnie, z wrodzoną dobrocią i łagodnością zaproponował inne rozwiązanie. Uratował ją przed przerażającą, ale nieodpartą pokusą, by się poddać.

Christine wstała i podeszła do okna sypialni wychodzącego na ogród. Uwielbiała ten cichy dom, w którym, dzięki Vasilisowi, pozbierała się i odzyskała chęć życia. Tęskniła za mężem, za jego dobrocią i mądrością, ale w jej sercu nie było rozpaczy. Teraz jej myśli ponownie wypełniał Anatol, od którego tak rozpaczliwie pragnęła się uwolnić. Wystarczył jeden przelotny pocałunek, by na nowo wpadła w szpony pokusy i uwierzyła w bajki. Musiała o nim zapomnieć! Jednak gdy tylko poszła przywitać się z synkiem, od razu zapytał ją o Anatola. Odpowiedziała coś wymijająco, a jego twarzyczka natychmiast posmutniała.

– Powiedział, że się mną zaopiekuje. Gdzie więc jest?

Starała się odwrócić jego uwagę – czytali, bawili się, aż do momentu, gdy przez okno dobiegł ich dźwięk samochodu wjeżdżającego na żwirowy podjazd. Oczy malca natychmiast pojaśniały. Christine poczuła, jak jej żołądek

ściska się z podniecenia. Kilka minut później w drzwiach bawialni stanął... Anatol. Nicky pisnął radośnie i rzucił się prosto w jego ramiona. Christine wpatrywała się w rozanielonego synka przytulonego do Anatola, którego twarz natychmiast złagodniała. Odwrócił się w jej stronę, trzymając bez wysiłku malucha na jednej ręce. Obaj uśmiechnęli się do niej szeroko, a ona potrafiła jedynie stać oniemiała, prawie nieprzytomna... Byli do siebie tak podobni!

– Kto ma ochotę na przygodę? – zapytał Anatol.

– Ja, ja! – zapalił się Nicky.

Anatol roześmiał się, postawił chłopca na podłodze i spojrzał pytająco na Christine.

– Może skorzystamy ze wspaniałej pogody i wybierzemy się we troje na wycieczkę?

Otworzyła usta, by zaoponować, ale jedno spojrzenie na promieniejącą szczęściem twarzyczkę synka wystarczyło, by się powstrzymała.

– Czemu nie! – zgodziła się słabo. – Muszę poinformować nianię o zmianie planów – rzuciła i czym prędzej uciekła z bawialni.

Cały dzień w towarzystwie Anatola! Napięcie paraliżowało ją. Ledwie zdołała założyć kurtkę, cała się trzęsła. Doskonale wiedziała, dlaczego jej serce wali jak oszalałe, i była przerażona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– To najcudowniejszy dzień świata – oświadczył Nicky, wzdychając nad ogromną porcją lodów czekoladowych.

Christine roześmiała się, nie mogła się powstrzymać. Anatol zaskoczył ją – zabrał ich do parku wodnego, gdzie Nicky za punkt honoru postawił sobie wypróbować wszystkie atrakcje dostępne dziecku w jego wieku: zjeżdżalnie, fontanny, pontony, a na koniec kawiarnię serwującą frytki i lody.

Po sześciu godzinach zabawy postanowili uzupełnić spalone kalorie i usadowili się przy stoliku zastawionym smakołykami. Christine musiała przyznać, że bawiła się wspaniale. W miarę upływu czasu coraz częściej wymieniali z Anatolem ponad głową chłopca przelotne spojrzenia, uśmiechy... Nagle znów poczuła się w towarzystwie Anatola jak kiedyś, zanim ich relacje zmroził arktyczny chłód. Martwiło ją, że tak łatwo zapominała o dzielącej ich przepaści. Za każdym razem, gdy zerkała na jego smukłe, umięśnione ciało w samych kąpielówkach, czuła, jak elektryzuje ją pożądanie, a w głowie rozbrzmiewa ostrzegawczy dzwonek alarmowy. Anatol nadal stanowił dla niej zagrożenie. Po posiłku, zmęczeni, ale w wyśmienitych humorach zapakowali się z powrotem do samochodu, gdzie Nicky natychmiast zasnął. Bez absorbującego świergotu malucha w samochodzie nagle zrobiło się o wiele za cicho

i intymnie. Z głośników leciała cicha, spokojna muzyka, a ciało Anatola emanowało ciepłą, obezwładniającą energią...

– Myślałaś o mojej propozycji? Sama widzisz, jak świetną rodzinę możemy stworzyć dla Nicky'ego – zagadnął, jakby pytał o pogodę, a nie absurdalny pomysł małżeństwa.

Nie odpowiedziała od razu, starała się dobrać odpowiednie słowa i zachować spokój.

– Anatol, pomyśl racjonalnie, działasz pod wpływem impulsu. Zmarł twój ukochany wuj, dowiedziałeś się o istnieniu Nicky'ego. W takim stanie nie powinieneś, żadne z nas nie powinno, podejmować poważnych decyzji. Przynajmniej przez jakiś czas.

Modliła się, by racjonalne argumenty dotarły do niego. Ale jego posępna mina nie wróżyła nic dobrego.

– To jedyne dobre wyjście z sytuacji. – Nie rozumiał, dlaczego tego nie pojmowała?

Oczywiście, że działał pod wpływem impulsu, ale nie umniejszało to jego racji. Przecież kiedyś chciała mieć z nim dziecko! Nicky potrzebował ojca, a Tia męża. A on nadal jej pragnął. Pożądanie, które kiedyś ich połączyło, nigdy nie wygasło, widział to wyraźnie.

– Nie – ucięła.

Christine pochyliła głowę i przyglądała się swoim dłoniom spoczywającym na kolanach. Nie mogła ryzykować rzucenia się ponownie w wir relacji z Anatolem – mógł ją zniszczyć jednym słowem, jednym gestem, ponownym odrzuceniem.

Rozdarta pomiędzy rozpaczą a pokusą, siedziała w milczeniu.

– Zmieniłaś się – zauważył spiętym tonem.

Podniosła głowę i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że się zmieniłam! A czego się spodziewałeś?

Anatol milczał jakiś czas.

– Tęskniłem za tobą – odezwał się nagle.

Christine wstrzymała oddech. Odkąd ponownie pojawił się w jej życiu, nie słyszała w jego głosie tyle czułości i uczucia.

– Tęskniłem, gdy mnie porzuciłaś, by wyjść za mąż za mojego wuja.

– Nie porzuciłam cię! – wykrzyknęła, ostatecznie tracąc chłodny dystans. – Nie chciałeś być z kimś, kto pragnął małżeństwa i dziecka – przypomniała mu.

Zauważyła, że zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

– Nie chciałem z tobą zerwać, tylko... – zamilkł nagle.

– Uświadomić mi, że nie mogę liczyć na żaden głębszy związek z tobą, nie mówiąc o wspólnej przyszłości – dokończyła ze złością.

Zamknęła na moment oczy. Kręciło jej się w głowie, oddychała z trudem.

– Anatol – odezwała się znowu, gdy opanowała emocje. – Ja rozumiem, byłam dla ciebie czymś egzotycznym, nowym, atrakcyjnym, jak wszystko co inne. Dobrze się bawiłeś, ja zresztą też. Ale byłam zbyt naiwna, by zrozumieć, że to tylko romans, bez szans na kontynuację i szczęśliwe zakończenie. Nawet gdyby nie zdarzyła się ta... sprawa

z ciążą – mówiła znużonym, smutnym głosem – i tak nic by z tego nie wyszło.

Teraz już to wiedziała, ale wtedy miała zaledwie dwadzieścia trzy lata i żadnego doświadczenia z mężczyznami, zwłaszcza z takimi, którzy wydawali się książętami z bajki!

– Ja też się zmieniłem – odparł z żarem.

Zaskoczona Christine podniosła wzrok.

– I nie interesuje mnie romans. Pragnę czegoś więcej, o wiele więcej. – Anatol czuł, że frustracja spowodowana uporem Christine za chwilę rozerwie go na kawałki.

– To się może udać – nie poddawał się. – Nicky mnie polubił, ufa mi, a ja naprawdę chcę się nim zaopiekować, zastąpić mu ojca.

Zdał sobie sprawę, że Nicky mógłby być jego synem, gdyby tylko sprawy potoczyły się wtedy inaczej... Potężne fale emocji przetaczały się przez niego, tęsknoty i marzenia o tym, co nigdy się nie wydarzyło. Nie odezwał się już. Bał się, że puszczą wszystkie tamy samokontroli, które wzniósł wokół swego serca, a wtedy... Nie chciał o tym nawet myśleć.

Zaparkował przed domem Vasilisa, domem, którego teraz strzec miała Christine. Ze zdumieniem stwierdził, że może jej zaufać. To prawda, że obydwoje się zmienili. Ona wiele się nauczyła, on dojrzał. Dojrzał do roli męża. I ojca. Zaniósł śpiącego chłopca do pustego o tej porze domu, do sypialni na piętrze, gdzie przy pomocy Christine położył go do łóżka. Maluch nie przebudził się nawet na moment, wtulił policzek

w poduszkę, a oni stali nad nim i przyglądali mu się z rozczuleniem. Jak prawdziwa rodzina.

Ujął Christine za rękę, a ona się nie wyrwała. Dopiero po chwili delikatnie wysunęła dłoń z jego uścisku i wyszła. Znalazł ją w przedpokoju przy drzwiach.

– Dziękuję za miły dzień – powiedziała najspokojniej, jak potrafiła, choć emocje ściskały ją za gardło. Otworzyła drzwi i odsunęła się na bok.

– Tak, to był dobry dzień – odpowiedział cicho.

Tym razem nie próbował jej nawet pocałować. Skinął szybko głową na pożegnanie i wyszedł. Wsiadając do samochodu, usłyszał odgłos zamykanych drzwi.

Możesz się chować, ale nie uciekniesz przede mną, pomyślał. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, postanowił z mocą.

Przez cały następny tydzień Christine starała się odzyskać spokój ducha zburzony tak bezpardonowo przez Anatola. Bezskutecznie. Jak na ironię, lepiej znosiła jego wrogość i pogardę niż to... jak ją obecnie traktował. Uwodził ją, a ona nie potrafiła sobie z tym poradzić, co napawało ją przerażeniem, wytrącało z równowagi i... wszystko zmieniało. A ona nie życzyła sobie więcej zmian.

Mimo rzeki wylanych łez czuła się w swoim samotnym świecie bezpieczna. Anatol należał do jej poprzedniego życia. Zbyt wiele by ryzykowała... Nie ośmieliłaby się ponownie wpuścić go do swego serca.

Jej silna wola została wystawiona na próbę po raz kolejny w piątek. Miała nadzieję, że Anatol zapomniał

o zaproszeniu na obiad u Barcourtów, ale gdy na podjeździe pojawił się jego samochód, wiedziała już, że czeka ją trudne popołudnie. Barcourtowie przywitali krewnego Vasilisa niezwykle serdecznie. Nicky natychmiast dołączył do dzieci oglądających szczeniaki pod opieką niani, podczas gdy siostra Gilesa, Isabel, równie pogodna i bezpretensjonalna jak jej brat, uraczyła Anatola wykładem na temat zbawiennego wpływu psów na dzieci.

– Jestem pewien, że masz rację, ale ostateczna decyzja należy do Christine – podsumował jej wywód Anatol.

Christine uśmiechnęła się, zakłopotana. Nie wiedziała, co gospodarze myśleli o obecności Anatola, ale nie zadawali żadnych pytań, jakby uważali ją za naturalną. Już miała odetchnąć z ulgą, gdy po obiedzie panowie udali się do biblioteki na kieliszek porto, a panie porwały ją do salonu. Isabel wymknęła się pod pretekstem skontrolowania dzieci, a pani Barcourt rozpoczęła przesłuchanie.

– Moja droga, co za piękny mężczyzna! Jaka szkoda, że poznaliśmy go dopiero teraz! Mam nadzieję, że będziemy go widywać częściej?

Christine zacisnęła mocniej palce na nóżce kieliszka ze słodkim porto.

– Chce poznać lepiej Nicky’ego – wykrztusiła.

Gospodyni pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Zrozumiałe. To dobrze. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Wiem, że to jeszcze za wcześnie, ale kiedyś będziesz musiała pomyśleć o przyszłości, Christine.

Nicky’emu przydałby się ojczym, ale musisz dokonać mądrego wyboru.

Christine wiedziała, że słowa pani Barcourt podyktowane są troską i płyną prosto z serca.

– Giles do ciebie nie pasuje – oceniła szczerze starsza pani. – Chociaż to dobry chłopak i przepada za Nickym.

– Wiem – jęknęła zażenowana Christine.

Pani Barcourt znowu pokiwała głową.

– To dobrze. Z Anatolem, zdaje się, dogadujecie się całkiem nieźle – stwierdziła raczej, niż zapytała.

Christine nie miała pojęcia co powiedzieć. Na szczęście pani Barcourt nie oczekiwała odpowiedzi.

– Nic już nie powiem, ale cieszę się, że będziemy mieli okazję poznać go lepiej. Nasze drzwi zawsze stoją dla was otworem. Isabel, co tam u dzieciaków? – zmieniła temat wraz z ponownym pojawieniem się w salonie córki.

– Zmówili się i błagają, żeby Nicky mógł u nas przenocować. Co ty na to Christine?

Wdzięczna za zmianę tematu, zdobyła się jedynie na kiwniecie głową.

– Świetnie! – ucieszyła się Isabel. – Jutro możemy im zorganizować lekcję jazdy konnej! Będą mieli niespodziankę.

Christine uśmiechnęła się blado, ale w środku jęknęła. Zdała sobie sprawę, że jeśli Nicky zanocuje u Barcourtów, ona zostanie na resztę wieczoru sama z Anatolem. Już kiedy wracali do jej domu, poczuła brak zbawiennej obecności synka. Anatol zerkał na nią co chwilę.

Christine miała na sobie granatową aksamitną sukienkę i sznur pereł, prawdopodobnie prezent od Vasilisa. Włosy związała w luźny kok na karku. Wyglądała skromnie, elegancko i... olśniewająco! Zauważył, że młody Barcourt podzielał jego zachwyt.

Nic z tego, kolego, pomyślał mściwie. Ona jest moja, zawsze była moja! Natychmiast dopadły go wyrzuty sumienia i żal, że pozwolił jej odejść. Dlaczego pozwolił, by złość tak go zaślepiła? Cóż, może wtedy nie był gotów na małżeństwo i rodzicielstwo, ale zmienił się, dojrzał. Musiał tylko przekonać Christine, że jest jej przeznaczony. A jeśli nie zdoła tego dokonać słowami, będzie się musiał uciec do innych środków.

– Nie masz nic przeciwko lekcjom jazdy konnej dla dzieci? – zapytał, żeby zapełnić niezręczną, pełną napięcia ciszę.

– Nie, jestem wdzięczna Gilesowi i Isabel. Nicky bardzo ich lubi, zwłaszcza Gilesa.

Zauważyła, że Anatol mocniej zacisnął wargi. Czy był zazdrosny o nią, czy o Nicky’ego? I jak miała sobie poradzić ze wszystkimi jego skomplikowanymi emocjami i żądaniami? Do tego dojdą plotki, nie miała złudzeń. Częste wizyty młodego, przystojnego krewnego jej zmarłego męża nie umkną uwadze mieszkańców miasteczka. Nie wątpiła, że niedługo pojawią się spekulacje co do jej ponownego zamążpójścia. A przecież wciąż nosiła żałobę! Kiedy dojechali do domu, wysiadła szybko, by się pożegnać i pozwolić mu od razu wrócić do pensjonatu. Ale Anatol miał inne plany.

– Nie poczęstowałabyś mnie kieliszkiem wina na dobranoc? Jako kierowca, nie tknąłem nawet wybornego porto Barcourtów, mógłbym więc pozwolić sobie na jeden kieliszek. Podobno Vasilis dostał od nich butelkę porto pod choinkę...

Niechętnie pozwoliła, by wszedł do domu. W środku panowała cisza i ciemność – pani Hughes wróciła do domu, a niania wyjechała na weekend. Christine włączyła boczne lampy w salonie i wyjęła starą butelkę porto i dwa kieliszki z barku Vasilisa. Anatol usiadł na sofie, ona wybrała fotel naprzeciwko.

– Za nas, Christine. – Anatol wzniósł kieliszek z rubinowym płynem.

Patrzył jej głęboko w oczy, a ona czuła, jak jego wzrok przenika ją na wskroś i wskrzesza gorące, niepokojące wspomnienia. Upiła spory łyk mocnego, rubinowego wina, słodkiego i aromatycznego. Vasilis nie otwierał wcześniej tej butelki, jego zdrowie zaraz po świętach zaczęło szwankować, nie mieszał więc lekarstw z alkoholem. Na wspomnienie męża jej oczy zamgliły się łzami.

– Co się stało? – zaniepokoił się Anatol. – Martwisz się o Nicky’ego?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie. Zostawał już wcześniej z Barcourtami, gdy musieliśmy z Vasilisem jechać do Londynu. – Głos jej zadrżał, gdy wymawiała imię zmarłego męża. Anatol natychmiast to zauważył.

– Był ci bliski, prawda? Mój wuj? – zapytał, choć znał odpowiedź.

Przez tyle lat gniew nie pozwolił mu przyjąć do wiadomości prostej prawdy, że tych dwoje łączyło jakiekolwiek uczucie oprócz chciwości Tii i słabości wuja.

– Tak, był dobry, mądry i oddany Nicky’emu.

Anatol nagle nie mógł znieść myśli, że Chrisitine i jego starszy od niej o trzydzieści lat wuj mieli dziecko. Nie potrafił sobie tego nawet wyobrazić. Jedynym mężczyzną, który mógł jej dotykać, był on sam, nie wuj i na pewno nie Giles Barcourt! Omiótł wzrokiem wdzięczną sylwetkę Christine i poczuł dreszcz pożądania. Jakim cudem wytrzymał bez niej tyle czasu? I dlaczego teraz, gdy dojrzał do prawdziwego związku, ona odrzucała go? Nie zamierzał przyjąć jej odmowy do wiadomości!

– Co nie oznacza, że nie możesz ponownie wyjść za mąż – zauważył.

Uciekła wzrokiem w bok.

– Anatol, proszę cię.

– A on? Też miał dla ciebie tyle uczucia?

Nawet nie chciał myśleć o tym, co łączyło wuja i jego żonę, a mimo to nie potrafił się powstrzymać.

– Miał do mnie słabość. I uwielbiał Nicky’ego. Z tego cieszę się najbardziej – że dałam mu Nicky’ego. – Wzięła głęboki oddech. – Gdyby się ze mną nie ożenił, nigdy nie miałby syna.

Wyczuł oskarżenie w jej głosie i wiedział, że musi na nie odpowiedzieć. Nadszedł czas, by przyznać się do błędów

przeszłości.

– Przepraszam, Christine, przepraszam, że nie chciałem mieć dziecka, gdy byliśmy razem. I że ucieszyłem się, gdy się okazało, że jednak nie jesteś w ciąży.

Wypił resztę wina jednym haustem. Trunek szczypał go w podniebienie, palił w gardło.

– Nie byłem wtedy gotowy na dziecko, ale teraz jestem. Chcę zastąpić Vasilisa, by jego synowi nie zabrakło ojca. I bardzo chciałbym, byś i ty tego zapragnęła.

Z gardła Christine wyrwał się stłumiony jęk. Natychmiast zerwał się z kanapy i uklęknął przy niej. Wziął ją za rękę i szepnął:

– Nie płacz, Tia. – Pocałował czubki jej palców. – Proszę. Uda nam się, naprawdę. Wyjdź za mnie, naprawimy wszystko, co popsułem, stworzymy dla twojego syna rodzinę. Zrób to dla niego i dla Vasisilisa. Dla mnie. I dla siebie.

Jego oczy płonęły, gdy spoglądał w jej wilgotne od łez źrenice. Wyjął jej kieliszek z drżącej dłoni i pociągnął ją, tak że obydwoje wstali. W ciepłym świetle bocznych lamp wyglądała olśniewająco. Pochylił się, nie potrafił się powstrzymać, pożądanie buzowało w jego żyłach, dawna namiętność powróciła ze zdwojoną siłą.

Jej usta były słodkie jak miód, gładkie i miękkie. Nogi ugięły się pod nim, a z gardła wyrwało mu się westchnienie spragnionego wędrowca, który dotarł do źródła. Objął Christine w talii i przyciągnął do siebie, zdecydowanie, ale delikatnie. Gdy jej biodra przywarły do jego, nie

potrafił ukryć podniecenia. Pogłębił pocałunek, a ona omdlała w jego ramionach, tak jak pamiętał. Jej twarde sutki ocierały się o jego tors, doprowadzając go do szaleństwa. Identycznie jak kiedyś, Christine najpierw zadrżała, a potem nieśmiało odwzajemniła pocałunek, żarliwie, niecierpliwie, jakby nikogo nie całowała przez bardzo, bardzo długi czas. Jakby tylko on potrafił zaspokoić jej pragnienie.

Anatol stracił resztki panowania nad sobą i porwał ją na ręce. Była lekka jak piórko, bez trudu zaniósł ją po schodach na górę do sypialni. Nie wiedział nawet, kiedy pozbył się ubrania, kiedy rozplótł jej włosy, by opadły na poduszkę wokół ślicznej twarzy, kiedy rozpiął jej sukienkę i zdarł ją z gładkiego, kuszącego ciała. Przypomniał sobie, jak kochali się kiedyś. Znów była jego, tylko jego! Po tylu latach! Zamknął w dłoni jej pierś, a ona jęknęła. Gdy wziął do ust jej sutek i polizał go delikatnie, z gardła Christine wyrwał się okrzyk czystej rozkoszy, a jej oczy pociemniały. Rozkoszował się gładkością jej skóry, miękkością ciała, jedną dłonią szukając wilgotnego miejsca pomiędzy jej udami.

– Powiedz, że tego nie chcesz, powiedz, że mnie nie pragniesz – szepnął. – Każ mi się wynieść, Tia, teraz albo nigdy.

Nie potrafiła. Jej instynkt samozachowawczy nie działał, nie kiedy jego dłonie, usta, język, ciało napierały na nią i zabierały ją do nieba. Poddała się bez walki, była bezradna, jej ciało dyktowało warunki, niszcząc resztki

wolnej woli i rozsądku, który podpowiadał jej, że oszalała. Nie potrafiła jednak przestać. Jej uda same się rozchyliły, a ramiona objęły szeroki tors Anatola. Utonęła w słodkim, ciepłym delirium rozkoszy, które po długich, pustych latach wydawały się najlepszą nagrodą za wszystko, co przeżyła. Tylko on potrafił doprowadzić ją do takiego stanu. Nikt inny.

Nie kontrolowała już dźwięków, które wydobywały się z jej gardła. Wygięła plecy, oddając mu się, gotowa na wszystko. Czy to ona powtarzała jego imię błagalnym tonem, prosząc, by dokończył to, co zaczął, by wypełnił ją słodką rozkoszą, która uwolniłaby ją od wszelkich myśli i zmartwień, choćby na chwilę? Anatol odpowiedział na jej błagania natychmiast, chociaż nie słowami – poczuła pomiędzy udami znajomy ciężar jego ciała, uniosła biodra na jego spotkanie, a kiedy w nią wszedł, przeszłość i przyszłość zlały się w tej jednej cudownej chwili. Jakby nigdy się nie rozstawali, jakby nic ich nigdy nie dzieliło.

Przygniatał ją cudownie, poruszając się rytmicznie, z każdym potężnym pchnięciem wnikając głębiej i rozgrzewając ją jeszcze bardziej. Przywarła do niego ciasno i pozwoliła, by zalała ją fala rozkoszy, oślepiającej i uwalniającej. Drżała w jego ramionach, wyniesiona poza czas, wolna. Anatol przytulił ją mocno i gładził po włosach, aż opadła na poduszki, omdlała, rozluźniona, zaspokojona. Otoczył ją ramionami, mrucząc czule jej imię z ustami zatopionymi w jej włosach. Czuła jego ciepły oddech.

– Tia, moja Tia, moja – szeptał.

Miał rację, była jego, tylko jego, zawsze. Ogarnęło ją słodkie znużenie, nie potrafiła mu się oprzeć, zamknęła oczy i zapadła w głęboki sen otulona bezpiecznie ciepłym, silnym ciałem Anatola.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Świt pokrył ogród różową poświatą wstającego słońca. Christine stała w oknie sypialni owinięta jedwabnym peniuarem i nieobecnym wzrokiem wpatrywała się w horyzont. Pozwoliła, by przeszłość powróciła i stała się jej teraźniejszością, mimo że nie powinna nigdy do tego dopuścić.

Gdy mi się oświadczył, uznałam jego pomysł za szalony, jak więc nazwać moje postępowanie? Spojrzała przez ramię na sylwetkę mężczyzny śpiącego w jej łóżku. Kilka godzin temu sama lgnęła szaleńczo do tego smukłego, silnego ciała, dokładnie tak jak kiedyś. Przeszłość jednak nie powinna się powtarzać. Należało o niej zapomnieć! I nie pozwolić, by wdarła się w teraźniejszość i stała czymś więcej. Nie mogę spełnić jego prośby, to niemożliwe! Niemożliwe z wielu różnych powodów. Ból ścisnął ją za gardło. Podeszła do łóżka, myśląc: „Nie ma dla nas przyszłości, nigdy nie było”.

Anatol poruszył się, przez sen sięgnął dłonią na jej stronę łóżka, a gdy napotkał pustkę, otworzył gwałtownie oczy.

– Musisz już iść, natychmiast! – Nie pozwoliła mu się odezwać, uśmiech zamarł na jego twarzy. – Nie chcę, żeby pani Hughes się zorientowała, że spędziłeś u mnie noc.

– Ale spędziłem. Z tobą. – Usiadł i położył ciepłą dłoń na jej biodrze. – Za późno na udawanie. Nie przekonałaś się

jeszcze? – Przyciągnął ją do siebie i pocałował, tak słodko i zmysłowo, że zakręciło jej się w głowie. Zamiast krwi w jej żyłach popłynął gorący miód.

– Stało się, Tia – szepnął czule. – Nie ma już odwrotu.

Próbowała się wyswobodzić, odsunąć.

– Musi być, nie mogę tego zrobić, Anatol! Nie mogę!

Nie mam odwagi, pomyślała. Stanowił dla niej niewyobrażalną pokusę, a jednak musiała się jej oprzeć. Mimo że ostatniej nocy spłonęła w jego ramionach. A może właśnie dlatego. Poznała dokładnie swą słabość. W końcu udało jej się wyrwać.

– Nie wyjdę za ciebie z mąż. Mów, co chcesz, nie wyjdę za ciebie i już – wykrztusiła, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

Kogo próbowała przekonać – siebie czy jego?

– Dlaczego nie? Tia? – Był wyraźnie poruszony. – Mimo tego co nas łączy?

Anatol wpatrywał się w nią z oczekiwaniem przez kilka chwil, po czym, nie doczekawszy się odpowiedzi, wstał raptownie, zebrał swoje ubrania i zniknął w łazience. Christine ubrała się szybko w dżinsy i cienki sweter, przygładziła włosy, które w nocy całował Anatol...

Gdy się odwróciła, zauważyła, że wyszedł z łazienki w narzuconych naprędce ubraniach z poprzedniego dnia, z rozczochranymi włosami i cieniem zarostu na kwadratowej szczęce. Wyglądał... oszałamiająco. Nie umiała tego opisać żadnym innym słowem. Nie mogła od niego

oderwać wzroku. Jej puls znów oszalał, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Bezwiednie rozchyliła usta...

Zauważył jej reakcję i uśmiechnął się powoli, z satysfakcją.

– Widzisz? – powiedział i podszedł do niej leniwym krokiem.

Cofnęła się w panice.

– Nie, Anatol, nie! Nie pozwolę, żebyś mi to znowu zrobił! Nie! – Uniosła do góry ręce, jakby chciała go powstrzymać. Anatol znieruchomiał, a jego twarz poszarzała.

– Tia, nie możesz zignorować tego, co jest pomiędzy nami. – Wyglądał na sfrustrowanego i rozzłoszczonego w równej mierze.

– Od dawna nie jestem Tią i nigdy już nią nie będę! – krzyknęła żarliwie i przestraszyła się własnego głosu. Anatol również nie krył zaskoczenia. Zmrużył oczy i przyglądał się jej pobladłej twarzy i uniesionym drżącym rękom.

– Nie, faktycznie, już to zrozumiałem. Pogodziłem się z faktem, że jesteś Christine Kyrgiakis, żoną Vasilisa.

Tym razem to on ją zaskoczył.

– Wdową po moim wuju, matką jego syna, mojego kuzyna – kontynuował. – Przedstawiłem ci swoją propozycję, Christine, i dowiodłem, że to najlepsze wyjście. Nie tylko słowami. – Uniósł dłoń, jakby się spodziewał, że będzie mu chciała przerwać.

– Dam ci teraz spokój. Naprawdę rozumiem, że potrzebujesz czasu, by się przyzwyczaić do nowej sytuacji

i zrozumieć, że mam rację.

Odwrócił się, sięgnął po swą marynarkę, zarzucił ją niedbale na ramiona i spojrzał ponownie na Christine.

– Pójdę już, żeby twoja reputacja nie ucierpiała – rzucił, ale bez złośliwości. – Wrócę później, odbierzemy razem Nicky'ego. Nie protestuj, proszę – uprzedził ją – byłby rozczarowany, gdybym się nie pojawił.

Pokiwała niemo głową. Rozpaczliwie pragnęła, żeby Anatol już sobie poszedł, by mogła paść na łóżko i wypłakać całe zmęczenie, zagubienie i frustrację...

Przez resztę dnia nie potrafiła odzyskać równowagi, a kiedy Anatol pojawił się ponownie późnym popołudniem, natychmiast zapragnęła podbiec do niego i rzucić się w jego ramiona, tak jak zrobiłaby to kiedyś – bez zastanowienia, radośnie, beztrosko, instynktownie.

Przez całą drogę do Barcourtów rozmawiali o pogodzie, wymieniając uprzejmości i banalne uwagi, by uniknąć niezręcznej ciszy. Na szczęście, gdy tylko dojechali na miejsce, Nicky zasypał ich radosnymi okrzykami.

– Jeździłem na kucu! Czy mogę mieć własnego kuca, mamo, mogę? Mogę? – błagał to matkę, to Anatola. Tak jakby dla niego stanowili jedność, zauważyła ze ściśniętym sercem Christine. Spięła się, co nie umknęło uwadze Elizabeth Barcourt. Starsza pani odciągnęła ją na bok, zostawiając Anatola kucającego przy rozszczebiotanym Nickym.

– Moja droga, tak się cieszę, że Anatol dotrzymuje ci towarzystwa. A jak świetnie sobie radzi z Nickym –

zauważyła, po czym zajęła się zagarnianiem swoich wnuków do domu.

– Namaluję kuca – oświadczył Nicky usadzony wygodnie w foteliku samochodowym w drodze do domu. – I szczeniaczka – dodał, ziewając rozdzierająco.

– Najpierw kąpiel – uprzedziła syna Christine.

– Zdecydowanie – poparł ją Anatol. A ponieważ właśnie podjechali pod dom, dodał: – Kto pierwszy na górze?

– Ja! – krzyknął podekscytowany Nicky, a Christine jęknęła w duchu. Miała nadzieję, że Anatol zostawi ich samych, ale najwyraźniej nie zamierzał jej niczego ułatwiać. Okej, postanowiła, wykąpiemy go razem, położymy spać, a potem Anatol musi jechać do pensjonatu. Jeśli będzie się ociągał, powiem mu zdecydowanie, że ma się wynosić, postanowiła. Nie miała zamiaru pozwolić, by spędził u niej kolejną noc. Nie w jej łóżku! Zaczerwieniła się na samą myśl o tym, co się wydarzyło poprzedniej nocy. Godzinę później, gdy Nicky zapadł w sen, zeszli do salonu.

– Nocujesz dzisiaj w White Hart czy wracasz prosto do Londynu? – zapytała, jakby żadna inna opcja nie wchodziła w grę.

Anatol spojrzał na nią, jakby czytał w jej myślach.

– Kiedyś nie zależało ci tak bardzo, by się mnie pozbyć – zauważył ciepłym głosem.

– Kiedyś byłam inną kobietą – odparła, zaciskając dłonie w pięści.

Anatol pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Wczoraj w nocy byłaś dokładnie taka jak kiedyś – nie poddawał się. – Pragnęłaś mnie jak wtedy, ja ciebie także. Widziałem to wyraźnie, na pewno się nie mylę! – Uśmiechnął się zmysłowo i sięgnął dłonią po jej rękę.

– Nie zaprzeczaj, Tia, jest pomiędzy nami chemia – mruknął niskim, zachrypniętym z pożądania głosem.

Christine gwałtownie się cofnęła. Anatol zamarł. Uniosła wysoko głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Musiała mu to powiedzieć. Musiała.

– Oczywiście, masz rację, zdaję sobie z tego sprawę. Od początku tak było i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Ale, posłuchaj mnie uważnie! Nie dam się zaślepić pożądaniu, namiętność nie wystarczy do stworzenia rodziny. Chyba to rozumiesz? – zapytała drżącym głosem.

Ale na twarzy Anatola malowało się jedynie zaprzeczenie. Nie przyjmował odmowy do wiadomości.

– Kobiety zawsze próbowały mnie zaciągnąć przed ołtarz, odkąd pamiętam, ty także, tak przynajmniej wtedy myślałem. A teraz to ty mnie odrzucasz! – roześmiał się gorzko. – Może to karma? Sam już nie wiem. – Zacisnął usta, jakby się bał, że nie powstrzyma emocji. Po chwili opanował się i zapytał przez zaciśnięte zęby: – W takim razie co jeszcze jest potrzebne do założenia rodziny?

– Och, Anatol, skoro musisz pytać, to znaczy, że nie jesteś gotowy na małżeństwo – odpowiedziała ze smutkiem.

– Powiedz mi! – wychrypiał.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i policzyła do dziesięciu.

– Nie. Wiedziałbyś sam, gdybyś... – zamilkła, niezdolna wykrztusić dławiących ją słów. – Odwróciła się, wyszła z salonu, przeszła przez przedpokój i otworzyła drzwi wyjściowe. Ponownie jej sen o „żyli długo i szczęśliwie” rozsypywał się na jej oczach. Z trudem trzymała się na nogach, emocje wstrząsały nią do głębi, ale nie poddała się im.

– Anatol, proszę cię.

Podszedł szybkim krokiem i zatrzymał się tuż przy niej.

– Bylibyśmy dobraną parą – powiedział. – Stworzylibyśmy szczęśliwą rodzinę dla Nicky’ego. A w przyszłości, kto wie, może mielibyśmy jeszcze jedno dziecko, nasze wspólne?

Christine zdusiła w sobie krzyk.

– Wyjdź natychmiast – syknęła.

Zamknęła drzwi z trzaskiem, nie dbając o maniery. Gdy usłyszała warkot odjeżdżającego z piskiem opon samochodu, oparła się plecami o drzwi i ukucnęła. Wspólne dziecko... Rozpłakała się. Płakała nad utraconym marzeniem, które obróciło się w proch, już kolejny raz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Moja droga, jak miło cię znowu widzieć! Jak się trzymasz? – powitała ją żona pastora, a on sam podsunął jej kieliszek sherry.

– Brakuje mi naszych cotygodniowych dyskusji z Vasilisem – wyznał po tym, jak Christine odpowiedziała ogólnikowo na pytanie jego żony. Przyzwyczaiła się już do takich pytań i nauczyła się odpowiadać uprzejmie, ale bez wdawania się w szczegóły. Jak mogła komukolwiek powiedzieć, że Anatol jej się oświadczył? Że pragnął zastąpić Vasilisa w roli ojca Nicky'ego? Jak wytłumaczyć ludziom, dlaczego nie mogła się zgodzić, choć pokusa była ogromna? Pokusa ta nie zelżała, mimo że minął już miesiąc, odkąd widzieli się po raz ostatni. Od ponad miesiąca Christine dręczyła okropna, rozdzierająca tęsknota. Nie potrafiła zapomnieć o Anatolu, niezależnie od tego, jak bardzo się starała. Ciągłe pytania synka tęskniącego za nowym przyjacielem nie pomagały jej w tym trudnym zadaniu. Tłumaczyła Nicky'emu, że kuzyn ma wiele pracy, musi podróżować do biur w innych krajach, ale maluch nie się poddawał.

– Powiedział, że się mną zaopiekuje tak jak *pappou*! Obiecał! – Ciemne oczka wypełniały się łzami.

Nicky tęsknił za Anatolem, ale ten o nim nie zapomniał. Przysyłał kartki pocztowe. Pierwsza przyszła z Paryża.

„Namalujesz dla mnie obrazek z wieżą Eiffla? A na szczycie narysuj siebie i mnie!” – przeczytała synkowi wiadomość od kuzyna. Podekscytowany maluch natychmiast pobiegł po farby. Po tygodniu przyszła kolejna pocztówka, potem jeszcze jedna i następna, a każda z innego miejsca. Każdej z sześciu kartek odpowiadał jeden rysunek przypięty na tablicy korkowej w pokoiku Nicky’ego. Na szczęście uwagę malucha zajmowała także perspektywa pojawienia się w domu szczeniaczka i lekcje jazdy na kucu udzielane chłopcu przez Gilesa oraz otwarte dni w zerówce, do której miał pójść za parę miesięcy.

Christine zamierzała także zabrać synka na krótkie wakacje. Może pojechać do Hiszpanii albo Bretanii? Nie potrafiła się zdecydować. Każdy kolejny dzień bez Anatola odbierał jej energię do działania i chęć do życia. Jeśli tak miało wyglądać życie bez Anatola... Nawet wspomnienie męża nie koiło jej tęsknoty. Automatycznie wypełniała swoje obowiązki w fundacji założonej przez Vasilisa, ale jej myśli cały czas krążyły wokół jednego, jedynego mężczyzny, którego pragnęła, a którego sama odprawiła. Mężczyzny, za którym tęskniła coraz bardziej z każdym upływającym dniem.

Anatol powrócił do Aten. Spędził kilka tygodni, latając od kraju do kraju, pchany niepokojem, próbując morderczą pracą ukoić ból odrzucenia. Starał się nie myśleć o Nickym ani o Christine, co okazało się wyjątkowo trudne, jeśli nie niewykonalne. W Atenach mógł liczyć na dodatkowe atrakcje ze strony rodziny, co, teoretycznie, powinno mu

ułatwić zapomnienie o tym, co zostawił na spokojnej angielskiej wsi. Otrzymał też stos zaproszeń na przeróżne wydarzenia, którymi nie był ani trochę zainteresowany. Nie chcę tego wszystkiego, myślał sfrustrowany, jadąc samochodem do pustego mieszkania, nie chcę tu być, z tymi ludźmi!

Doskonale wiedział, że istniało tylko jedno miejsce i tylko jedna kobieta, które były mu przeznaczone. Wyszedł na balkon zawieszony nad duszącym się w upale miastem i przypomniał sobie zieloną oazę nad Londynem, gdzie Tia wzdychała z zachwytu. Stracił ją potem przez własną głupotę.

Muszę ją zobaczyć, spróbować raz jeszcze, nie mogę się tak po prostu poddać, myślał gorączkowo. Chcę z nią stworzyć rodzinę, z nią i z Nickym. Dlaczego uparcie mu odmawiała? „Wiedziałbyś sam, gdybyś...” – powiedziała, ale nie dokończyła. Co miała na myśli? Czego jej brakowało, by założyć z nim rodzinę? Nie rozumiał. Postanowił dłużej nie czekać. Już po kilku godzinach wylądował na lotnisku Heathrow, wsiadł w samochód i ruszył na południe, ku otwartym przestrzeniom angielskiej wsi. Pierwszy raz od wielu tygodni poczuł przypływ energii i nadziei. Tym razem uda mu się przekonać Christine, by zbudowała z nim swą przyszłość. Tym razem mu nie odmówi.

Christine skręciła i wjechała przez bramę z kutego żelaza na żwirowy podjazd. Właśnie odebrała Nicky’ego z lekcji jazdy konnej u Barcourtów, co oznaczało kolejną relację podekscytowanego malucha z zapałem uczącego się od

Gilesa wszystkiego, co dotyczyło koni. Pomrukując od czasu do czasu, by potwierdzić, że słucha, wyjechała z cienia okalających bramę drzew na skąpany w letnim słońcu plac przed domem. Na widok połyskującego srebrnego samochodu zaparkowanego obok wejścia poczuła ucisk w żołądku. Wstrzymała oddech, gdy drzwi srebrnego pojazdu się otworzyły. Anatol. Podniósł dłoń na powitanie. Nicky dostrzegł go i zamilkł w pół słowa, po czym wydał z siebie okrzyk tryumfalnej radości:

– Przyjechał! Przyjechał!

Starając się uspokoić rozszalałe myśli i przyspieszony puls, Christine zaparkowała obok samochodu Anatola. Nicky natychmiast wyskoczył na zewnątrz i rzucił się w ramiona kuzyna, który przytulił go mocno.

Anatol dawno nie czuł takiej radości na czyjś widok, tulił chłopca i zastanawiał się, jak wytrzymał te wszystkie tygodnie samotności bez jego perlistego śmiechu i zaraźliwego entuzjazmu.

– Uff, ale wyrosłeś, ledwie dałem radę cię podnieść – zażartował, stawiając chłopca z powrotem na ziemi i zmierzwił czule jego ciemną czuprynę. W końcu spojrzał na stojącą obok w milczeniu Christine.

– Cześć – przywitał ją po koleżeńsku, choć pragnął złapać ją w ramiona i przytulić mocno, tak jak przed chwilą Nicky’ego. Musiał się jednak powstrzymać, przynajmniej na razie. Nie chciał jej wystraszyć.

– Przepraszam, że wpadam tak bez zapowiedzi. Zatrzymałem się w White Hart – dodał, by ją uspokoić.

Pokiwała tylko głową, bo żadne słowo nie przeszłoby teraz przez jej ściśnięte gardło.

– Mam nadzieję, że nie masz innych planów na popołudnie? – zapytał.

– Nicky nie darowałby mi, gdybym cię nie zaprosiła na kolację – zdołała w końcu powiedzieć.

– Pobawisz się ze mną, pobawisz? – Nicky podskakiwał wokół gościa, ciągnąc go za rękę w stronę domu. – Opowiem ci o koniach! Czesałem grzywę Bramble!

– Niemożliwe! – Anatol starał się skupić całą uwagę na chłopcu, by nie patrzeć na Christine.

Wyglądała za pięknie, by mógł zachować wypracowany z trudem chłodny dystans, który obiecał sobie utrzymać. W letniej sukience w kolorze nieba i z zarumienionymi od słońca policzkami bardziej niż kiedykolwiek przypominała niewinną dziewczynę, którą kiedyś zabrał z ulicy. Pożądanie, nagłe i gorące, przeszyło go na wskroś. Marzył, by mieć prawo zamknąć ją w ramionach i ucałować czule na powitanie, tak jak mąż żonę. „Wiedziałbyś sam, gdybyś...” przemknęły mu przez myśl jej słowa, jak zagadka, której nadal nie potrafił odszyfrować. Musiał się dowiedzieć, czego jej brakowało, czego jej nie dawał...

Christine patrzyła, jak Anatol i Nicky znikają wewnątrz domu. Jej nogi odmówiły posłuszeństwa – ledwie dotarła do sypialni, gdzie opadła na łóżko i, przyciskając dłoń do falującej piersi, czekała, aż jej serce się uspokoi. Zdawała sobie sprawę, że nie może zabronić synkowi kontaktów

z Anatolem, ale... Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do jego nagłych odwiedzin? Czy za każdym razem jego pojawienie się będzie ją wprawiać w dygot i wywracać jej pozornie uładzony świat do góry nogami? Zerwała się z łóżka, na którym kochali się kiedyś namiętnie, i pobiegła do łazienki, by obmyć rozpalone policzki zimną wodą.

Po paru godzinach znowu siedzieli przy stole, cała trójka, jak kilka tygodni temu. Nicky, świeżo po kąpieli, w piżamce i szlafroku, domagał się swego ulubionego makaronu, a Anatol w żartach próbował go przekonać, że tym razem będzie musiał zjeść szpinak i wątróbkę.

– Nie! To twoja kolacja – zaśmiewał się maluch.

– Moja ulubiona – przyznał rozbawiony Anatol, pocierając się ze smakiem po brzuchu.

– Fuj! – Nicky skrzywił się teatralnie, po czym ponownie wybuchnął śmiechem.

Christine przyglądała się uszczęśliwionej twarzyczce synka z poczuciem winy. Czy miała prawo pozbawiać go tego szczęścia? Gdyby przyjęła oświadczyny, tak mógłby wyglądać każdy dzień jego życia, ich życia...

Na chwilę zanurzyła się w ciepłym blasku rodzinnej sielanki żywcem wyjętej z bajki. Tylko na moment. Zerwała się nagle, by pomóc pani Hughes przy podawaniu kolacji i przestać się karmić mrzonkami. Gospodyni, tak jak poprzednio, poprosiła Anatola o wybór wina i tym razem Christine nie zauważyła w tym już nic niestosownego. Nie zapomniała o Vasilisie, ale zajmował on całkiem inne miejsce w jej sercu niż Anatol... Przestań, zganiła się w

myślach, nie ma dla Anatola miejsca w twoim sercu, jeśli jego pozostaje zamknięte dla ciebie!

– Myślisz o Vasilisie? – zagadnął ją, gdy pani Hughes zostawiła ich samych.

Pokiwała głową w milczeniu. Anatol pochylił się w jej stronę i ścisnął lekko jej ramię w pocieszającym, serdecznym geście. Zaskoczona spojrzała w ciemne oczy i zamarła – ujrzała w nich coś, czego wcześniej tam nie było. A może tylko chciała to ujrzeć? Tracę zmysły, pomyślała zrozpaczona.

– Mamo, mogę już jeść? – głos Nicky'ego sprowadził ją z powrotem na ziemię.

– Tak – odpowiedziała nieprzytomnie.

Jedli smakołyki przygotowane przez panią Hughes, popijali pyszne wino Vasilisa i po chwili Christine zorientowała się, że tym razem nie czuje skrępowania, tak jakby obecność Anatola w jej domu, przy jej stole, z jej synem, była całkowicie naturalna. Czuła, jak pokusa poddania się, staje się coraz silniejsza i z przerażeniem myślała o zbliżającej się nocy. Po kolacji położyli razem synka spać i tak jak poprzednio znaleźli się sami na dole w przedpokoju.

– Myślałaś może, w jaki sposób sprawić, by Nicky nie zapomniał o swoich greckich korzeniach? Może powinien się uczyć greckiego? – zapytał niezobowiązująco Anatol po tym, jak chłopiec pożegnał go na dobranoc po grecku, z dumą demonstrując, co pamięta.

– Ja bym go chętnie pouczył, ale wizyty od czasu do czasu mogą się okazać niewystarczające, by robił postępy – dodał Anatol.

– Wiem – przyznała. Miał rację, nie mogła uznać jego pytania za bezzasadne. Ale świadomość, że musi stawić czoło życiu, w którym Anatol pojawia się i znika, wydawała jej się w tej chwili nie do zniesienia. – Poproszę nauczycielkę z zerówki, by poleciła mi jakieś prywatne lekcje.

– Zerówki? – Anatol wyglądał na zaskoczonego.

– Tak. Vasilis go zapisał do tej samej szkoły, gdzie uczył się Giles. To placówka z tradycjami, ale bardzo przyjemna. Nicky chodził na zajęcia przygotowawcze i bardzo mu się podobało. Nie może się doczekać września. Obydwoje z Vasilisem uznaliśmy, że nie poślemy go do prestiżowej szkoły z internatem – dodała, jakby chciała usprawiedliwić swój wybór autorytetem zmarłego męża.

– Cieszę się. – Tym razem to Anatol zaskoczył ją. – Mnie wysłano do szkoły z internatem w wieku siedmiu lat – wyjaśnił. – Rodzice chcieli się mnie jak najszybciej pozbyć.

W jego głosie oprócz goryczy usłyszała też ból. Pierwszy raz tak otwarcie okazał przy niej słabość. Odruchowo złapała go za ramię.

– To straszne!

– Mieli inne priorytety – odpowiedział, śmiejąc się gorzko.

Przypomniała sobie, co mówił o wspomnieniach z dzieciństwa.

– Vasilis był jedyną osobą, która okazała mi troskę. Dlatego zależy mi na spłaceniu długu wdzięczności wobec niego. Chciałbym dać to samo jego synowi... A może więcej, jeśli mi się uda. – Rzucił jej znaczące spojrzenie.

– Pragnę dać o wiele więcej wam obojgu, Christine.

Zdołała wytrzymać jego gorące, naglące spojrzenie.

– Znasz moją odpowiedź. – Jej głos nie zadrżał, mimo że w środku targała nią burza.

– Dlaczego? – wykrzyknął ze zniecierpliwieniem. – Przecież nasze małżeństwo byłoby rozsądnym posunięciem!

Zacisnęła mocno dłonie, by zachować spokój.

– Moje małżeństwo z Vasilisem, mimo że szczęśliwe, było podyktowane rozsądkiem. Nie powtórzę tego... – zawahała się. Nie chciała użyć słowa „błędu” – kroku – zakończyła niezdarnie.

Uniosła ręce do góry, jakby nie chciała nic więcej słyszeć. Tym bardziej zapragnął podejść do niej i objąć ją mocno, stopić jej opór. Czuł coś więcej niż frustrację. Jakieś nowe, potężne uczucie, którego nie potrafił nawet nazwać, nie pozwalało mu się poddać.

– Czego ty chcesz, powiedz! – zażądał, choć w głowie słyszał echo jej słów: „Wiedziałbyś sam, gdybyś...”.

Zamiast odpowiedzieć, Christine podeszła do drzwi i otworzyła je, by ponownie wyprosić go ze swego życia. Z ciężkim sercem wyszedł, ale na progu zatrzymał się i zapytał:

– Czy mogę was jutro odwiedzić?

Pokiwała głową. Nicky się ucieszy, nie miała prawa mu tego odbierać. Nie miała prawa... Ból i poczucie winy, pożądanie i tęsknota – czy jej życie miało już na zawsze pozostać skażone cieniem cierpienia?

– Dziękuję – powiedział cicho i uśmiechnął się blado.

Stała w otwartych drzwiach i patrzyła, jak Anatol odjeżdża w nocny mrok. Znów była sama. Z jej piersi wyrwał się szloch. Szybko zamknęła za sobą drzwi i opadła na podłogę, a po jej policzkach kolejny już raz popłynęły gorące łzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Anatol stał w oknie swego pokoju w pensjonacie White Hart, spoglądając na wschodzące słońce bez cienia nadziei. Przyjechał tu na próżno, znowu został odrzucony. Musiał pogodzić się z faktem, że Christine go nie chce.

Właściwie nie powinno go to aż tak boleć, przywykł przecież do odrzucenia, nawet jego rodzice nie kochali go nigdy. Nauczył się żyć bez miłości, nie pragnąć jej. Dlaczego właściwie myślę teraz o rodzicach? Zdziwił się, że traci czas i energię na takie czcze rozważania. Powinien się skupić na Tii i Nickym. To oni byli dla niego najważniejsi. Przypomniał sobie to ciepłe, kojące uczucie, które prawie go obezwładniło, gdy maluch objął go i wtulił się ufnie w jego ramiona. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego. Nie potrafił tego zapomnieć. Przypomniał sobie, jak bardzo pragnął wtedy wziąć w ramiona Christine i powitać ją pocałunkiem, tak jak mąż żonę.

Czy był w stanie żyć bez tego uczucia? Czy zdoła żyć bez dwóch najbliższych mu osób? Czuł, że to niemożliwe. Dlaczego potrzebował ich nawet bardziej niż powietrza? Dlaczego pragnął ich chronić, dbać o nich, troszczyć się? Dlaczego nie mógł oderwać wzroku od Christine, nawet gdy ona odwracała się od niego? Powiedz, proszę, dlaczego, Tia, błagał ją w myślach.

Jednak w odpowiedzi słyszał to samo, co zawsze: „Wiedziałbyś sam, gdybyś...”. Gdybyś to czuł! Powoli cały świat rozpadł się na chwilę, a potem ułożył z powrotem, w zupełnie nowy wzór. „Wiedziałbyś sam, gdybyś to czuł”. Nagle, z nicości i pustki wypełniającej całe jego dotychczasowe życie, narodziło się zrozumienie. Nikt nie nauczył go wcześniej, jak rozpoznać to uczucie. Dopiero Nicky i Christine wypełnili jego życie uczuciem, bez którego dalsze życie wydawało się już niemożliwe. Anatol oddychał ciężko, porażony własnym odkryciem. Spojrzał na zalany słońcem ogród i wiedział już, co powinien powiedzieć, by zatrzymać przy sobie Christine. Wraz z nowym dniem, obudziła się w nim nowa nadzieja. Ubrał się pospiesznie i wybiegł z pokoju.

Christine i Nicky jedli śniadanie na tarasie od strony salonu, a niania Ruth pakowała się w swoim pokoju przed wyjazdem na weekend do swej siostry. Nicky gawędził wesoło, planując, w co tego dnia pobawi się z Anatolem.

– Pojedziemy znowu na basen? Pojedziemy? – dopytywał się niecierpliwie.

– Nie wiem, słoneczko, zobaczymy, co powie Anatol – grała na czas.

Bała się nadchodzącego dnia i spotkania z Anatolem. Z coraz większym trudem opierała się pokusie, by wziąć, co oferował, zadowolić się namiastką, jeśli nie mogła mieć wszystkiego. Wiedziała jednak, że na dłuższą metę oznaczało to życie w desperacji i tęsknocie za czymś, czego nie mogła nigdy mieć. Sięgnęła po filiżankę z kawą, ale jej

ręka zamarła w pół drogi do ust. Przez ogród zmierzał w ich kierunku...

Anatol. Nadszedł od strony lasu, co częściowo tłumaczyło jej zaskoczenie, choć nie mogło usprawiedliwić zachwytu i przeszywającego pożądania, które zelektryzowały ją natychmiast. Nicky, siedzący tyłem do ogrodu, jeszcze nie zauważył gościa. Anatol rzucił jej przelotne, intensywne spojrzenie, po czym zasłonił oczy Nicky'ego i z uśmiechem zawołał:

– Zgadnij kto?

Chłopczyk zaczął piszczeć radośnie i zeskoczył z krzesła, by rzucić się na Anatola i ścisnąć go z całych sił za nogi.

– Jesteś cały mokry! – zauważył przytomnie chłopczyk. Anatol ukucnął przy nim.

– To dlatego, że przyszedłem na piechotę, przez łąkę.

– Osiem kilometrów? – zdumiała się Christine.

Anatol wzruszył ramionami i roześmiał się, nawet na nią nie patrząc.

– Miałem ochotę na przechadzkę w taki piękny poranek. – Opadł na jedno z wolnych krzeseł i westchnął z ulgą.

– Oddałbym wszystko za filiżankę kawy!

Wspomnienie ich pierwszego spotkania przeszyło Christine bolesnym echem przeszłości.

Jak porażona prądem siedziała nieruchomo, by dopiero po chwili zaoferować głucho:

– Zaraz zaparzę świeżą.

W kuchni próbowała się uspokoić. Te wszystkie emocje, wzburzenie, nadzieje nie miały sensu, najmniejszego.

Zaparzyła kawę i zaniosła wraz z kilkoma tostami i rogalikami na taras. Na widok Anatola i Nicky’ego pogrążonych w wesołej pogawędce jej serce ścisnęło się boleśnie.

– Jedziemy na plażę! Jedziemy na plażę! – zawołał Nicky, gdy tylko ją zobaczył.

– Na plażę? – powtórzyła odruchowo, stawiając tacę na stole.

– Na całodniową wycieczkę. Nie masz nic przeciwko? – zapytał Anatol.

Pokiwała głową, unikając jego wzroku. Nic nie zdołałoby teraz pocieszyć Nicky’ego, gdyby nie zgodziła się na wyprawę na plażę.

– Spakuję torbę – powiedziała, żeby mieć pretekst, by jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem niszczycielskiego uśmiechu Anatola.

– Nie uciekaj. – Złapał ją za rękę.

Spojrzał jej głęboko w oczy, a ona znowu ujrzała tam coś więcej, błysk uczucia, który przeszył ją na wskroś, aż do serca.

– Pobiegniesz na górę i poprosisz nianię Ruth, żeby spakowała dla ciebie torbę plażową? – zagadnął Anatol Nicky’ego, który jak zawsze natychmiast wykonał polecenie swojego ulubionego kuzyna. Gdy zostali sami, zapadła cisza przerywana tylko ich oddechami.

– Muszę z tobą porozmawiać – odezwał się w końcu, tak poważnie, że się przestraszyła.

– Coś się stało?

– Przejdziemy się? – zaproponował i wstał.

Christine znowu pokiwała głową. Ruszyli ścieżką pomiędzy ukwieconymi rabatami. Anatol czuł, jak wypełnia go nerwowe podniecenie. Tak wiele zależało od następnych kilku minut, całe jego życie...

– Anatol, co się stało? – Była pewna, że coś się stało, nie zachowywał się normalnie. Panika złapała ją za gardło, jak wtedy, gdy zorientowała się, że może być w ciąży...

– Christine – zaczął niepewnym głosem Anatol, nie patrząc jej w oczy. – Powiedziałaś... – zawahał się. – Powiedziałaś, że pożądanie nie wystarczy, byśmy stworzyli rodzinę.

Zauważył, że się zarumieniła, ale celowo odwrócił wzrok. Musiał powiedzieć to, co zamierzał, nie mógł dać się zbić z tropu jej ujmującej, słodkiej urodzie...

– Powiedziałaś – kontynuował z trudem – że powinienem sam wiedzieć, czego potrzeba, by stworzyć szczęśliwy związek. Myślę, że już wiem – dokończył cicho.

Dopiero teraz odważył się na nią spojrzeć. Twarz Christine przypominała kredową maskę o ogromnych oczach wypełnionych... Na kilka sekund zabrakło mu tchu. Potrafił już nazwać uczucie, z jakim na niego spoglądała, ponieważ sam je poznał.

– To miłość, prawda, Tia? Jedyny słuszny powód, by zawrzeć małżeństwo. – Pogłaskał ją palcami po policzku. – Miłość – powtórzył.

Pod palcami wyczuł wilgoć. Tia zamrugała, a łzy popłynęły jej po policzkach.

– Nie chciałem doprowadzić cię do płaczu! – przestraszył się.

Christine nie potrafiła już jednak przestać. Pięć lat tęsknoty i rozpaczy znalazło w końcu ujście w rozdzierającym szlochu. Anatol natychmiast otoczył ją ramionami, przytulił mocno i kołysał lekko w objęciach. Nie zamierzał jej już wypuścić z rąk, o nie! Nigdy!

– Wybacz mi, proszę, nie rozpoznałem miłości, bo nigdy wcześniej nikt mnie nią nie obdarzył. Dopiero teraz wiem, jakie to uczucie. Dzięki tobie.

Nie mogła mówić, dławiły ją łzy szczęścia i wzruszenia.

– Myślałam, że to niemożliwe, że nigdy mnie nie pokochasz, bo przecież życie to nie bajka – wykrztusiła.

Anatol pochylił się i scałował wilgoć z jej policzków. Chciał przycisnąć wargi do jej ust, ale Christine spoważniała i się odsunęła. Ona też musiała mu coś wyznać, choć nie było to łatwe.

– Wyszłam za Vasilisa, żeby mój syn nie dorastał bez ojca – zaczęła.

Anatol nie zrozumiał.

– Wiem, chciałaś mieć dziecko, a skoro ja nie chciałem ci go dać...

Pokręciła gwałtownie głową.

– Nie. Tamtego ranka, po tym, jak mnie odrzuciłeś, zrobiłam test ciążowy, tylko po to, żeby ci udowodnić, że nie próbowałam wcale złapać cię na ciążę. Ale... wyszedł pozytywny.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie rozumiałam, przecież dostałam okres, niewielki, ale jednak. Nie wiedziałam wtedy, że to się zdarza.

Przyglądał jej się bez słowa, oniemiały, a ona mówiła, wyrzucając z siebie słowa jak w transie.

– Byłam w ciąży i byłam przerażona. Vasilis przyjechał na umówiony wcześniej obiad i zastał mnie, kompletnie załamaną. Uspokoił mnie, a potem poprosił, bym wszystko mu opowiedziała. Na koniec przedstawił rozwiązanie. I uratował mnie przed popełnieniem jeszcze większego błędu niż zakochanie się w mężczyźnie, który nie chciał ani mnie, ani naszego dziecka. Zaproponował mi małżeństwo. Vasilis wiedział, że nie pożyje wystarczająco długo, by wychować Nicky'ego, dlatego kazał mu nazywać się dziadkiem, a mnie zobowiązał, że kiedyś, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, wyznam ci prawdę.

– Nicky jest moim synem?! – Anatol nie wierzył we własne szczęście. Nagle zrozumiał, dlaczego czuł tak niezwykłą więź z chłopcem! – Nie zasłużyłem na takie szczęście – dodał gorzko, z przerażeniem myśląc o tym, co się mogło stać, gdyby nie wielkoduszna interwencja wuja.

– Nie musisz nic robić, by zasłużyć na miłość, Anatol, to dar. Kochamy cię, mimo wszystko i za wszystko. Musisz tylko przyjąć naszą miłość.

– Boże, czy to możliwe, żeby istniało aż takie szczęście? – Anatol wpatrywał się w błyszczące oczy Christine z niedowierzaniem i nadzieją. Brakło mu tchu i kręciło mu się w głowie.

Christine pokiwała głową i sięgnęła wargami do jego ust, by odpowiedzieć mu pocałunkiem – namiętnym, słodkim, pełnym pożądania i miłości. Całowała go zachłannie, nadrabiając stracony czas, gdy jego brak wiary skazywał ich na ból i tęsknotę.

– Wszystko pięknie – wyswobodziła się na chwilę Christine – ale Nicky na pewno już nas szuka. Nasz syn nie daruje ci tej wyprawy na plażę, nawet się nie łudź. – Roześmiała się beztrosko, a on miał ochotę krzyczeć z radości. „Nasz syn!” – pomyślał, objął swą przyszłą żonę i razem ruszyli w stronę domu, gdzie mieli żyć długo i szczęśliwie.

Tytuł oryginału: The Greek’s Secret Son

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Julia James
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644022